

Carol Marinelli

Harlequin Medical
(tom: 452)

Lato w środku zimy

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Cześć, jestem Imogen.

Doktor Angus Maitlin uniósł wzrok znad sterty wypisywanych recept, zamówień i zleceń. Popatrzył na uśmiechniętą kobietę, która bez śladu zakłopotania podeszła do jego biurka.

- Słucham? - Angus wręczył plik papierów stażystce i zmarszczył brwi na widok nieznamym twarzy.

- Heather poleciła mi przyjść i przywitać się z tobą - wyjaśniła kobieta cierpliwie. Angus wychwycił w tym zdaniu australijski akcent. - Przysłano mnie z oddziału położniczego, żebym wam pomogła przy...

Urwała, widząc, że Angus przygląda się jej identyfikatorowi.

- Jesteś położną?

- I wykwalifikowaną pielęgniarką.

Instynkt podpowiadał jej, że siedzący przed nią przystojniak nie jest w nastroju do wysłuchiwanie dłuższych tłumaczeń.

- Byłaś tu już kiedyś? - Wskazał gestem na oddział reanimacji. Jak zwykle wszyscy pracowali tutaj gorączkowo. Pięć łóżek było zajętych, a szóste przygotowywano właśnie dla ciężko poparzonej ofiary wypadku na autostradzie pod Londynem. - Mam nadzieję, że nie trzeba cię prowadzić. Wiesz, gdzie co jest? - dodał, nie czekając na odpowiedź.

- Jeszcze nie - odparła, rozglądając się wokół. - Jestem w Anglii dopiero od dwóch dni. Ale na pewno...

Nie dał jej dokończyć. Bez dalszych ceremonii wstał, odwrócił się na pięcie i odmaszerował.

Zamierza poskarżyć się oddziałowej. I niech się skarży, pomyślała Imogen. Ja nie mam ochoty tu być, a skoro on także mnie nie chce... Przy odrobinie szczęścia wrócę na położniczy.

- Heather! - warknął Angus, nie zważając, czy Imogen słyszy go, czy nie. - Kiedy prosiłem cię o kogoś do pomocy przy reanimacji, nie pytałem o położną.

Czuł, że lada moment straci panowanie nad sobą. Jego oddział był przepełniony, na reanimacji brakowało wolnych łóżek, a prośba o zwiększenie załogi spełniła się w osobie tej uśmiechniętej od ucha do ucha grubawej Australijki, która dopiero co znalazła się w Europie!

- Ja też przyjdę i pomogę, jeśli zajdzie taka potrzeba. - Heather była niewzruszona niczym głąz. - Ale pamiętaj, że Imogen jest nie tylko położną. Ma doświadczenie w pracy w pogotowiu i na intensywnej terapii. A poza tym - dodała słodko - masz do wyboru oprócz niej także pielęgniareczkę prosto po szkole, jeśli więc uważasz, że tamta będzie bardziej użyteczna...

- Dam sobie radę bez jednej i drugiej - uciął Angus. Po chwili zreflektował się i przeczesał palcami jasne włosy. - Przepraszam cię, Heather. Nie zapytałem jej o kwalifikacje. Gdy mi powiedziała, że dopiero co przyleciała...

Zerknął w stronę Imogen. Stała w tym samym miejscu, w którym ją zostawił. Skinął jej przepaszającogłową. Spodziewał się, że w odpowiedzi otrzyma bolesne spojrzenie męczennicy, ale ona, raczej rozbawiona niż oburzona, wzruszyła ramionami i lekko się uśmiechnęła. Najdziwniejszy w tym wszystkim był fakt, że Angus, choć miał naprawdę trudny poranek, uświadomił sobie, że uśmiecha się w odpowiedzi.

- Niektóre osoby z Australii też wiedzą, co to oparzenia. - Heather pozwoliła sobie na odrobinę sarkazmu.

- Zrozumiałem aluzję, jasne? - Angus sięgnął po butelkę z wodą i pociągnął długi łyk. Poparzony pacjent, którego oczekiwali, wciąż tkwił zakleszczony w samochodzie. Ratownicy nie zdołali go jeszcze wyciągnąć, więc pozostało trochę czasu, nim tutaj trafi. Można by go wykorzystać efektywnie, ale Angus postanowił psychicznie przygotować się do ciężkiej pracy i dać sobie kilka minut luzu.

- Wszystko w porządku? - Heather także miała sporo zajęć, ale tym razem i ona na chwilę odpuściła sobie obowiązki. Bowiem Angus Maitlin, zwykle najbardziej zrównoważony lekarz na oddziale ratownictwa, nie czuł się najlepiej.

Oczywiście, nie przyznał się do tego. Do tej pory jednak, niezależnie od nawału pracy, uchodził za wzór do naśladowania.

Był świetnym fachowcem, mężem modelki, dumnym ojcem dwojga pięknych dzieci, a od dwóch lat nawet kimś w rodzaju gwiazdy telewizyjnej. Lokalna stacja poprosiła go kiedyś o opinię na temat zespołu stresu pourazowego. Jego głęboki poważny głos, aparycja i poczucie humoru spodobały się publiczności. Od tej pory regularnie musiał dzielić się na antenie swoją wiedzą medyczną. Popularność niezmieniła go jednak ani odrobinę, wciąż umiał zachować właściwe proporcje: najpierw rodzina, a zaraz potem szpital. Albo, gdy sytuacja tego wymagała, najpierw szpital, a potem rodzina.

Od jakiegoś czasu coś w tym systemie szwankowało.

- Angus? - Gdy nie odpowiadał, Heather powtórzyła pytanie. -

Co cię gryzie?

- Nic.

- Chcesz o czymś pogadać?

- Nic mi nie jest.

Usiadł ciężko na taborecie. Dobrze zbudowany, wysoki, z grzywą jasnych włosów nad zielonymi oczami, Angus Maitlin wyglądał na okaz zdrowia psychicznego i fizycznego. Ale na oddziale każdy doskonale wiedział, że dzieje się z nim coś niedobrego.

- Dawniej nie wściekałeś się na pielęgniarki.

- Przepraszę Imogen. Wszystko jest naprawdę okej, to tylko przepracowanie.

- Nie chodzi wyłącznie o Imogen. Kilka osób ostatnio mi się na ciebie skarżyło. I nie uwierzę w żadne przepracowanie. To przecież u nas norma.

Co roku, na tydzień przed świętami Bożego Narodzenia, Londyn wpadał w szaleństwo: zakupy, przyjęcia, oblodzone chodniki, podróże, spotkania rodzinne, a do tego dużo alkoholu. To wszystko sprawiało, że grudzień był zawsze pracowity, lecz nigdy nie miało to takiego wpływu na zachowanie Angusa.

- No powiedz mi, co się dzieje - naciskała Heather. - Zmieniłeś się ostatnio. Wiem, że to nie jest dobry moment na zwierzenia, ale kiedy trochę opanujemy sytuację, może wybierzemy się na kawę?

- Nic mi nie jest - powtórzył Angus z naciskiem.

Heather jest ostatnią osobą, której by opowiadał o życiu prywatnym. Oczywiście intencje miała dobre i tak dalej, ale... niektóre sprawy uważał za zbyt osobiste.

- Po prostu nie lubię oparzeń, a to zapowiada się wyjątkowo paskudnie - dodał, uśmiechnął się krótko i sięgnął do telefonu, który szczęśliwie zadzwonił akurat w tym momencie. Potem pociągnął z butelki jeszcze jeden łyk wody. - Dzwonili z karetki, wyciągnęli ofiarę z samochodu. To kobieta. Będą tu za dwanaście minut.

Jak na osobę, której nikt nie oprowadził po oddziale, Imogen poradziła sobie znakomicie - na wózku czekały już przygotowane przez nią leki, narzędzia i opatrunki. Mimo że Angus wcześniej zostawił ją raczej mało uprzejmie, przywitała go uśmiechem.

- Nie udało się mnie pozbyć?

- Wierz mi, że próbowałem. - Jej dobry humor niespodziewanie udzielił się Angusowi.

- Skoro wygląda na to, że najbliższe kilka godzin spędzimy razem, przedstawię się porządnie. Nazywam się Imogen Lake.

- Angus Maitlin - zrewanżował się. - Jestem jednym z lekarzy. Przepraszam, że byłem niemiły.

- Nic się nie stało.

- No nie... - Angus zabrał się do mycia rąk. - Zareagowałem za szybko. Kiedy powiedziałaś, że jesteś położną, wydawało mi się, że przysłali mi nie tę osobę, co trzeba.

- Tak się zdarza. - Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Rozbawił ją jego snobistyczny brytyjski akcent w połączeniu ze szczerą skruchą w głosie.

- Mam nadzieję, że nie wyciągnąłem cię w połowie porodu? - zapytał Angus.

- Owszem - odparła lekko, co sprawiło, że poczuł jeszcze większe zakłopotanie. - Lepiej powiedz mi, co wiemy o naszej nowej pacjentce.

- Jechała na autostradę. - Angus nie miał wielu informacji. - Według tego, co mówi załoga karetki, straciła kontrolę nad kierownicą na skrzyżowaniu, uderzyła w znak, auto eksplodowało, w pobliżu była akurat straż pożarna, więc stosunkowo szybko je ugasili...

Imogen naprawdę nie miała ochoty tu być.

Spędziła minioną godzinę w przyziemnym gabinecie, pomagając pacjentce przejść przez pierwszy etap porodu. Kobieta właśnie miała zacząć przeć, gdy Imogen wezwano do telefonu. Oddziałowa prosiła ją, by zeszła na dół i pomogła lekarzom z pogotowia. Bez namysłu odmówiła. Uważała, że powinna skończyć to, co zaczęła. Nie powinna wychodzić na przykład w trakcie porodu, gdyby kończyła się jej zmiana, i nie powinna też opuszczać rodzącej, nawet jeśli sytuacja w pogotowiu jest krytyczna.

Po chwili oddziałowa zadzwoniła znów, odczytując na głos z dokumentów jej własne kwalifikacje, zupełnie jakby Imogen sama ich nie znała! A potem oznajmiła kategorycznie, że jej umiejętności zostaną lepiej wykorzystane w pogotowiu, do którego ma się bez dyskusji udać.

Była to jej pierwsza zmiana, nowy szpital, nowy kraj - Imogen nie mogła dyktować warunków.

Gdy weszła na oddział pogotowia, poczuła się, jakby to ją wyciągnięto z ciepłego przytulnego łona i rzucono prosto w jaskrawe światło, gwar nieprzyjaznych głosów, natłok nowych twarzy, chaos i hałas. Ale wyjście - czego życie nauczyło Imogen - jak zwykle jest tylko jedno: wziąć głęboki oddech i do przodu.

- Gdzie trzymacie fartuchy? - Sama sobie odpowiedziała na to pytanie, wyciągając dwie paczki ze stojaka przy ścianie.

Jeden fartuch wręczyła Angusowi, drugi nałożyła sama. Jej obfita figura zniknęła pod bezkształtną masą papieru, a Angus poczuł ukłucie poczucia winy, że ośmielił się skarżyć na tak sprawnego pracownika.

Rude włosy spięła w ciasny kucyk, który zakryła dodatkowo papierowym czepkiem. Angus zrobił to samo - wszystko musi być sterylne, aby zminimalizować prawdopodobieństwo infekcji.

Karetka się spóźniała. Angus spojrzął na zegarek. Opóźnienie może oznaczać, że pacjentka zmarła w drodze.

- Gdzie oni u diabła...

Urwał, słysząc wycie sygnału. Dobiegała dziewiąta rano, ale na dworze panowała niemal ciemność, niebo ciężkie było od deszczu. Niebieski błysk koguta na dachu karetki rozjaśnił powietrze, a

Angus ponuro uśmiechnął się do Imogen. Tym razem jednak jej piegowata twarz nie odpowiedziała uśmiechem, tylko nad bladoniebieskimi oczami zamrugały nerwowo jasne rzęsy. Na schodach słycać było coraz donośniejszy odgłos kroków sanitariuszy niosących pacjenta.

- Nienawidzę oparzeń - powiedziała Imogen, widząc, że Angus zatrzymał na niej spojrzenie.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Rozpętało się piekło - piekło, które miało uratować życie. Praca wrzała nie tylko w samym pogotowiu, ale też w wielu innych oddziałach szpitala. Sanitariusze pobiegli z próbkami do laboratorium, w którym badano grupy krwi, radiolog zrobił prześwietlenie klatki piersiowej.

Ratownicy byli przemoczeni do nitki - kapąła z nich mieszanka deszczu, potu i wody ze strażackiego węża, śmierdzieli benzyną i dymem, twarze mieli czarne od sadzy i popiołu. Dwóch strażaków także zostało poszkodowanych - jeden czekał na opatrzenie drobnych oparzeń, drugi zatruł się dymem.

Pacjentka nazywała się Maria - w krótkim przebiegu świadomości podała ratownikom tylko swoje imię. Jej torebka, a z nią dokumenty, spłonęła w samochodzie.

- Zasłoniła się dłońmi. - Resztką nadziei, jaka kołatała się jeszcze w sercu Imogen, zniknęła. Piękna twarz kobiety, którą na początku zobaczyła, była jedyną częścią jej ciała, z jaką nie zetknął się ogień - z wyjątkiem wewnętrznych części dłoni i niektórych miejsc na ramionach i pośladkach.

- Cała powierzchnia ciała uszkodzona, ponad osiemdziesiąt pięć procent, oparzenia trzeciego stopnia! - zawołał Angus.

Imogen zapisała tę informację. Nie wolno z góry przesądzać o wyniku leczenia: ta zasada obowiązuje w przypadku każdej ofiary. Marii najpierw trzeba ustabilizować krążenie krwi i pracę dróg oddechowych, a dopiero potem szczegółowo ją zbadać. Ale nic nie zapowiadało tu szczęśliwego zakończenia. Z każdą chwilą, z każdym nowym odkryciem, los Marii wydawał się Imogen przypieczonego.

- Była jeszcze jedna ofiara wypadku. Zmarła. Nie znamy tożsamości - dodał jeden z ratowników.

- Jechali razem w samochodzie? - zapytał Angus. - Kobieta czy mężczyzna?

- Trudno powiedzieć. - Sanitariusz pokręcił głową. - Dorosły - dodał. - Fotelik dziecka na tylnym siedzeniu był pusty.

Nikt w pogotowiu nie lubi poparzeń. Z wielu powodów: obrażenia są poważne, zagrażają życiu, leczenie jest długie i trudne, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. O ile pacjent w ogóle przeżyje. Tylko wyjątkowy rodzaj ludzi potrafi pracować dłużej na oddziale oparzeń, większość zespołu pogotowia cieszyła się, że zdarza im się mieć z takimi przypadkami do czynienia tylko od czasu do czasu.

Przez pierwszą godzinę - decydującą dla życia pacjenta - wiele zrobiono dla Marii. Podczas wypadku kobieta instynktownie zasłoniła rękami twarz - w ten sposób ochroniła przed wysoką temperaturą skórę, a także drogi oddechowe. Mimo tego wciąż czuwał nad nią anestezjolog, dostarczając jej skoncentrowany nawilżony tlen oraz duże ilości morfiny. Ratownicy zdołali założyć jedną kroplówkę już na miejscu wypadku, ta jedna jednak nie wystarczała, a później nie udało się już wkuć w żyłę. Angus zaordynował wlew we-wnętrzzszpikowy - trzeba było nakłuć kość, by płyny wpływały wprost do niej. W tym samym czasie Imogen z trudem założyła chorej cewnik i uśmiechnęła się do niej, gdy ta zaczęła jęczeć i otworzyła oczy. Nachyliła się nisko, szepcząc:

- W porządku, Mario, jesteś w szpitalu, zajmujemy się tobą. - Tylko tyle zdołała powiedzieć, zanim oczy kobiety zamknęły się znowu.

Jeszcze raz ją potem przeproszę, postanowił Angus, przyglądający się tej scenie. Rozmawiając jednocześnie przez telefon ze specjalistą od oparzeń z innego londyńskiego szpitala, zauważył, że Imogen co kilka minut coś szepce do pacjentki. Wiedział z doświadczenia, że taki kontakt z chorym potrafi działać równie skutecznie, jak morfina.

Był dumny z zespołu, jaki zbudował w tym szpitalu. Uważał go za najlepszy w mieście, jednak nikt nie spisywał się tak dobrze jak Imogen tego ranka. Była opanowana i profesjonalna. Przygotowała wszystkie potrzebne leki, opatrunki i narzędzia. Nie drgnęła, asystując mu przy czynnościach, przy których obserwująca ich pracę stażystka nie wytrzymała i wyszła z gabinetu.

Teraz Imogen podeszła do niego.

- Zaczęła mówić - poinformowała.

- Przytomna? - zapytał Angus.

- Całkowicie. Jest Włoszką, dobrze mówi po angielsku, chociaż z akcentem. Cierpi, ale wszystko rozumie. Potwierdza, że nazywa się Vanaldi. Jej mąż Rico był z nią w samochodzie. - Jasne rzęsy kilka razy zamrugały, zanim podjęła znowu: - Ma półtorarocznego synka, nazywa się Guido i jest teraz w żłobku. Wszystko to potwierdzało informacje policji, która zidentyfikowała numer rejestracyjny samochodu i dzięki temu ustaliła adres i nazwisko właścicieli. W domu nie było nikogo, ale z rozmowy z sąsiadami funkcjonariusze dowiedzieli się, w którym żłobku jest dziecko.

- Czy są jacyś krewni, których możemy powiadomić?

- Nic o tym nie mówiła.

- Ktoś musi się znaleźć - naciskał Angus. - Maria jest młodą kobietą, na litość boską, z małym dzieckiem, straciła właśnie męża. Nie może przejść przez to sama. Ktoś musi pomóc.

- Zapytam jeszcze raz.

- Czy oddawała mocz? - zawołał Angus.

Jego szczęki zacisnęły się, gdy przecząco pokręciła głową. To zła wiadomość. Maria Vanaldi obudziła się zapewne tylko po to, by usłyszeć, że jej obrażenia są zbyt poważne i rozległe, by mogła przeżyć.

I to on, Angus, musi jej o tym powiedzieć.

- Czy jest ktoś jeszcze, z kim mógłbym ten przypadek skonsultować? - zapytał kolegę, specjalistę od oparzeń. Kolega wyraził już swoją opinię. Nie wypadało jej kwestionować, ale w takich wypadkach Angus nie przejmował się etykietą.

- Dam ci jeszcze dwa nazwiska - odpowiedział tamten z westchnieniem. - Ale zasięgałem ich rady. Przykro mi, Angus.

- Ma starszego brata. - Imogen podeszła znów, akurat w momencie, gdy pojawił się policjant wyglądający na równie wyczerpanego, jak reszta zespołu.

- Znaleźliśmy żłobek, jest czynny do szóstej - mówił. - W aktach mają tam tylko telefon do męża.

- Przeprowadźcie dziecko tutaj - wtrącił Angus.

- Na pewno będzie chciała je zobaczyć, a mam nadzieję, że wkrótce zjawią się tu też krewni. Imogen, mówisz, że ma brata?

- To jej jedyna rodzina. Mieszka we Włoszech, Maria nie pamięta do niego numeru. Mówi, że ma go w komórce, ale ta została w samochodzie.

- Czy mogę z nią porozmawiać? - zapytał policjant.

- Wejdziemy do domu i znajdziemy notes z telefonami. Będzie szybciej, gdy podpowie nam, gdzie szukać.

Angus potrzęsnał przecząco głową.

- Ja ją zapytam.

Podszedł do łóżka i uśmiechnął się do pary przerażonych oczu.

- Dzień dobry, Mario, mam na imię Angus. Jestem twoim lekarzem.

- Guido!

- Twój syn? Zaraz go znajdziemy.

- Jest w żłobku. - W ciągu zaledwie kilku minut, jakie minęły, odkąd odszedł od jej łóżka, całkowicie odzyskała świadomość, ale wraz z nią i napływem adrenaliny pojawił się też ból, którego nie mogła uśmierzyć nawet morfina. - On nie wie! - zawołała.

- On nie wie...

- Wiemy, gdzie go szukać - przerwał jej łagodnie Angus. - Policja przywiezie go do ciebie. Wkrótce go zobaczysz.

- On się źle czuje... - Dławiły ją łzy, każde słowo stanowiło wysiłek. - Przeziębził się... Powinna była zatrzymać go w domu...

Gdybyś tylko tak właśnie zrobiła, pomyślała Imogen. Świetnie wiedziała, że nie ma nic bardziej bezsensownego niż takie spekulacje. Wielokrotnie słyszała, jak pacjenci i ich rodziny prześcigają się we wzajemnych oskarżeniach, reprimendach i rozpatrywaniu drobnych nieznaczących decyzji, które doprowadziły do wypadku. Gdy popatrzyła na Angusa, dostrzegła, że jego myśli podążają tym samym torem; gdyby tylko...

Gdyby tylko zatrzymała dziecko w domu albo wyjechała minutę wcześniej, albo zatrzymała się z sąsiadką na pogawędkę, albo się nie zatrzymała...

To doprawdy nie ma sensu.

- Nie mogłaś tego przewidzieć - powiedział spokojnie Angus do Marii. - To nie twoja wina.

- Nie jechałam za szybko. - Na twarzy Marii malował się wysiłek. Imogen widziała, jak kobieta zbiera myśli. - Rico! Co z nim?

- Kto to jest Rico?

- Mój mąż.

- Czy był z tobą z alicji?

- Co z nim?

Angus przekazał jej straszną prawdę najdelikatniej, jak umiał. Mózg Marii, zszokowany, zamroczony morfiną, najpierw z trudem tę informację przyswoił, a potem ją odrzucił.

- Nie! - W jej głosie słychać było złość, włoski akcent zrobił się wyraźniejszy. - Pomyliliście się, to nie on.

- Musimy kogoś do ciebie wezwać. - Angus nie chciał dyskutować. - Imogen mówi, że twój brat mieszka we Włoszech. Czy oprócz niego masz jeszcze jakąś rodzinę albo przyjaciół?

- Nie, tylko Elijah.

- A co z rodziną Rica?

- Nie! - Denerwowała się coraz bardziej.

- Dobrze. Policja jest obok twojego domu. Mario, mogą tam wejść i znaleźć numer telefonu do brata. Wiesz, gdzie go szukać?

- Nie... - Zamknęła oczy, bardzo głośno przełknęła ślinę, a potem powiedziała coś, co tylko kobieta mogła powiedzieć: - Przy telefonie, ale tam jest bałagan.

- W notesie z telefonami?

- W mieszkaniu jest bałagan.

Angus na sekundę zmarszczył czoło. Ludzie dają w kryzysowych sytuacjach najdziwniejsze odpowiedzi. Nigdy nie przestało go to zadziwiać. Ta kobieta leży na oimie, jej mąż nie żyje, a ona martwi się porządkami?

- Powinnaś zobaczyć, jaki bałagan ja mam w domu - wtrąciła Imogen, która dostrzegła minę Angusa. - Gwarantuję ci, że policja widziała już gorsze rzeczy. Nie zwrócą na to uwagi. Nie mrugną nawet okiem.

- Bałagan... - Morfina dawała o sobie znać, a może Maria przestała się rzeczywiście przejmować, bo zamknęła oczy. Mimo to Imogen nie kończyła rozmowy.

- Powiedz, Mario, gdzie znajdziemy numer. Twój brat ma na imię Elijah. A nazwisko?

- Tak jak ja - szepnęła Maria.

- Bardzo boli? - Kobieta wolno skinęła głową, a Imogen podkręciła dopływ morfiny. - Będziemy tak długo zwiększać dawkę, aż przestanie boleć.

Czasem trzeba po prostu pogodzić się z rzeczywistością. Angus rozpaczliwie obdzwonił wszystkich specjalistów od oparzeń, jakich tylko znał, prosząc o radę czy opinię. Faktów nie można było podważyć, każdy mówił to samo: Maria wkrótce umrze.

Spotkał Imogen przy automacie z napojami w korytarzu. Heather zajęła jej miejsce przy chorych, więc Imogen miała chwilę, by wyjść do toalety i czegoś się napić.

- Masz drobne? - zapytał, machinalnie przeczesując ręką włosy.

Imogen wytrząsnęła z kieszeni monety, on wrzucił je do maszyny, zbyt zamyślony, by zapytać, co jej kupić, a ona zbyt zmęczona, by to zauważyć. Wcisnął dwukrotnie ten sam przycisk i chwilę później oboje łąpczywie łykali gazowany pomarańczowy napój.

- Chciałabyś się dowiedzieć czegoś takiego? - Angus spojrzał na Imogen. - Wolałbym dać jej nadzieję, to znaczy zrobimy wszystko zgodnie z procedurami, przeniesiemy ją na intensywną terapię, ale...

- Przeprowadzili się tu z Włoch dwa lata temu.

- Imogen nie odpowiedziała bezpośrednio na pytanie.

- Sąsiedzi mówili policji, że nie byli towarzyscy. Znaleźli też numer do jej brata. - Jej głos cichł stopniowo, gdy zastanawiała się nad jego pytaniem. Angus czekał cierpliwie. - Tak - odparła po dłuższej chwili. - Wolałabym się dowiedzieć i wykorzystać czas, który mi został, żeby zapewnić dziecku przyszłość.

- Ja też. - Potarł dłonią czoło. Imogen widziała, że cierpi.

- Ale trochę nadziei nie zaszkodzi - dodała.

- Po co? Tu nie zdarzy się cud. Nawet jeśli już jest prawie Boże Narodzenie.

- Wiem. Ale Maria może mieć inne zdanie niż ty czy ja. Są ludzie, którzy nie chcą wiedzieć...

- Postaram się ją wyczuć. - Angus ruszył gwałtownie i równie gwałtownie się zatrzymał. - Dziękuję ci bardzo. - Oboje wiedzieli, że nie dziękują jej za napój. - Pójdę i zadzwonię do tego brata -

dodał, wdzięczny, że Imogen nie życzyła mu powodzenia, tylko bez słowa skinęła głową. - Mam nadzieję, że mówi po angielsku.

Do krewnych ofiar nigdy nie dzwoni się łatwo, a Elijah Vanaldi okazał się wyjątkowo trudnym rozmówcą. Odkładając słuchawkę, Angus zatopił palce w gęstej grzywie włosów i tak pozostał przez długi czas, opierając głowę na dłoni i zbierając siły przed najtrudniejszym zadaniem: jak powiedzieć tej pięknej kobiecie, że jej synek stracił dziś ojca, a za kilka godzin straci też matkę.

Wyłączył lampkę nad napisem „Nie przeszkadzać” i niemal równocześnie ktoś zapukał do drzwi. Do jego biura weszła Imogen z ponurą miną.

- Ona już wie. - Jasne oczy popatrzyły prosto na niego.

- Powiedziałaś jej? - warknął. Przekazywanie pacjentom takich informacji leży w jego kompetencjach i nawet jeśli tego nie lubił, chciał mieć pewność, że zrobiono to należycie.

Imogen jednak potrząsnęła głową, a on od razu pożałował ostrego tonu.

- Oczywiście, że nie powiedziałam, ale ona nie jest idiotką - odrzekła równie ostro.

Ponieważ oboje byli dla siebie niemili, oboje wiedzieli również, że nie ma sensu się przeproszać. W krótkim czasie, który minął, odkąd się poznali, zdążyli już zawrzeć rodzaj niepisanej umowy.

- Maria sama się domyśliła - podjęła Imogen, nerwowo przygryzając dolną wargę. - Zapytała: „Umrę, prawda?”, a ja nie zaprzeczałam, powiedziałam tylko, że wkrótce przyjdiesz z nią porozmawiać. Dlatego chciałam dać ci znać, że ona jest świadoma tego, że...

- Dziękuję. - Obdarzył ją znużonym uśmiechem.

- Świetnie się dziś spisałaś.

- Świetnie jak na obcokrajowca? - Imogen uśmiechnęła się z podobnym znużeniem, dając do zrozumienia, że słyszała jego poranną rozmowę z Heather.

- Owszem - potwierdził. - Obawiam się, że będziemy chcieli cię zatrzymać w pogotowiu.

- A jak ci się rozmawiało z bratem Marii? - zapytała i uśmiechy obojga zgasły.

- Był zaskoczony, nieuprzejmy, wściekły. Wybierz, co chcesz. W dowolnej kolejności. Ale jedź tutaj. Leci właściwie.

- To dobrze. - Imogen poczuła współczucie dla Angusa. I sama nie wiedziała, dlaczego. Miał powody, by kiepsko się czuć, ten poranek był wyjątkowo ciężki. Jednak Imogen zauważyła coś jeszcze: fioletowe kręgi z niewyspania pod oczami, nerwowe drganie grdyki nad idealnie zawiązanym węzłem krawata. Pamiętała też wahania nastroju, jakimi powitał ją dziś rano.

- Może niech Gus z nią porozmawia?

- Gus?

- No, ten drugi lekarz...

-Wiem, kto to jest Gus - prychnął Angus. - Nie obawiaj się, umiem być miły, kiedy chcę. Widzisz...

- Na jego twarzy pojawił się kolejny wymuszony uśmiech. - Chodzi tylko o to, że zaraz będą święta i że moja żona jest w jej wieku...

- Rozumiem. Chodźmy, trzeba wreszcie mieć to za sobą.

Po drodze wciąż rozmawiali o tym, jak najlepiej przekazać tragiczną wiadomość. Angus zauważył, że Imogen znacznie lepiej rozumie Marię niż on sam i słuchał jej rad uważnie.

- Będzie przerażona losem dziecka. Ja w takiej sytuacji chciałabym usłyszeć, że...

- Angus? - Heather przerwała im rozmowę. -Gemma dzwoni do ciebie.

- Powiedz, że oddzwonię.

- Ona mówi, że to pilne.

- Ona zawsze tak mówi. - Angus gorąco pragnął mieć już za sobą rozmowę z Marią. - Oddzwonię, kiedy tylko będę mógł.

- Twierdzi, że ma jakiś problem z dziećmi.

- Co się stało, Gemmo?

Imogen aż skrzywiła się, słysząc syk irytacji, jakim Angus powitał osobę na drugim końcu linii. Gdyby to Brad zadzwonił, że coś się dzieje z Heathem, połamałaby nogi w biegu do telefonu.

- Wyrzuciłaś Ainslie? Co ty wygadujesz? Imogen popatrzyła pytająco na Heather.

- Niania - bezgłośnie wymówiła tamta.

- Mam tu koszmary dzień, a ty dzwonisz, by powiedzieć mi, że zwolniłaś nianię? Co z tego, że masz jutro sesję zdjęciową, Gemmo? - Angus ścisnął grzbiet nosa palcami i zamknął oczy. - I szczerze mówiąc, nie interesuje mnie, czy twoim zdaniem, Ainslie coś sobie przywłaszczyła, czy nie. Lepszej niani dzieci nie miały, a wyrzucać ją na tydzień przed świętami... - Już miał się rozłączyć, ale krzyknął jeszcze:

- Sama sobie ten problem rozwiąż, Gemmo, choć raz w życiu!

Cisnął słuchawką w stronę aparatu. Nie trafił, a potem nie fatygując się, by odwieść ją prawidłowo, pomaszerował w stronę sali reanimacyjnej. Dopiero po kilku krokach wziął oddech i oparł się o ścianę.

Imogen ulżyło. Wystraszyła się już, że Angus nie zdąży ochłonąć i wściekły wpadnie prosto do Marii, która zasługuje na spokój i uwagę.

- Przepraszam - powiedział.

- Nic się nie stało. - Imogen naprawdę tak uważała. Ona sama nie miała niani, ale gdyby Brad zadzwonił do niej z tak trywialną sprawą, również urządziłaby podobne przedstawienie.

- Czasami tylko to jest... - Umilkł. Imogen знаła ten stan ducha i umiała go rozpoznać. Nawet jeśli ona i Angus dopiero się spotkali, nawet jeśli pochodzą z dwóch różnych części świata, nawet jeśli on jest niesamowicie wprost przystojny, a ona, delikatnie mówiąc, przeciętna, Imogen wiedziała, że coś ich łączy.

Nieudane małżeństwo.

- Nie do wytrzymania? - podpowiedziała. Jego oczy spojrzały na nią z zaskoczeniem. - Brad często dzwonił do mnie z różnymi drobiazgami, które wydawały mu się dramataми. Ja zresztą robiłam to samo- dodała.

- Brad to twój mąż?

- Mój były mąż.

- Aha. - Oderwał się od ściany, jakby zdecydował, że jednak nic nie pojęła, że błysk zrozumienia, jaki zobaczył w jej oczach, był złudzeniem i nijak ma się do jego sytuacji.

- To nie był żaden drobiazg - powiedział szorstko. - Gemma dobrze zrobiła, że zadzwoniła, tylko złapała mnie w niewłaściwym momencie.

- Oczywiście.
- Naprawdę - powtórzył z naciskiem. - Między mną i Gemmą układa się świetnie. To nie był najlepszy moment i tyle.
- Rozumiem. To dobrze.

Angus chciał jeszcze raz zapewnić, że wszystko w jego małżeństwie jest w porządku, ale Imogen zdecydowała, że to nie jej sprawa, a poza tym krótki moment porozumienia między nimi dwojgiem dawno minął. Dlatego to ona zakończyła rozmowę:

- Najwyższy czas wejść do Marii.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Imogen zaczęła pracować jako pielęgniarka, kiedy miała osiemnaście lat. Dziś, jako trzydziestodwuletnia kobieta, która większość zawodowych doświadczeń zdobyła na oddziale intensywnej terapii, miała poczucie, że widziała w życiu bardzo wiele tragedii. Niektóre, takie jak przypadek Marii, wbijały jej się w pamięć i dręczyły latami.

Angus nie wysiłał się, by być dla niej uprzejmy, jednak Imogen z miejsca go polubiła. Pracowała w pogotowiu na tyle długo, by nauczyć się oceniać ludzi szybko i trafnie. Teraz, słuchając, jak Angus potwierdza najgorsze obawy Marii, Imogen wiedziała, że dokona właściwej oceny. Łączył delikatność ze stanowczością, współczucie ze spokojem, poprowadził rozmowę tak, by Maria sama dotarła do prawdy. Wielu innych czym prędzej by potem uciekło, ale Angus został, by pomóc Marii przejść przez żal i gniew. Milczał, gdy było trzeba, i mówił, gdy było trzeba.

Maria wkrótce odzyskała względny spokój, wrócił instynkt macierzyński i zaczęła zastanawiać się, jak w krótkim czasie, jaki jej pozostał, zaplanować przyszłe życie synka.

- Muszę porozmawiać z bratem! - Jej oczy wyrażały błaganie. - Nie mogę umrzeć, zanim się z nim nie zobaczę.
- On powiedział to samo - odparł łagodnie Angus.
- Już jest w drodze.
- Musimy porozmawiać o Guidzie, o tym, co z nim będzie.
- Przyprawdę do ciebie także pracownika służb społecznych - zaczął Angus, ale Maria nie chciała słuchać.
- Chcę widzieć tylko Elijaha.
- Masz testament? Prawnika? - Na te pytania Maria w ogóle nie zwracała uwagi. Interesował ją tylko brat.
- Ile trwa lot z Rzymu do Londynu? - zapytała cicho Imogen.
- Około trzech godzin - odparł Angus.

Do tego jednak trzeba jeszcze doliczyć dojazd na lotnisko i odprawę. Elijah może pojawić się nie szybciej niż za pięć, sześć godzin. Nikt nie wiedział, czy Maria ma aż tyle czasu.

- Chyba już mogę zobaczyć się z Guidem. - Maria miała w oczach wypisane cierpienie. - Ale boję się, że go przestraszę...

- Twoja twarz jest nietknięta - powiedziała spokojnie Imogen. - Umyjemy ją i zakryjemy całą resztę. Wyłączę wszystkie urządzenia, żeby się ich nie bał.

- Ale ja nie będę mogła wziąć go na ręce - jęknęła Maria.

- Ja go potrzynam. Przybliżymy jego twarz do twojej, poczujesz jego zapach i dotyk.

- Nie chcę się rozpłakać. Nie wiem, czy dam radę.

- Zrobimy, co tylko zechcesz - zapewniła Imogen.

- Daj mi znać, kiedy będziesz gotowa.

- Bardzo ją boli? - Angus skierował to pytanie do Imogen, bo Maria leżała z zamkniętymi oczami. Nie spała jednak.

- Nie boli. - Otworzyła oczy. - Jakiś kontakt z moim bratem?

- Jeszcze nie.

- Będę czekać.

- Nie staraj się być taka dzielna - rzekła Imogen.

- W każdej chwili możemy podać ci więcej leków, jeśli sprawi ci to ulgę.

- Nie. Dopóki nie przyjedzie Elijah, chcę być świadoma.

Imogen od dawna wiedziała, że kobiety pozostają kobietami nawet w najtrudniejszych chwilach. Niespodziewanie Maria poprosiła, by umyć jej twarz i przyczesać włosy. Dzięki systematycznie dawkowanej morfinie i sporemu wysiłkowi zdołała nawet uciąć sobie pogawędkę z Imogen.

- Chyba starł mi się makijaż - szepnęła. Imogen dopiero po chwili zrozumiała, że to była próba żartu.

- Zwykle mam przy sobie kosmetyczkę.

- Ja mam tylko szminkę, pożyczę ci, jeśli chcesz - zaoferowała Imogen.

- Dzięki. Ależ ten wasz lekarz jest przystojny! Kiedy do mnie podszedł po raz pierwszy, myślałam, że mam halucynacje.

- Moje pierwsze wrażenie było podobne. - Imogen uśmiechnęła się szeroko, szczęśliwa, że przez krótki czas Maria znów jest po prostu Marią. - Nieziemski jest, to prawda.

- Dlatego występuje w telewizji - dodała Maria.

- Angus? Naprawdę? - Imogen otworzyła szeroko oczy. - Będę musiała ustawić nagrywanie na DVD. Zabiorę sobie pamiątkę do Australii. Ojej... - Przyjrzała się bliżej twarzy Marii. - Ciągłe masz idealnie narysowaną kreskę na powiekach. Co to za ołówek?

- To tatuaż! Makijaż permanentny - Maria zakaszła, próbując wydobyć z siebie śmiech.

- Rany... - To zrobiło prawdziwe wrażenie na Imogen. - Ja zawsze chciałam ufarbować sobie henną rzęsy i nigdy się na to nie zdobyłam.

- Zrób to. - Maria z trudem skupiała oczy na twarzy Imogen. - Idź i zrób to. Warto.

- Czas na przerwę! - Heather była uparta. - Ja z nią posiedzę, a ty wypij kawę, zjedz kanapkę i odetchnij trochę. I ty też! - Odwróciła się do Angusa.

Nie warto upierać się przy roli męczennika - Imogen przekonała się o tym dawno temu. Oczywiście, bywały momenty, w których nie dawało się wygospodarować ani jednej wolnej minuty, ale teraz można było doładować baterie. Nad Marią pracował właśnie anestezjolog, jego zadaniem było uwolnić ją od bólu, jednocześnie respektując jej życzenie i pozwalając zachować przytomność do czasu przyjazdu brata.

Imogen z ulgą zdarła z siebie brudny papierowy fartuch i czepek. Miała świadomość, że wygląda okropnie. Włosy mokre od potu i przyklepione do czaszki, czoło przecina w poprzek czerwona linia - efekt ucisku gumki od czepka. Podobnie było u Angusa, ale jej pielęgniarski uniform nie zachował takiej świeżości, jak jego idealnie wyprasowana koszula.

Wcześniejsza rozmowa z Marią sprawiła, że Imogen dopiero teraz faktycznie zwróciła uwagę, jak niezwykle urodą natura obdarzyła tego mężczyznę. Miał także znakomicie obcięte włosy, pachniał czymś drogim, był wysoki i tak szeroki w ramionach, że stojąc obok niego, Imogen poczuła się niemal drobna. Gdy wrzucił

do tosterka cztery kromki chleba i nalewał kawy, dostrzegła też ładne i zadbane dłonie. Na palcu lewej błyszczała obrączka.

Ach, jak dobrze wreszcie usiąść! Jak dobrze znaleźć się w pokoju, w którym nie czuje się obecności śmierci. Jak dobrze porozmawiać o czymś innym niż o pracy.

- A więc jesteś Australijką?

- Z Queenslandu.

- I właśnie przyjechałaś do Anglii?

- Nie zamierzałam zaczynać pobytu od dyżuru. Chciałam jeszcze znaleźć sobie przyzwoite mieszkanie, ale kiedy tylko zameldowałam się w hostelu, czekały na mnie cztery wiadomości ze szpitala z zapytaniem, czy mogę od razu przyjść do pracy - bo papiery złożyłam kilka tygodni temu.

Angus patrzył na nią spod przymrużonych powiek, próbując ocenić jej wiek - przed trzydziestką, a może zaraz po? Zwykle pielęgniarki, które przyjeżdżały z innych kontynentów, szukały nie tylko pracy, ale i przygody. Były zaraz po szkole, młode, wesołe i lubiły imprezy. Imogen wydawała się inna.

- Mówiłaś, że masz syna? - zapytał.

- Tak. - Jej twarz rozjaśniła się. - Ma na imię Heath. Mieszka ze swoim ojcem. Brad pracuje w Londynie, więc postanowiłam, że spędzimy wspólnie święta.

Angus w pierwszym odruchu nachmurzył się, ale zaraz potem znów przybrał niewzruszoną minę. Co z tego, że jej dziecko mieszka z ojcem na drugim końcu świata? Nie jemu oceniać tę sytuację.

- Miałam nadzieję, że jeśli popracuję kilka dni tygodniowo, to akurat wystarczy mi to na wynajęcie mieszkania na jakiś czas - kontynuowała Imogen. - Ale kiedy zobaczyłam, ile tu się płaci za wynajem... - Przewróciła oczami. - Na pewno nie stać mnie na takie miejsca, do których chciałabym przyprowadzać Heatha. Więc wygląda na to, że będziemy się spotykać i spacerować po mieście.

- Jesteś z mężem w separacji, prawda?

- Po rozwodzie.

- On jest Anglikiem?

- Australijczykiem. - Imogen roześmiała się, widząc zaskoczenie Angusa. - Brad tylko tu pracuje.

- A co robi? Jeśli mogę zapytać.

- Jest aktorem! - Imogen znowu przewróciła oczami. - Niezbyt dobrym, jeśli mogę powiedzieć.

Angus nie wytrzymał i roześmiał się.

- Ale Maria mówiła, że ty też występujesz w telewizji! - zawołała Imogen.

- Rozpoznała mnie? - Angus zaczerwienił się. Tej części swojej kariery trochę się wstydził.

Początkowo podchodził do telewizyjnych występów bardzo poważnie, uważał je za swoją edukacyjną misję, ale ostatnio coraz więcej zadawano mu osobistych pytań i czuł, że z eksperta zmienia się w telewizyjną gwiazdę. Gemma uwielbiała takie rzeczy, on nie znosił.

- Mam tam taki mały program, rozmawiamy o zdrowiu, trendach w medycynie, nic wielkiego.

- Maria jest twoją fanką! Powiedziała, że nieźle z ciebie ciacho - mruknęła Imogen.

- Ciacho? - zdumiał się Angus i zaraz pożałował swojej niedomyślności.

- Przystojniak! - Imogen wyszczerzyła zęby w uśmiechu. - Powiedziałam jej, że kamera zawsze kłamie. Wiem coś o tym, w końcu byłam żoną aktora.

- Zresztą... - Angus odgryzł kęs grzanki - niedługo dam sobie z tym spokój.

- Masz już dość? - Zadała to pytanie najzwyczajnym w świecie tonem, ale Angus już żałował, że się wygadał. O odejściu zawsze powinno się najpierw poinformować najbardziej zainteresowanych, a on ani słowem nie wspomniał jeszcze o tym w telewizji.

- Wolałbym, żebyś się z nikim tą wiadomością nie dzieliła.

- Właśnie, że się podzielę. - Imogen roześmiała się. - Wszyscy muszą się dowiedzieć, że wspaniała doktor Maitlin nie wie, co to znaczy ciacho!

Nawet w taki ponury poranek ta kobieta potrafi wnieść trochę śmiechu! Angus coraz bardziej ją podziwiał. Jeśli można mówić o

szczęściu w przypadku Marii Vanaldi, pomyślał, to jej jedyne szczęście w nieszczęściu polega na tym, że akurat tego dnia Imogen trafiła do pogotowia.

Pogotowie zyskało, oddział położniczy stracił. Tam pewnie też spisywała się świetnie.

- Jesteś także położną?

- Tak - odpowiedziała krótko.

- A do tego masz doświadczenie w pogotowiu i na intensywnej terapii. Co lubisz najbardziej?

- Przez lata pracowałam na intensywnej terapii. -Wzruszyła ramionami. - Położnictwo nie wydawało mi się ciekawe do czasu, gdy urodziłam Heatha. Teraz raz w miesiącu przychodzę na jedną zmianę na położniczy, żeby nie wyjść z wprawy. Zastanawiam się nad tym, czy po powrocie nie ubiegać się tam o pracę na cały etat. A zresztą - uśmiechnęła się krótko - zastanawiam się nad wieloma rzeczami.

- Nie będzie ci brakowało pogotowia?

- To niedobre pytanie w taki dzień jak dziś. - Imogen wypięła ostatni łyk i wstała. - Chyba czas wracać do pracy.

Angus miał ochotę porozmawiać dłużej, ale miała rację.

- Zaraz tam będę.

- Nie chcę umierać. - Żrenice Marii pod wpływem morfiny zwężyły się do wielkości główki od szpilek. Próbowwała skupić je na twarzy Imogen.

- Wiem. - Imogen pogładziła ją po policzku.

- Nie jestem gotowa.

- Wiem.

- Boję się.

Imogen mogłaby znów powiedzieć „wiem”, ale tym razem czuła, że powinna dać z siebie więcej. Pomogła jej w tym ręka Angusa nagle dotykająca jej ramienia. Jego dotyk dał jej siłę, by udzielić wsparcia Marii.

- Czego się najbardziej boisz, Mario? - zapytała. - Powiedz, a może uda mi się ci pomóc.

- Boję się o Guida. Boję się, że rodzina Rica... -Maria zacisnęła oczy. - Elijah wie, jacy oni są. Nie chcę, żeby go wychowywali.

- A twój brat? Czy on zaopiekuje się Guidem?

- Nie wiem. - Maria załkała. - Nie wiem, czy będzie umiał i czy zechce. Nie ma dzieci, nie ma żony, muszę z nim porozmawiać. On wie, o co chodzi... - Jej oczy błagały o zrozumienie.

Imogen zabrakło sił, na szczęście zastąpił ją Angus.

- Elijah wkrótce tu będzie. - Angus nie puszczał ramienia Imogen. - Obiecuję, że znajdziemy najlepsze rozwiązanie dla twojego synka.

Stan Marii pogarszał się z minuty na minutę. Kiedy Elijah zadzwonił z informacją, że samolot już ląduje, jasne stawało się, że siostra może nie doczekać jego wizyty. Szlochała na cały głos, wciąż bojąc się zobaczyć synka i bojąc się, że go nie zobaczy. Imogen podjęła decyzję za nią.

- Najwyższy czas spotkać się z dzieckiem - oznajmiła spokojnie
- Przyprowadzę Guida.

Najpierw jednak zmieniła Marii prześcieradło, zakrywając najstraszniejsze poparzenia.

- Jak wyglądam? - zapytała chora.

- Jak jego mama - odrzekła łagodnie Imogen. - Jeśli będzie płakał, to z powodu całej tej maszynerii wokół. Twoja twarz wygląda normalnie.

- Dobrze się czujesz? - zapytał Angus, przyłapawszy Imogen na korytarzu, pochlipującą w chusteczkę.

- Nie bardzo.

- Poprosić Heather, żeby znalazła za ciebie zastępstwo? Jesteś tu od rana...

- I nagle przedstawić umierającej kobiecie nową pielęgniarkę? Nie możemy jej tego zrobić.

- Jeśli to dla ciebie za dużo... - naciskał Angus, ale Imogen potrząsnęła głową. - Idę po jej synka.

Guido nie płakał, marudził tylko, próbując przybliżyć się do mamy. Imogen przytrzymała go delikatnie, z najwyższym wysiłkiem powstrzymując łzy, gdy Maria przyciskała policzek do syna i wciąż powtarzała mu, że go kocha. Nawet Angusowi zaszkliły się wtedy oczy.

Wreszcie wszystko to zmęczyło Guida, a dla Marii ból i silne wrażenia stawały się zbyt wyczerpujące. Wtedy Imogen podjęła kolejną trudną decyzję - zabrała chłopczyka z powrotem na

oddział dla dzieci. Było tam jak w bajce - na ścianach namalowane były renifery, na szybach płatki śniegu, a na środku stała błyszcząca od światełek choinka - Imogen jednak nawet się nie uśmiechnęła na ten widok. Ze łzami w oczach odprowadziła Guida do jego pokoju. Był zbyt zdezorientowany, by płakać. Za wiele się dziś wydarzyło: żłobek, policja, szpital, mama...

Niemal wyskoczył z ramion Imogen do metalowego szpitalnego kojca, chwycił pluszowego misia i zwinął się w kłębek z kciukiem w ustach. Imogen pogłaskała go po włosach i zaczęła, aż zaśnie. Potem udała się do Marii.



ROZDZIAŁ CZWARTY

Ponieważ Angus spędził całą swoją zmianę przy łóżku Marii Vanaldi, do południa uzbierało mu się wiele spraw do załatwienia. Nie tylko związanych z pracą. Teraz, gdy pacjentkę przejął oddział intensywnej terapii, Angus nalał sobie kawy i zaniknął się w biurze, by zadzwonić do żony.

- Cześć, Gemmo. Odpowiedziała mu wroga cisza.
- Przepraszam, że tak się zachowałem, ale mieliśmy tu piekło.
- W twoim domu też nie jest wesoło.
- Przywieźli nam kobietę w twoim wieku, jej mąż zginął, mają małe dziecko. - Angus z góry wiedział, że jego próby tłumaczenia są skazane na niepowodzenie.

Z jednej strony Gemma ma rację: nie powinien zawodowych spraw przynosić do domu. Z drugiej jednak ona potrafiła przy nim godzinami rozważać wszystkie aspekty swojej kariery. On wtedy słuchał, a przynajmniej się starał. Więc ona też od czasu do czasu mogłaby się wysilić!

- Angus! Czy możemy porozmawiać o twojej rodzinie? - przerwała mu i powtórzyła, że właśnie stracili nianię, a ona jutro musi iść do pracy. Jej opowieść wydawała się Angusowi nieprawdopodobna.

- To jakaś bzdura. Nie wierzę, że Ainslie coś ukradła.
- Ma kłopoty z pieniędzmi. Opowiadała ci przecież o tym, że z poprzednim chłopakiem zaciągnęli pożyczkę. Może właśnie przyszedł czas spłaty.
- To przecież nie jej wina.
- Angus, po czyjej ty jesteś stronie? Przyłapałam ją na kradzieży. Co u diabła ja mam zrobić? Dać jej podwyżkę?

Owszem, jeśli to by nam oszczędziło kłopotów... Tak miał ochotę odpowiedzieć, ale zamiast tego zapytał:

- Gdzie ona teraz jest?
- Nie wiem, i nie obchodzi mnie to. Nie jesteśmy za nią odpowiedzialni.

Angus był przeciwnego zdania.

Ainslie pracowała u nich od trzech miesięcy. Pochodziła z Australii, miała dwadzieścia osiem lat i chociaż kobietę w tym wieku trudno nazwać naiwną nastolatką, nie podobało mu się, że na tydzień przed świętami wylądowała nagle na ulicy, bez pieniędzy i bez referencji. Gdyby tak jego córce przyszło kiedyś do głowy spakować plecak i ruszyć na drugi koniec świata, życzyłby jej, by ludzie, których spotka na swojej drodze, jednak czuli się za nią odpowiedzialni.

Na aparacie telefonicznym zapaliło się czerwone światełko - ktoś próbuje się z nim połączyć. Sekundę później zaczął piszczeć pager. Angus nagle poczuł się, jak gdyby żonglował kilkoma piłeczkami naraz. Głos Gemmy dochodził do niego jakby z wielkiej odległości. Dziwna rzecz, ale przed oczami stanął mu obraz kobiety, z którą przepracował cały dzisiejszy ranek.

Widział ją wyraźnie: jasne oczy, piegowatą sympatyczną twarz, pełną zrozumienia. Ona знаła prawdę, nawet jeśli on tej prawdzie ze wszystkich sił zaprzeczał.

- Angus! - Ostry ton Gemmy przykuł jego uwagę. - Weź dzień wolny albo zadzwoń do matki, niech przyjedzie. Nie mogę stracić tej sesji. Wiesz, jakie to ważne...

- Gemmo... - Zdziwił go spokój własnego głosu. Była w nim jednak jakaś groźba, która sugerowała żonie, by słuchała go uważnie. - Istnieją ważniejsze rzeczy niż sesja zdjęciowa, albo czy przyjdę jutro do pracy, albo czy znajdziemy nową nianię. Tak, zapytam, czy ktoś mnie jutro zastąpi, ale wcale nie dlatego, żebyś ty mogła pojechać na tę swoją sesję. Poproszę moją siostrę, żeby przypilnowała dzieci. A potem -wziął głęboki oddech i starannie wyartykułował kolejne słowa - musimy poważnie porozmawiać.

- Cześć. - Zatopiony w myślach Angus prawie wpadł na Imogen w korytarzu. - Myślałem, że już dawno skończyłaś?

- Bo to prawda, nie chciałam jednak zostawiać Marii samej. Wiem, że pielęgniarki z intensywnej terapii są świetne i tak dalej, ale... Byłam z nią od początku, głupio mi było tak po prostu wyjść i pójść do domu.

- Może chcesz się czegoś napić? Chyba powinienem ci postawić.

- Nie, dzięki.

- Albo porozmawiam z Heather- zaproponował Angus. - Zapłacę ci za nadgodziny.

- Spędziłam na intensywnej terapii popołudnie. - Imogen uśmiechnęła się słabo. - Ale wytłumaczyłam wszystkim, że jestem tam jako przyjaciółka pacjentki, a nie pielęgniarka. Nie chcę za to pieniędzy.

- Jak ona się trzyma? - Angus zastanawiał się, czy usłyszy wiadomość, której od dawna się spodziewał.

- Nie najlepiej. Jej brat przyjechał pół godziny temu. Rozmawiała z nim i strasznie się zdenerwowała.

- Oczy Imogen napełniły się łzami. - Przyniosłam do niej Guida jeszcze raz, dostała bardzo dużo morfiny. Anestezjolog miał przeprowadzić intubację. Prawdę mówiąc, zrobiło się tego dla mnie za dużo. Nie mogłam już wytrzymać.

- I co teraz zrobisz?

- Nie wiem. - Wzruszyła ramionami, dmuchnęła w grzywkę i powtórzyła: - Nie mam pojęcia.

- Może zobaczysz się z synem? - zaproponował. To nie jego sprawa, ale po tym, przez co dziś przeszła, uważał, że ma prawo zatroszczyć się, by nie spędziła reszty dnia samotnie. - Rozmawiałaś z mężem?

- Tak, o samych głupstwach. - Na jej twarzy malowało się zmęczenie. - Nic mi nie będzie.

- Słuchaj, a może... - Urwał nagle. Do głowy przyszedł mu wyjątkowo śmiały pomysł: że może ona mogłaby zamieszkać z nim i Gemmą i pomóc przy dzieciach, nim znajdą im nową niańkę. Ale gdy popatrzyła mu w oczy, sam nie wiedząc czemu, zmienił zdanie.

- Może chciałabyś napić się kawy? Mam teraz czas.

- Nie masz.

- To prawda, nie mam - przyznał. - Ale po dzisiejszym dniu i tak do niczego się już nie nadaję. No chodź...

- Wolałabym nie. Nie będę dobrą towarzyszką.

- Nie oczekuję wesołej kompanii. - Patrząc na jej poszarzałą twarz i blade usta, zaczynał się poważnie niepokoić. - Potrzebujesz relaksu, Imogen. Mamy tu taki zwyczaj, że rozmawiamy w zespole o trudnych pacjentach. To są bardzo

stresujące sytuacje nawet dla ludzi, którzy pracują u nas od dawna. A co ma zrobić osoba, która dopiero co przyleciała z innego kontynentu i...

- Nie martw się o mnie - ucieła.

Musi pogodzić się z faktem, że Imogen nie chce jego pomocy, ale czy naprawdę nic jej nie będzie? W oczach kręciły jej się łzy, czubek nosa miała czerwony. Czuł, że nie powinien wypuszczać jej na mokre ponure ulice Londynu, bez kogoś, komu mogłaby się wyżalić.

- A ty?

- Co ja? - Jej nagłe pytanie zbiło go z tropu.

- Też jesteś zestresowany.

- Oczywiście, ale ja już przywykłem.

- Do takich rzeczy nie da się przywyknąć. Pracuję w tym zawodzie od lat i wierz mi, w Australii też zdarzają się dramaty. Ale to, co działo się dzisiaj, według każdej miary było straszne.

- To prawda - przyznał.

- A więc? Jak odstresowuje się szef?

- Jakoś sobie radzę. - Wzruszył ramionami. - Rozmawiam z innymi lekarzami, czasami z Heather...

- A z żoną?

Krótki, gorzki, pełen niedowierzania śmiech wyrwał się z jego ust, zanim zdołał go powstrzymać.

- Aha, czyli o ciebie też nie należy się martwić.

Imogen pozwoliła sobie na ironię, ale były to zarazem najzyczliwsze słowa, jakie od dawna słyszał. Oboje stali długo w milczeniu. Tę dziwną chwilę przerwała przechodząca korytarzem Heather.

- O, tu jesteś, Angus! - zawołała. - Zaraz przyprowadzę do was dziecko. Jest bardzo niespokojne, sprawdź, co się z nim dzieje. - Zwróciła się też do Imogen. - Dobrze, że cię widzę, miałam do ciebie zadzwonić. Maria właśnie zmarła. Jej brat chciał wam obojgu podziękować za wszystko, co dla niej zrobiliście.

Po policzku Imogen stoczyła się łza, którą szybko wytarła wierzchem dłoni. Angus miał ochotę ją przytulić, ale nie wypadało mu tego zrobić. Gdyby miał chociaż chusteczkę... Mógł jej na pocieszenie tylko ofiarować suche: „Tak mi przykro”.

- Wiedzieliśmy o tym od początku. - Imogen pociągnęła nosem.
- Mówiłam ci, że nienawidzę poparzeń - dodała, zarzucając torbę na ramię i życząc mu miłego wieczoru.

Angus zajął się chorym dzieckiem. Osłuchał klatkę piersiową, pobrał krew i założył kroplówkę. Dzięki temu na jakiś czas zajął myśli pracą, ale potem one znów powędrowały ku Imogen. O nie, nie wypada jej przytulać, bo nie byłby to zupełnie bezinteresowny gest pocieszenia.

Przez miniony rok małżeństwa obywatł się całkowicie bez seksu i bez miłości, jednak ani razu nie odczuł pokusy. Imogen nie zwałała z nóg urodą, w ogóle nie była w jego typie. Co z tego, kiedy po raz pierwszy od dawna miał ochotę kogoś dotknąć...

Pokręcił głową. Nie wolno się zapędzać w te rejony, nawet w myślach. Oboje przeszli dziś przez piekło, takie przeżycia zawsze ludzi zbliżają, wytłumaczył sobie.

Ale mimo że zajął się potem zupełnie zwykłymi codziennymi sprawami, czuł, że coś się w nim zmienia. Że odtąd nic nie będzie takie, jak było.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Hej, Angus!

Brnął przez parking, przeklinając śnieg, który nagle spadł, pogrążony w ponurych myślach, zmęczony i poszarzały z napięcia. Aż podskoczył na dźwięk jej głosu.

O rany! To była jego pierwsza myśl. Ona nie powinna ubierać się na biało. To była druga.

Imogen miała na sobie czarne wysokie buty, czarne rajstopy i spódnicę oraz dopasowaną, również czarną, kurtkę. Na tym tle jej twarz wyglądała barwnie. Włosy płonęły czerwienią, policzki były różowe, jasne rzęsy pociemniały, wydobywając błękit oczu.

- Przepraszam, nie poznałem cię. - Angus aż zamrugał. - Co słychać?

- Świetnie. - Uśmiechnęła się do niego. - Wpadłam tylko do administracji donieść parę papierków, o których wczoraj zapomniałam. A jak tam u ciebie?

- Świetnie - powtórzył jak echo. Najchętniej by już odszedł, lecz grzeczność nakazała mu odwzajemnić zainteresowanie. - A u ciebie?

- Nie nazwałabym hostelu domem. Wytrzymałam tam może dwadzieścia minut.

Nieuprzejmie byłoby uciąć rozmowę i nie zadać pytania, na które czeka. Przecież tak świetnie się wczoraj spisywała, a nie ma nikogo, z kim mogłaby porozmawiać.

- A więc co porabiałaś?

- Poszłam do kosmetyczki i zrobiłam sobie hennę, a potem wsiadłam na London Eye i wyplakiwałam sobie oczy. Musiałam wyglądać przerażająco, dobrze, że mnie stamtąd nie wyrzucono. A ty?

- Ja?

- Jak się czujesz?

- Mówiłem ci już... - Chciał zbyć ją uwagą bez znaczenia, ale coś go powstrzymało. Może sprawiły to wydarzenia ostatnich kilku

godzin, a może to ona prowokowała do wyrażania prawdziwych uczuć. Dość, że Angus zdobył się na wyznanie, którego się sam nie spodziewał: - Skoro pytasz, to muszę przyznać, że czuję się fatalnie.

A ona uśmiechnęła się i stała, mrugając tymi ufarbowanymi rzęsami. W rudych włosach uwieźły płatki śniegu. Coś sprawiało, że wciąż tkwił na parkingu, mówił rzeczy, których nie powinien, i nagle ten poranek wydał mu się rzeczywistością, choć do tej pory miał wrażenie, że jest raczej dziwnym i strasznym snem.

- Właśnie rozpadło mi się małżeństwo - wypalił.

- Właśnie? - Ledwie zmieniła wyraz twarzy.

- Jakież cztery godziny temu. - Co on gada? Co to za fala zwierzeń wypływa z jego ust? - Idę do pracy powiedzieć, że nie mogę przyjść przez kilka dni - dodał. - Nie wiem, kto mnie zastąpi przez święta.

- Jak sobie radzą dzieci? - Dotknęła ważnej części problemu.

- Moja siostra jest z nimi.

- Nie są z mamą?

- Nie, mama wyjechała. - Teraz Imogen wyglądała na z troską, a Angus nie prosił o współczucie.

- Wyjechała?

- Wszystko jest pod kontrolą - warknął.

Nie była to prawda. Miał niejasne przeczucie, że nie zabrzmiał wiarygodnie. Nie martwił go fakt, że skończyło się małżeństwo, z tym pogodził się już dawno. Na sercu leżało mu tylko, jak powiedzieć o tym dzieciom.

- Chodź, napijemy się kawy.

To ma być odpowiedź? Zwariowała?

- Nie mam czasu - odparł. Musi teraz powiedzieć w pracy, że zawsze dostępny Angus musi wziąć wolne.

- Chodź. - Wykonała zachęcający gest głową i ruszyła w kierunku przeciwnym niż szpital. - Znajdź czas.

- Nie słodzę - burknął poirytowany.

Nie złościł się na nią. Chodziło po prostu o to, że jego dotychczasowe życie nagle diabli wzięli. Idzie milion problemów, które powinien właśnie jeden po drugim skutecznie rozwiązywać. On tymczasem siedział w kawiarni, gdzie kolędy natrętnie sączyły

się w uszy, a wokół tłoczyli się rozanieleni zakupowicze, obładowani paczkami z prezentami. I wtedy Imogen przyniosła dwa kubki mdlącej, przeładowanej mlekiem kawy i najspokojniej w świecie zaczęła pakować w nie łyżeczki cukru.

- Nie słodzisz, ale dziś zrobisz wyjątek. - Wzruszyła ramionami.
- Potrzebujesz cukru, bo jesteś w szoku.

- Nie gadaj tyle. - Roześmiał się i umilkł zaskoczony. Roześmiał się w dniu, w którym sądził, że nie znajdzie powodu nawet do najślabszego uśmiechu.

Może ja naprawdę jestem w szoku, pomyślał. Może ta euforia, ta podejrzana ulga to rzeczywiście reakcja szokowa? Tej na pewno nie da się wyleczyć kubkiem słodkiej i gorącej kawy. Ale gdy pociągnął pierwszy łyk, stwierdził, że to jednak działa. Przynajmniej trochę.

- Nie jestem w szoku - odstawił kubek - bo nie ma w tym nic szokującego. Ja po prostu nie przypuszczałem, że to wydarzy się akurat dzisiaj.

- Nie dzień po wyrzuceniu niani. - Imogen jak zwykle trafiła w sedno. - Ile lat mają twoje dzieci?

- Jack ma pięć, Clemmie cztery.

- Chodzą do szkoły?

- Tylko Jack. Clemmie idzie we wrześniu. W tym momencie to i tak nie robi różnicy, bo są ferie. Jestem ugotowany. Gemma wyrzuciła w zeszłym miesiącu także naszą panią do sprzątanania - dodał ponuro.

- Nie możesz poprosić, żeby wróciła?

- Kto? Gemma czy sprzątaczką?

- Niania - roześmiała się Imogen.

- Nie sądzę. - Potrząsnął głową. - Widziałem się z nią dziś rano, dałem jej zaległą pensję i referencje. Znalazła już nową pracę. Nie domyślisz się, dla kogo.

- Dla kogo?

- Zgadnij.

- Nikogo nie znam w Londynie.

- Guido! - Zaskoczył ją, tak jak sądził. - Brat Marii potrzebuje pomocy na pewno bardziej niż ja. A Ainslie jest świetną niańką. Guido będzie miał dobrą opiekę.

- Opiekę złodziejki?

Angus wypił trochę słodkiej kawy.

- Jestem przekonany, że to jednak ja mam rację.

- Patrzył na jej zdziwioną minę. - I podejrzewam, że nasza sprzątaczką także nie wypijała nam ginu.

- Nie rozumiem.

- Nieważne. Ja straciłem, Elijah Vanaldi zyskał

- odparł krótko Angus.

- Więc teraz powiedz, co wydarzyło się między tobą a Gemmą.

Uśmiechnął się. Nie zamierzał o tym rozmawiać, a już na pewno nie z osobą, którą zna od dwóch dni.

- Zrozum, nie chcę do tego wracać.

- Rozmowa to jedyny sposób, żeby przez to przejść.

- Może dla ciebie - uciął, ale Imogen nie dawała się zbyć. - Ja ci opowiem moją historię, jeśli ty zaczniesz od swojej - zaproponował wreszcie.

- Brad miał romans.

- Tak mi przykro.

- Nie, nie. - Imogen spojrzała na niego z ukosa.

- To była moja wina.

- Słucham?

- To człowiek, który ma potrzeby. Szczególne. Jest przystojny, jest aktorem, rozumiesz? Co ja sobie wyobrażałam, Angus?

Powinłam cały czas siedzieć w siłowni, jeśli mi na nim zależało.

Powinłam była schudnąć od razu po porodzie. I gdybym nie dała dziecku wisieć przy cycu przez całą noc, może nadawałabym się do czegoś za dnia.

Podobała mu się jej ironia. Gdy zaczynała mówić, nie wiedział, dokąd go jej słowa zaprowadzą.

- Gdybym chciała go zatrzymać, na pewno bardziej dbałabym o jego ego - ciągnęła, nie zniżając głosu, nie dbając, kto ją usłyszy, całkowicie pogodzona z sobą. - Nosiłabym w domu makijaż, lepiej się ubierała. Ale przede wszystkim ja nie rozumiałam, jak wymagająca jest jego praca. A ona tak. Ona go doceniała, rozumiała jego szczególne potrzeby. A ja byłam graba, leniwa i beznadziejna w łóżku! - wyliczyła na palcach. - A więc, jak widzisz, jego romans był moją winą.

- Przykro mi - powtórzył.
- Dlaczego?
- Dlatego, że musiałaś przez to przejść. Nie zasługujesz na takie traktowanie.
- Nie - przyznała bez śladu goryczy. - I nie jestem gruba.
- Nie - zgodził się grzecznie.
- Może nie mam figury supermodelki, ale istnieją lepsze słowa niż „gruba”.
- Wcale nie jesteś gruba - powtórzył. Siedziała przed nim, pod swetrem kołysały się duże piersi, brzuch miała miękki i nieco zaokrąglony, uwypuklał się tuż pod paskiem spódniczki. Przyglądając się jej, Angus poczuł bardzo niestosowną sensację. Jesteś piękna, chciał powiedzieć, ale wydawało mu się to przesadne. Może zatem: „Jesteś w sam raz”? To byłoby z kolei protekcyjne i zupełnie nie oddawało jej wdzięku. Wybrał ostatecznie słowo „urocza”, które ocenił jako bezpieczne.
- I nie jestem leniwa.
- Co to, to nie! - odparł natychmiast. - Pracowałem przecież z tobą i wiem. Nic z tych rzeczy.
- I ten trzeci zarzut też jest nieprawdziwy. - Uśmiechnęła się znad kubka.
- Na pewno. - Znowu wypił trochę kawy.
- Mówię to tylko w razie, gdybyś się zastanawiał. Angus uznał, że tym razem po prostu nie odpowie.
- Czy Gemma miała powody do zazdrości? - zapytała Imogen, rumieniąc się. - O ciebie i nianię?
- Ainslie? - Angus zdumiał się szczerze.
- Tak się zastanawiam. Sam powiedziałaś, że widziałaś się z nią dziś rano...
- Bo wyrzuciła ją z domu! - Nawet nie ukrywał złości. - Ponieważ tak jak ty Ainslie pochodzi z Australii. Wczoraj martwiłem się o ciebie i tak samo...
- Urwał, bo zdał sobie sprawę, że po raz pierwszy podczas tej rozmowy minął się z prawdą. O Ainslie troszczył się wyłącznie jako pracodawca, natomiast jego troska o Imogen... - Słuchaj - podjął szorstko.
- Zapewniam cię, że Gemma nie miała powodów do zazdrości.

- Wierzę.
- A poza tym to Gemma ma romans, a nie ja. Mówi, że nie planowała tego, ale się zakochała.
- Cóż, tego nie da się przewidzieć.
- Da się, jeśli bierzesz ślub - zaprotestował. - Kiedy Clemmie miała rok, Gemma wróciła do pracy. Jest modelką. Dotąd robiła jakieś drobiazgi: broszury, katalogi, tego typu rzeczy. Ale wtedy, niespodziewanie dla nas obojga, jej kariera nabrała rozpędu. Na początkują wspierałem, przynajmniej mam nadzieję, że tak to odbierała. Dlatego zresztą sam trafiłem do tej cholernej telewizji. Byłem w studiu, gdy z nią robiono wywiad. Tak się złożyło, że akurat potrzebowali opinii eksperta...
- Jak ci się to podoba?
- Czasem mi się podoba. To dobra forma działalności edukacyjnej. - Nie dostrzegł jej uśmiešku rozbawienia, gdy usłyszała ten formalny zwrot. - W pewnym momencie zrobiłem się bardziej popularny od niej, mogłem to wykorzystać, ale nie chciałem. Gemma bardzo mnie namawiała, żebym postawił na telewizję i odpuścił sobie szpital. Dla mnie to nie wchodzi w grę. Chyba oboje chcemy w życiu różnych rzeczy.
- Jakich?
- Sam nie wiem. Mamy wspaniałe dzieci, piękny dom, każde z nas kocha to, co robi. Nie wiem.
- Rozumiem. Tylko, że my z Bradem nie mieliśmy pięknego domu. I ja w pracy też nie byłam najszczęśliwsza. Przynajmniej dziecko nam się udało.
- Zawsze jesteś taka szczerą?
- Nie - uśmiechnęła się - ale nie zostanę w Anglii długo, a po wczorajszym dniu zupełnie przeszła mi ochota, żeby pracować z tobą w pogotowiu. Mogę sobie pozwolić na szczerą. Ty też.
- Oboje uznaliśmy, że coś między nami zgasło. - Zadumał się. - To może brzmi, jakbyśmy doszli do prostego wniosku, ale to była najtrudniejsza rzecz, jakiej dokonaliśmy. I umówiliśmy się, że będziemy razem, dopóki Clemmie nie pójdzie do szkoły.
- Czyli do września? - upewniła się Imogen.

- Tak - potwierdził. - Podpisałem kontrakt z telewizją do września. Kiedy dzieciaki będą w szkole, ja dam sobie spokój z programem i więcej czasu poświęcę im.

- Ty, a nie Gemma?

- Ona uważa, że musi do maksimum wykorzystać swoją dobrą passę, a dzieci mają tylko jedno dzieciństwo - westchnął. - Dla nich wytrzymałbym przez rok czy dwa w małżeństwie bez miłości. Ale bez zdrady.

Dziś rano pokłóciliśmy się i prawda wyszła na jaw. Gemma zrobiła to, co wiedziałem, że wreszcie robi.

- W oczach miał ból. - Zostawiła mnie z dziećmi.

- Wiedzą o tym?

- Wiedzą, że mamy nie będzie przez kilka dni. Powiedziałem, że pojechała na sesję zdjęciową, przyzwyczyły się do tego. Mam nadzieję, że do tego czasu Gemma odzyska rozsądek.

- Myślisz, że wróci?

- Raczej że ustalimy, co powiedzieć dzieciom. Ale nie, ona nie wróci.

- I co teraz?

- Nie mam pojęcia - wyznał. - Moja mama mieszka w Szkocji. Zadzwońię do niej wieczorem i poproszę, żeby przyjechała na kilka tygodni.

- Zgodzi się?

- Zobaczymy. Miała odwiedzić znajomych w święta, poproszę, żeby potem przyjechała. - Zdawał sobie sprawę, że będzie musiał pokrzyżować plany wielu osobom. - A moja siostra, Lorna, mieszka niedaleko. Ona na pewno pomoże, chociaż musi też chodzić do pracy.

- Czyli masz plan.

- Ale na dłuższą metę to żadne rozwiązanie. - Wypił kolejny łyk kawy i skrzywił się. - Wystygła i jest niedobra. Chcesz nową?

Imogen miała już dość kawy, ale kiwnęła głową. Angus poszedł do baru złożyć zamówienie.

- Nie tęsknisz za synem? - zapytał, kiedy wrócił.

- No wiesz, kiedy nie jest z tobą, tylko z ojcem.

- Cały czas - odrzekła. - Kiedy nie ma go przy mnie, czuję się, jakbym zgubiła klucze. Jestem najbardziej nadopiekuńczą matką

na świecie. Brad zawsze twierdził, że Heath wyrośnie na maminsynka, jeśli nie przestanę się tak zachowywać. Ale wygląda, że syn nam rośnie raczej na łobuza...

- A więc? - Angus pozwolił sobie na wścibstwo. - Jak znosisz to, że on mieszka w Londynie, a ty w Australii? - Tym razem Imogen popatrzyła na niego jak na wariata. - Powiedziałaś przecież, że Heath mieszka z tatą?

- Owszem, ale przyjechał tu ze mną.

- Aha!

- Brad też tu nie mieszka! - Uśmiechnęła się, wreszcie pojęła, na czym polega nieporozumienie. - Oboje jesteśmy z Queenslandu i zajmujemy się Heathem na zmianę. Brad przyjechał do Londynu na jakiś czas, bo zaoferowano mu rolę w serialu. Zaraz będą mieli przerwę w kręceniu, ale nie opłacałoby mu się wracać do Australii na parę dni, a bardzo mu zależało, żeby spędzić święta z dzieckiem. Więc ja przyjechałam do niego, tym bardziej że nie zostanie tu długo. On umiera na raka.

- O Boże!

- Nie Brad! - Imogen wybuchnęła śmiechem. - Postać, którą gra, czyli Shane. Dlatego właśnie przyjął tę rolę: bo to praca na trzy miesiące. Brad by nigdy nie zostawił Heatha na dłużej.

Postanowiliśmy, że spędzą ten czas intensywnie, niech się dziecko wyszaleje. Teraz na przykład jest w studiu, patrzy, jak tatuś gra, a reszta obsady go rozpieszcza. Szkoda tylko, że to wspieranie mojego eksmęża kosztuje mnie fortunę. Wydałam majątek na lot, mieszkanie, jedzenie, zwiedzanie...

- Warto było? - przerwał Angus.

- Bardzo. Dziś rano na przykład zaliczyliśmy z Heathem Buckingham Palace, który nam się bardzo podobał. Ale mówię ci, mam powyżej uszu zabierania dziecka na lunch do restauracji. Z drugiej strony nie chcę, żeby wysiadywał ze mną w hostelu, ale na inne mieszkanie mnie nie stać.

Urwała, widząc nagłą zmianę na twarzy Angusa. Spojrzeli sobie w oczy, a potem oboje odwrócili wzrok, wbijając go w kubki.

- Mogłabyś... - zaczął Angus. Imogen jest poważna, praktyczna, choć w pewien sposób bardzo niebezpieczna. A jednak tylko ona stanowi teraz rozwiązanie. - Słuchaj, jak wiesz, nie mam niani. Jej

pokój jest pusty. Może to nie żaden luksus, ale na pewno wygodniejszy od hostelu...

- Nie chcę być nianią. - Imogen nie wydawała się zachwycona. -
Może nie zauważyłeś, ale mimo wszystko jestem na wakacjach.

- Nie proszę cię o to. - Postanowił iść na całość. - Po prostu ty pomożesz mnie, a ja pomogę tobie. Uważam, że to ma sens.

- Po co to robisz? - zapytała.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Gdyby na jej miejscu siedział ktokolwiek inny, raczej nie złożyłby podobnej propozycji. Nie byłoby też tej rozmowy, nikomu innemu nie opowiedziałby tyle o sobie i Gemmie.

- Byłoby cudownie móc przenocować u siebie Heatha, na przykład przez dwie noce w tygodniu. Nigdy nie uda mi się to w hotelu. - Wybawiła go od szukania odpowiedzi. - Mogłabym się wymieniać dyżurami z tobą, żeby zawsze ktoś był w domu. Jesteś pewien, Angus?

- Całkowicie - odparł bez zastanowienia.

- Dopóki twoja mama nie przyjedzie, tak?

- Dopóki będziesz chciała.

- Kiedy mogę...?

- Kiedy...? - zapytali jednocześnie i roześmiali się.

- W takim razie pojedę do domu i uprzedzę dzieci - zaproponował Angus. - A ty idź się spakuj. Potem jeszcze skoczę do szpitala i powiem...

- Że co?

- Że... - Otworzył usta i je zamknął. - Że normalnie mogę przyjść jutro do pracy. Na pewno?

- Dla mnie bomba - odparła. - Jutro mam wolne.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dom Angusa znajdował się ledwie dwie minuty marszu od stacji metra. W kieszeni Imogen na wszelki wypadek miała kartkę z jego adresem i telefonem. Wszystko było załatwione, ale ona wcale nie czuła się pewnie.

Ten układ jeszcze kilka godzin temu wydawał się świetny. Gdy siedziała z Angusem w kawiarni, miała wrażenie, że znaleźli genialne rozwiązanie problemów obu stron. Miniona noc w hostelu była dla Imogen koszmarem - ciągły hałas, śmiechy, czysta beztroska i energia otaczających ją młodych ludzi okazały się dla niej zbyt męczące. Ona miała ochotę tylko zapaść się w fotel przed telewizorem i nie myśleć o niczym. Do hostelu nie mogła także przyprowadzać Heatha. A ileż można zwiedzać zabytki, wymyślać dziecku kolejne rozrywki albo wysiadywać z nim po kawiarniach i restauracjach?

Ale teraz ich świetny pomysł przestał być taki świetny. Imogen wysiadła z metra i bez trudności znalazła ulicę, na której znajdował się dom Angusa. Szła powoli, ciągnąc za sobą walizkę na kółkach. Kusiło ją, by odwrócić się i pobiec w przeciwnym kierunku. Tylko po co?

I tu, i tu czekają na nią nieznane miejsca. Nienawidziła nieznanych miejsc. Nienawidziła chaosu, jaki wkradł się w jej życie. Minione trzy lata upłynęły jej na próbach zaprowadzenia w nim porządku. Dlatego nigdy nie ryzykowała, nie działała pod wpływem impulsu. Angus nie miał pojęcia, ile psychicznie kosztował ją przyjazd do Londynu, wyrwanie się z bezpiecznej rutyny, jaką stworzyła dla siebie i dziecka w Australii.

Nie domyśliłby się też, jak bardzo nie w jej stylu jest fakt, że namówiła niemal obcego mężczyznę na kawę, a potem najspokojniej w świecie przyjęła zaproszenie do jego domu. Nie wiedział, ile odwagi wymagało od niej, by zapukać do jego drzwi i powitać go uśmiechem.

- To Imogen. - Angus przedstawił ją dzieciom. - Jest pielęgniarką w naszym szpitalu i będzie nam przez jakiś czas troszkę pomagać.

- Czy Ainslie wróci? - zapytała Clemmie, dziewczynka z główką w lokach i oczami zielonymi jak u ojca.

- Nie, kochanie, Ainslie pracuje teraz u innej rodziny - odparł Angus.

- Ainslie była fajna - naburmuszył się Jack, ciemnowłosa pięciolatek, i spojrzał gniewnie na Imogen.

- Ja też jestem fajna - odparła Imogen ze spokojem. - I podoba mi się wasza choinka.

Skłamała. Choinka wcale jej się nie podobała. Nie była sztuczna, ale ozdoby dobrano tak ascetycznie, że wyglądała, jakby udekorowano ją w galerii, a nie w domu. Na zielonych gałęziach błyszczało zaledwie kilka srebrnych kokard, idealnie pasujących do pięknie zapakowanych pudeł ułożonych w malowniczą stertę. Imogen podeszła i wzięła jedno do ręki.

- Tego nie wolno dotykać - ostrzegła Clemmie.

- Ojej. Czy to tylko wystawa? - Imogen uśmiechnęła się, odkładając na miejsce pudełko. Było puste.

- My robiliśmy w szkole ozdoby na choinkę - pochwalił się Jack, wybiegł i wrócił z kilkoma kawałkami suchego makaronu przyklejonego do tekturki. Wszystko razem pomalowane zostało złotym sprejem.

- Śliczne. - Imogen powiesiła to na drzewku i cofnęła się o krok, by podziwiać swoje dzieło. - Może porobimy sobie jutro jeszcze jakieś ozdoby, kiedy tata będzie w pracy? Jeśli macie ochotę, oczywiście.

- Nie zapominajcie, że Imogen to nie wasza nowa niania. To koleżanka taty, która tylko nam pomaga -uprzedził Angus. - Chodź - zwrócił się do Imogen. - Pokażę ci dom.

Dzieci zostały w pokoju. Sam na sam z Angusem, rozmawiając i żartując, znów poczuła się bezpiecznie.

Zaskoczyły ją dwie gęsto zapisane kartki przyklejone do lodówki. Był to grafik pracy gospodyni i niani.

- Dzieci jedzą co innego niż dorośli? - zdziwiła się Imogen, studiując jedną z kartek.

- Nie przejmuj się, nikt od ciebie nie będzie wymagał, żebyś tego przestrzegła - odparł Angus. - To było dla Ainslie.

Dom byłby zachwycający, gdyby nie te dziwaczne listy. I gdyby nie te niekończące się zdjęcia żony Angusa.

Imogen lubiła swoje ciało. Zgadzała się z opinią swojej matki, która twierdziła, że w ich rodzinie kobiety są zaokrąglone, ale dzięki temu przynajmniej wyglądają zdrowo. Pamiętała też, jak siostra z furią tłukła palcem w kolorowy magazyn, dowodząc, że kobieta, która urodziła dziecko, nie może mieć takiej szczupłej figury. Sądząc po zdjęciach w domu Maitlinów, Gemmie się to udało.

- Kiedy było robione to zdjęcie? - Imogen przystanęła przy fotografii przedstawiającej piękność wyłaniającą się z oceanu w męskiej białej koszuli.

- Dwa lata temu - odparł Angus z namysłem. - Wycieczka do Tajlandii. Miała naprawić nasz związek.

Imogen przyzwyczajona była do domów przestronnych, z dużą ilością otwartych przestrzeni, jasno pomalowanych ścian i podłóg z paneli. Zachwycał ją staroświecki dom Angusa, jego grube dywany i śmiałe kolory tapet. Heath nie widział nawet nigdy takich schodów. Była przekonana, że spróbuje zjechać po nich głową w dół.

- A tu będziesz mieszkać. - Najwyższe piętro okazało się adaptacją strychu w biało-żółtej kolorystyce, z małym okienkiem w dachu i wnęką kuchenną wyposażoną w mikrofalówkę, lodówkę i czajnik elektryczny.

- Czy wam się zdarzało jadać posiłki wspólnie? - zainteresowała się Imogen.

- Zdobycie i utrzymanie dobrej niani to w tym kraju poważne przedsięwzięcie - wyjaśnił Angus. - W zasadzie niania powinna mieć oddzielne mieszkanie. U nas niestety nie ma osobnej łazienki.

- Wszystko po to, żebyście nie musieli jej oglądać?

- Przeciwnie. - Zaśmiał się. - Zwykle to niania nie chce widzieć nas, kiedy ma wolne.

O godzinie siódmej Clemmie zbesztła Imogen za to, że nie wyłożyła jej piżamy na łóżko.

- Ainslie zawsze tak robiła!

- Mówiłem wam już, że Imogen to nie nowa niania - przypomniał Angus. - To koleżanka, która nam pomaga. Imogen pracuje w szpitalu i ma własnego synka, którym musi się opiekować.

- Ile on ma lat? - zainteresowała się Clemmie.

- Cztery, tak jak ty. Ma na imię Heath.

- A mój tata jest w telewizji - pochwaliła się niespodziewanie Clemmie.

- Tato Heatha też - odparła Imogen tonem również pełnym dumy. - Chcesz go zobaczyć?

- Proszę. - Rozbawiony Angus podał jej pilota i usiadł z nimi na sofie. Uważał serial za nieopowied-ni dla maluchów, ale sądząc z radosnych okrzyków Clemmie i Jacka, nie był to pierwszy odcinek, jaki widzieli.

- Shane to tata Heatha? - Na Jacku zrobiło to o-gromne wrażenie.

- Super! - zapiąła Clemmie.

- Za dziesięć minut macie być w łóżku. - Angus postanowił odegrać rolę surowego ojca, ale nikt go nie słuchał. Wszystkie pary oczu wlepione były w ekran, na którym opalony blondyn leżał w szpitalnym łóżku.

W tej chwili zadzwoniła komórka Imogen.

- No cześć, Brad. - Uśmiechnęła się złośliwie do aparatu. - Właśnie cię oglądam. Następnym razem powiedz im, żeby nie przesadzali tak z różem na policzkach.

Angus zaczął zastanawiać się, jak on i Gemma poradzą sobie z podobną sytuacją. Czy kiedykolwiek będą w stanie ze sobą jeszcze rozmawiać? Albo żartować? Na razie wydawało się to nierealne.

Kiedy Clemmie i Jack leżeli już w łóżkach, Imogen przyniosła ze swojego stryszku butelkę wina zakupioną na lotnisku. Jednym ruchem - bardzo fachowym, jak zauważył Angus - wyciągnęła korek.

Powiniennem być rozbity, spanikowany, zrozpaczony, powiniennem szukać teraz żony, dzwonić do jej rodziny, załatwiać tysiąc i jeden spraw, a ja tymczasem siedzę sobie w kuchni i patrzę przez okienko mikrofalówki na dwa rozmrażające się steki.

Imogen w tym czasie przygotowuje do nich sos z posiekanej cebulki i pieczarek z odrobiną wina.

Angus zdumiewał się własnym spokojem ducha.

- Twoje zdrowie. - Imogen wzniosła kieliszek.

- Niezłe wino - zauważył.

- Australijskie - podkreśliła. - Czerwone wina mamy bardzo dobre. Na górze schowałam jeszcze pięć butelek! - Spoważniała nagle. - Widzę, że dzieci dobrze znoszą to, co się stało.

- Przyzwyczyły się, że ludzie u nas przychodzą i odchodzą.

Gemmy też często nie ma w domu. Powiedziałbym, że na razie bardziej frustruje ich nieobecność Ainslie niż matki. Ale kiedy im powiem o rozstaniu... Boże, będą zrozpaczone.

- Poczekaj, aż Gemma się uspokoi - poradziła mu Imogen. - Zobaczysz, wiele się wtedy zmieni.

- I tak się już nie zejdziemy. Zdecydowałem się, Imogen, i nie zamierzam zmieniać zdania.

To była przyjemna kolacja. Gawędzili o pracy, o tym, jak Angus pogodzi osiemdziesięciogodzinny tydzień pracy w szpitalu z opieką nad dziećmi, o tym, jak Imogen żyje się w Australii, o ogromnym kredycie, jaki zaciągnęła na kupno domu i jak dopasuje swoje dyżury w szpitalu do spotkań z Bradem i Heathem.

- Masz kogoś? - Angus zadał to pytanie najobojętniejszym tonem w świecie. Wiedzieli o sobie już sporo, uznał, że nie ma nic zdrożnego w ciekawości.

- Nie. - Zerknęła na niego znad kieliszka. - A ty?

- Nie rozśmieszaj mnie. Rozstałem się z żoną... Ile? Dziesięć godzin temu.

Sięgnął po butelkę, by dolać jej wina. Wymienili rozczarowane spojrzenia: butelka była pusta.

- Idę spać. - Imogen przeciągnęła się i wstała.

- Nie ma jeszcze dziewiątej.

- Być może, ale ja ciągle nie doszłam do siebie po dwudziestu godzinach lotu.

- Przepraszam, wciąż zapominam, że niedawno przyleciałaś.

Wydajesz się taka... - Urwał, niepewny, co powiedzieć. - Dobranoc, Imogen, i dzięki, dzięki, dzięki za wszystko.

- Dobranoc, Angus.

Było... zwyczajnie. Angus włożył naczynia do zmywarki. Nie, to nie jest właściwe słowo. Wygodnie. To też nie odpowiada prawdzie. Bo Imogen wciąż go zadziwiała, a on przy niej zdumiewał sam siebie. Nie sądził, że jest w stanie otworzyć się przed kimkolwiek, a tu okazuje się, że przyjemnie jest być szczerym, zwierzać się, dzielić tym, przez co się przechodzi. Ale co do jednej rzeczy Imogen nie ma racji.

Podszedł do telefonu i wystukał numer matki. Długo się nie odzywał, gdy już odebrała.

- Kto to? - zapytała.

- To ja, Angus.

Nie, Imogen nie ma racji. Jego małżeństwo z Gemmą definitywnie się skończyło. Gdyby nie to niezłomne przekonanie, nigdy by nie dzwonił do matki...

Imogen leżała w łóżku, wpatrując się w sufit. Z dołu dobiegał ją stłumiony głos Angusa, który z kimś rozmawiał przez telefon.

Od trzech lat nie spojrzała na żadnego mężczyznę, nie wspominając o flircie. A dziś flirtowała, i to jak! Nie robiła tego z premedytacją - ale teraz, gdy jeszcze raz przypominała sobie, co zdarzało jej się powiedzieć, czuła, że jej policzki czerwienieją.

Były to różne, trochę bezczelne, trochę prowokacyjne kwestie, które dawna Imogen mogłaby wypowiadać w czasach, gdy ona i Brad byli jeszcze szczęśliwą parą.

Co ona sobie wyobraża? Angus Maitlin jest mężem modelki, na litość boską. Cieszy się, że trafiła mu się okazja, by za jednym zamachem rozwiązać kilka problemów. Bez niej musiałby zawracać głowę siostrze, ściągać matkę aż ze Szkocji albo szukać płatnej opiekunki na tydzień przed świętami. Tak, on po prostu cieszy się z jej obecności. Ale ona też się cieszy.

Ludzie mówili jej, że jest nierozsądna, wydając tyle pieniędzy na lot do Londynu, że zbyt łagodnie obchodzi się z Bradem, że on ją wykorzystuje.

Zdaniem Imogen, było dokładnie na odwrót. Wyjazd był jej potrzebny. W obcym łóżku, w obcym domu, obcym kraju, w samym środku angielskiej zimy, czuła, jakby coś w niej topniało. I cóż z tego, że pozwoliła sobie na flirt? Najwyższy czas przetestować swoje możliwości.

Stopniowo cichło wszystko, odgłosy rozmowy na dole, szum w rurach, skrzypienie schodów. Imogen leżała, patrząc przez okienko na chmury oświetlone lampami ulicznymi. Rano nocne niebo wydawało jej się jaśniejsze. Co za zagadka, pomyślała sennie. Tak, wyjazd był potrzebny. Tym sposobem znalazła się w miejscu, w którym nikt jej nie zna. Może dzięki temu odnajdzie siebie?

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Obudziła się w szarości i ciszy. Przez kilka chwil, zanim przypomniała sobie, gdzie się znajduje, wpatrywała się w okienko w suficie. Wielka poducha buro-białej mazi odkleiła się od jego górnej krawędzi i spłynęła po szybie. Imogen wygramoliła się spod kołdry i po raz pierwszy w życiu przekonała się na własnej skórze, jak zimne bywają angielskie poranki.

- Przepraszam! - Na dole w kuchni Angus stał uśmiechnięty, zgrzany po joggingu. Wyglądał, jakby był równie ciepłutki, jak przypieczona grzanka, którą właśnie smarował masłem. - Nie zadziałał czujnik temperatury. Włączyłem go, zanim poszedłem biegać. Dom wkrótce się nagrzeje.

- Biegasz po śniegu?

- To nie śnieg! To tylko nędzna podróbka. Topi się, gdy dotknie ziemi.

Z filiżanką herbaty w zmarzniętych rękach Imogen zastanawiała się, czy to, co wydobywa się z jej ust, to para z ciepłego płynu, czy jej własny oddech. Angus nie podzielał jej nastroju - wprost promieniał zdrowiem, energią i zadowoleniem. Humor Imogen zaczął się poprawiać dopiero, gdy zaczął jej smarować grzanki marmoladą. Miał ładne dłonie - jeszcze raz zwróciła na to uwagę. Duże, ale kształtne. Na nadgarstku lewej ręki błyskał drogi zegarek. Na palcu nie było już obrączki.

- Mam nadzieję, że lubisz marmoladę? - zapytał, dostrzegając spojrzenie utkwione w swoich rękach.

- Jasne, dzięki - odpowiedziała i w krótkiej chwili pochłonęła znacznie więcej grzanek niż on.

- Jakie plany na dziś? - zapytał.

- Na razie żadne.

Długi dzień, trójka dzieci i wielki Londyn - Imogen postanowiła dobrze się namyślić, zanim zdecyduje, jak najlepiej połączyć te trzy elementy.

- Widziałam w internecie coś, co nazywa się Kaczym Tropem: autobus obwozi cię po największych zabytkach w mieście, a potem wjeżdża do rzeki i po niej płynie.

- Wiem. Naprawdę masz na to ochotę?

- Może. - Wzruszyła ramionami. - Albo może poczekam z tym na ładniejszą pogodę.

Poczuła się trochę urażona, gdy się roześmiał.

Spędziła cały ranek z Clemmie, Jackiem i Heathem na zwiedzaniu. Po południu, gdy ona chciała zobaczyć jeszcze mnóstwo zabytków, maluchy miały dość. W metrze, dzieląc między nich czekoladowego batonika, próbowała zachęcić ich do odwiedzenia jeszcze chociaż Knightsbridge.

- Nie lubię zakupów - protestował Heath.

- Nawet jeśli spotkasz tam Świętego Mikołaja?

- Nieprawdziwego! - zawołał Jack. - Każdy wie, że w sklepach są tylko przebrani Mikołaje.

- O nie! - Imogen miała doskonały refleks. - Każdy wie, że prawdziwy Mikołaj chodzi wyłącznie do Harrodsa.

Wydawała mu się coraz ładniejsza.

Miał wrażenie, jakby za pierwszym razem zobaczył ją w czerni i bieli, a potem ktoś nagle dodał do tego kolor. Dziś miała na sobie znane mu już czarną spódnicę i boty, ale do tego włożyła siatkowe rajstopy i ciemnoróżowy sweter, chyba zbyt ciepły, bo na policzki wypełzły jej dwa mocne rumieńce. Zauważył je dlatego, że obok nich, w uszach, dyndały długie srebrne kolczyki, migoczące w świetle.

- Angus, chciałabym przedstawić ci Brada - powiedziała, gdy wszedł do kuchni.

- Cześć. - Długonogi, nieco nonszalancki blondyn uśmiechnął się do niego, trzymając w ręce kubek z herbatą.

- Dobry wieczór - odparł wesoło Angus, przyciągając sobie krzesło. Jego radość nie była szczera. W żołądku czuł jakiś skurcz, który kazał mu się zastanowić, czy przypadkiem nie nabawił się wrzodów.

- A to - odezwała się Imogen, wskazując na miniaturową wersję ojca, która właśnie wpadła z Jackiem i Clemmie do kuchni - jest Heath.

- Cześć! - zawołał mały bez skrępowania. Najwyraźniej Heath łączył z Bradem nie tylko wygląd, ale też usposobienie.

Clemmie, podskakując z niecierpliwości, wcisnęła Angusowi do ręki zdjęcie.

- Imogen zabrała nas do Świętego Mikołaja!

- To nie był przebrany Mikołaj, tylko prawdziwy - dodał Jack z powagą.

- Fantastycznie - rzekł odruchowo Angus. To naprawdę było dobre zdjęcie: trzy uszczęśliwione twarzyczki i jeden bardzo zmęczony Mikołaj. Nagle Angus stwierdził, że sam też się uśmiecha. - No proszę- zauważył. - Chyba rzeczywiście spotkaliście prawdziwego Mikołaja.

- Boże, jakie fantastyczne delikatesy są w Harrodsie! - Imogen wstawiła wodę na herbatę dla Angusa.

- Myślałam, że umarłam i jestem w niebie. Ale teraz czuję się wykończona.

- Pójdę już - powiedział Brad.

- Nie wyganim cię! - rzekł Angus odruchowo, ale Brad już kierował się ku drzwiom, wołając Heatha.

- Pamiętaj o tym, co mówiłem, Imo - powiedział półgłosem. - Heath ucieszyłby się, gdyby obudził się w Boże Narodzenie i zastał nas oboje razem.

- Po co mieszać dziecku w głowie - odparła. -Przyjdę do was koło dziesiątej.

Mimo że Brad dobrze udawał obojętność, Angus nie miał wątpliwości: ten demonstracyjnie swobodny mężczyzna wciąż ma słabość do byłej żony.

- Przemyśl to jeszcze - dodał Brad, pomagając Heathowi włożyć kurtkę i całując Imogen w policzek. Był to zdaniem Angusa pocałunek zbyt czuły, by nazwać go przyjacielskim.

- Chodź, zobaczysz choinkę. - Clemmie pociągnęła go za rękę, gdy tylko Brad i Heath wyszli. - Mikołaj dał nam brokatowy klej i kolorowy papier...

- O niech mnie! - Angus świsnął przez zęby. Wczoraj jeszcze drzewko stanowiło kwintesencję dobrego gustu, a teraz pokrywała je kakofonia kolorowych gwiazdek, aniołków i innych kształtów, które Angus nie do końca umiał zdefiniować.

- Prześliczne - oświadczył głośno, a pod nosem, tylko do Imogen, mruknął: - Gemma dostałaby zawału.
 - Domyślam się - przyznała. - Ale kiedy Mikołaj daje dzieciom brokat i mazaki, a choinka aż prosi się o coś kolorowego...
 - Masz brokat we włosach - przerwał.
 - Brokat mam dosłownie wszędzie. - Roześmiała się, podwijając rękawy i demonstrując błyszczące przedramiona. - Nigdy nie zejdzie.
 - Jesteście z Bradem w bardzo dobrych stosunkach
 - zauważył Angus, smażąc kurczaka. Imogen w tym czasie robiła wielką misę sałaty.
 - Teraz tak - odrzekła krótko. - Brad jest sympatycznym facetem i doskonałym ojcem. Niestety, jest fatalnym mężem. Tego było trzeba moim biednym wrzodom, myślał Angus, zasiadając do drugiej w ciągu wielu ostatnich dni domowej kolacji. Nie było w niej nic nadzwyczajnego, zachwycała go raczej jej zwyczajność.
 - Dzwonili do mnie ze szpitala i pytali, czy wezmę jutro wieczorny dyżur - przypomniała sobie Imogen.
 - Powiedziałam, że zdecyduję później, bo na lodówce widziałam twój grafik. Wynika z niego, że jutro nie ma cię całą noc.
 - To nie problem - odparł. - Dzwoniłem do siostry, zaopiekuje się dziećmi. Weź ten dyżur.
 - W razie czego mogę go odwołać.
 - Nie trzeba. - Angus sięgnął po dokładkę. Jak łatwo można dojść do porozumienia, dziwił się w duchu. Żadnej hysterii, dramatycznych pytań w stylu: „A co z moją karierą?”. Proste rozwiązanie prostego problemu.
- Kiedy Imogen wstała i nachyliła się, by zabrać pusty talerz Jacka, w wycięciu swetra zobaczył skórę gęsto obsianą piegami i brokatem.
- Mam to świństwo wszędzie, uprzedzałam! -Imogen zachichotała, nieskrępowana tym, że przyłapała go na zaglądaniu jej w dekolt. -Nie da rady tego zmyć.
 - Nigdy nie widziałam tylu złamań Collesa!
 - W tej części świata i o tej porze roku, kochanie, to norma - zaśmiała się Heather.

Imogen pomasowała bolące plecy. Po ostatnim dyżurze, na którym trafiła na Marię Vanaldi, obiecała sobie, że już nigdy nie da się namówić na pracę w pogotowiu. Ale ponieważ kilka razy ją o to proszono, a ona porównała „listę życzeń” Heatha ze stanem swojego konta, stwierdziła, że wieczorna zmiana, nawet w pogotowiu, bardzo jej się przyda.

Na szczęście dyżur okazał się znacznie mniej dramatyczny niż poprzedni. Owszem, pracy miała dużo, ale pacjentami były głównie osoby, które przewróciły się na oblodzonych chodnikach.

Złamanie nadgarstka, fachowo nazywane złamaniem Collesa, zdarza się zwykle, gdy ktoś upada na wyprostowane ręce. Imogen zobaczyła więcej takich przypadków podczas jednego dyżuru w Londynie niż przez cały rok w Queenslandzie. Tłumaczyła to właśnie starszej pani, przytrzymując w górze jej rękę, podczas gdy lekarz zakładał gips.

- Wciąż czuję się jak idiotka - kajała się pacjentka. - Będę ciężarem dla wszystkich.

- Ciężarem? - Imogen jednym rzutem oka objęła eleganckie buciki, upudrowany nos i usta, na których nadal trzymała się szminka. - Jak to?

Jej zdaniem starsza pani, która nazywała się Ivy Banford, nie wiedziałaaby nawet, jak stać się ciężarem. Siedziała w poczekalni od jedenastej rano, prześwietlenia doczekała się dopiero o piętnastej, a teraz, gdy było już po siódmej, jej nadgarstek w końcu został opakowany w gips. A ona jeszcze za to przepraszała!

- Święta spędzam u syna i synowej. Chciałam urządzić je u mnie, ale oni kazali mi się odprężyć i pozwolić im wszystko przygotować. Teraz będę tylko zawadzać.

- A więc nie będzie faszerowania indyka? - uśmiechnęła się Imogen. - Ani nakrywania do stołu, ani obierania góry ziemniaków?

- Obiecałam, że kupię chociaż pasternak i przygotuję nadzienie. Nie zdążyłam - tłumaczyła Ivy.

- Proszę dać spokój - przerwała Imogen. - Jestem pewna, że synowa marzy o tym, żeby olśnić panią swoim świątecznym obiadem.

- Co najwyżej zechce mi udowodnić, że umie to zrobić lepiej - wydeła wargi Ivy. - Wyobraża sobie, że jest szefem kuchni. Od lat czekała, żeby wreszcie dorwać się do tego indyka.

- W takim razie najwyższy czas dać dziecku zabawkę. - Uśmiech Imogen zrobił się jeszcze szerszy, gdy kątem oka zobaczyła Angusa wchodzącego do gabinetu.

- To znaczy?

- Proszę jej pozwolić się popisać - wyjaśniła - a pani zadaniem w tym roku będzie siedzieć na kanapie, sączyć sherry, bawić się z wnukami i dać się rozpieszczać. I do tego - dodała poważniej - jeśli nawet pasternak będzie przypalony, a indyk surowy w środku, proszę utrzymywać, że to najlepsze danie, jakie pani jadła.

- Coś podobnego! - oburzyła się Ivy. - Dlaczego miałabym tak zmyślać?

- Od takich drobiazgów zaczyna się budowa światowego pokoju. - Imogen znowu roześmiała się. - Radzę spróbować.

- No nie wiem - fuknęła Ivy, ale na jej ustach uformował się uśmiešek. - Synowa będzie bardzo zdziwiona.

- Ale od razu domyśli się, że wcale pani tak nie sądzi - dodał Owen, lekarz, który właśnie włożył jej przedramię w temblak.

- Można zachowywać się jak przemiła starsza dama - mrugnęła Imogen - i wcale nią nie być.

- Po panią przyszli krewni. - W drzwiach pojawiła się Heather, a za nią mężczyzna o smutnej minie i jego żona, o minie wręcz posępnej.

- Mamo, jak się czujesz?

- Nic mi nie jest, Williamie - odrzekła Ivy, odpędzając syna ruchem zdrowej ręki. W porę podchwyciła jednak karcące spojrzenie Imogen i pozwoliła mu pomóc sobie nałożyć płaszcz. - Niestety, nie zdążyłam kupić pasternaku.

- Nie ma znaczenia, mamo - uspokoił ją mężczyzna. - Elise ma wszystko pod kontrolą.

- Co za ulga! - Ivy uśmiechnęła się do synowej. - Czuję, że to będą wspaniałe święta. Elise, kochanie, czy podasz mi torebkę?

Zanim zdążyła wyjąć banknot z portmonetki, Imogen już stała przy niej.

- Proszę nawet nie próbować!

- Niech pani kupi coś słodkiego dla synka - upierała się Ivy, wciskając jej pieniądze.

- Kupię mu słodycze za własną wypłatę. - Imogen wepchnęła je z powrotem do portmonetki. - A pani niech sobie zafunduje za to dużą sherry.

- Jesteś niepoprawna - śmiał się Owen, gdy cała trójka już wyszła.

- Pić mi się chce. - Imogen zignorowała tę uwagę. - Idę na przerwę.

- Ja też - rzekł Owen, wychodząc za nią. - Wracamy za piętnaście minut.

Ich kroki na korytarzu stopniowo milkły. Angus znów poczuł klucie w żołądku.

- Dobrze się czujesz? - zainteresowała się Heather.

- Nie wiem. Dasz mi gaviscon albo mylantę? Chyba mam wrzody. - Skrzywił się. - Napiję się mleka.

To był wyjątkowo spokojny wieczór.

- Cisza przed burzą - ostrzegała Heather, nalewając Angusowi lekarstwo. - Lepiej? - zapytała, gdy wypił.

- Chyba, dzięki - mruknął.

Jego wrzody znów dały o sobie znać, gdy kilka minut później zajrzał do dyżurki i znalazł tam Owena oraz Imogen oglądających program medyczny z nim w roli głównej. Rechotali w najlepsze.

- Musicie akurat to oglądać? - warknął. - Z czego tak się cieszycie? Mówię o poważnych rzeczach, jeśli w ogóle pofatygowaliście się mnie posłuchać.

- Przepraszam. - Imogen stłumiła uśmiech i chociaż nie widać było po niej skruchy, zmieniła kanał. Tym razem na ekranie widniał inny blondyn, również znajomy. Rzucił z bólu głową po szpitalnej poduszce, a lekarze uwijali się wokół, by uratować życie Shane'a.

- Boże, jaki on przystojny! - Pielęgniarka imieniem Cassie bez skrępowania wodziła wzrokiem od ekranu do Imogen, nie kryjąc zdumienia, że ktoś tak atrakcyjny jak Shane ożenił się z kimś tak banalnym. - I jaki świetny aktor - dodała z podziwem w głosie.

- Chyba żartujesz? - Imogen przeniosła na nią wzrok. - On wcale nie gra. To kompletny hipochondryk. Zachowywał się tak samo, kiedy bolał go ząb.

Spodziewana burza nie nadeszła. Cisza trwała i trwała. Część pracowników wyszła wcześniej do domu, kilka pielęgniarek kręciło się wokół nielicznych pacjentów, Imogen zajęła się uzupełnianiem zapasów leków i opatrunków, a Heather i Angus gawędzili.

- Jak przygotowania przed świętami? - zapytała Heather.

- Mam nadzieję, że w porządku.

- Ach, mężczyźni. Jestem pewna, że Gemma pomyślała już o wszystkim.

- W gruncie rzeczy... Gemma i ja rozstaliśmy się. - Heather znieruchomiała. Gdy odwróciła się, by spojrzeć Angusowi w oczy, na jej twarzy malowała się autentyczna zgroza. - To nic straszego - dodał Angus.

- Wcale nie. - Heather wyglądała, jakby miała się rozplakać. - Dlaczego nic nie powiedziałaś?

- Przecież mówię.

- Ale...

- Słuchaj, uprzedzam cię, żebyś była przygotowana, gdyby wypadło mi coś nieprzewidzianego. Gus oferował pomoc, jeśli zajdzie potrzeba.

- Co zrobiłeś z dziećmi?

- Są w domu.

- Z Gemmą? - Angus tylko przewrócił oczami. Ton Heather stał się jeszcze bardziej współczujący. - Kiedy to się stało? Och, Angus, biedny...

- Panuję nad sytuacją.

- Jak? Kto ci pomaga?

Imogen przełknęła ślinę. Poczuła, że na twarz wypływa jej ciemny rumieniec. Ale niepotrzebnie się niepokoiła. Angus umiał być dyskretny.

- Na jakiś czas znalazłem pomoc. Uśmiechnął się ukradkiem do Imogen, ona jednak nie odwzajemniła uśmiechu. Spojrzała w bok. Na jakiś czas. Dziwne, ale te słowa zaboląły.

Na jakiś czas. Dziwne, ale te same słowa brzęczały w uszach Angusa praktycznie do końca dyżuru.

A kiedy Imogen powiedziała dobranoc, cichy gabinet zrobił się bez niej jeszcze bardziej cichy. Potem Angus dołączył do Owena, który przez długi czas zachwycał się, jaka to fajna dziewczyna z tej nowej rudej pielęgniarki. Wtedy poczuł wyraźnie, że dwa tygodnie, jakie Imogen ma u niego zostać, to zdecydowanie za mało.

Jego małżeństwo się skończyło, jego życie pograżyło się w chaosie, święta zbliżały się nieuchronnie, a jego martwiło tylko jedno: że Imogen wyjedzie.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Imogen kupiła sobie na lotnisku w Australii czerwone bikini i przezroczysty srebrny sarong. Nie miała zamiaru nosić tego w Anglii, wepchnęła je tylko do walizki, nie odcinając nawet metek. Ale teraz, gdy obudziła się o świcie, znalazła powód, by je włożyć.

Angus oczywiście odmówił przyjęcia pieniędzy za gościnę. Imogen była mu tak wdzięczna za dach nad głową i możliwość układania sobie grafiku w pracy, że postanowiła zrewanżować się w inny sposób, czyli gruntownie posprzątać łazienkę. Gemma, odkąd zwolniła sprzątaczkę, ewidentnie sama nie dotknęła ścierki.

Imogen także nie należała do najgorliwszych gospodyń, ale od czasu do czasu chwyciła ją potrzeba wypolerowania czegoś do połysku. Podkręciła ogrzewanie, zlokalizowała szczotki i płyny do czyszczenia i włożyła bikini. Sarong cisnęła w kąt przedpokoju. W łazience krytycznym wzrokiem obrzuciła swoje odbicie w lustrze.

- Bez diety się nie obejdzie - mruknęła do siebie. Brzuch na szczęście jest przynajmniej opalony. To, co grube, miękkie i opalone, wygląda zawsze lepiej niż to, co grube, miękkie i białe. Ale od Nowego Roku nie ma wymówek. Dieta.

- Może jednak po powrocie do domu? - zapytała, a potem nastawiła radio i wywijając mopem w rytm muzyki, ruszyła do sprzątania. Cieszyła się, że dzieci Angusa są u siostry, a Heath u Brada. Zanim Angus wróci z pracy, spokojnie zdąży wypić herbatę i się położyć.

I wtedy usłyszała klucz w zamku. Z przerażeniem w oczach i twarzą wciąż czerwoną z wysiłku zastanawiała się, co robić. Mogła albo zamknąć się w łazience, albo ruszyć biegiem do swojego pokoju. Ale jeśli tylko Angus spojrzy w górę, na pewno ją zauważy, już słyszała jego kroki. Raz kozie śmierć. Spryskała się perfumami, by zabić zapach detergentu, rozciągnęła wargi w uśmiechu i najspokojniej w świecie wyszła go przywitać.

Był zmęczony, zirytowany i zmarznięty. Miał tylko jedno życzenie: jak najszybciej się położyć.

Zmęczony, bo był całą noc na nogach. Zły, bo koszulę, marynarkę i krawat, które nosił do rana, musiał jeszcze zanieść do pralni. Rzucił torbę w kącie, odkładając ten obowiązek na później. Zmarznięty, bo z włosami mokrymi od prysznicy po pracy i w samym tylko szpitalnym stroju pod kurtką musiał zatrzymać się na stacji benzynowej.

Gdy tylko wszedł do holu, uderzyła go fala ciepła. Dom zamienił się w saunę. Nie chciał mu się zastanawiać dlaczego, marzył tylko o łóżku. Aż tu zobaczył Imogen na szczycie schodów.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry - wykrztusił. - Dlaczego na litość boską tak się ubrałaś?

- Sprzątałam łazienkę.

- Wkładasz bikini do sprzątania łazienki?

- Zazwyczaj - wbiła wzrok w ziemię - nie zakładam nic, kiedy sprzątam łazienkę, ale skoro nie jestem u siebie...

Podniosła z ziemi jakąś srebrną tkaninę i owinęła się nią od biustu po kolana.

- Będziesz jadł śniadanie?

- Nie, dziękuję. - Udał ziewnięcie. - Idę spać. Zdrzemnę się, a potem trzeba odebrać dzieci.

- Ja je odbiorę - zaproponowała. - A ty zjedz coś, wtedy lepiej się wyśpisz.

Śpię dobrze, nieważne, czy przedtem zjem, czy nie. Angus miał tę odpowiedź na końcu języka, ale Imogen już maszerowała w stronę kuchni, więc uznał, że nie wypada jej zignorować. A więc poszedł za nią, znów ziewając, tym razem naprawdę, usiadł na stołku barowym i nasypał sobie płatków do miseczki. Imogen zmarszczyła nos.

- Usmażę ci naleśniki.

- Daj spokój, zjem muesli.

- Po nocnej zmianie należy ci się porządne śniadanie. -

Wysypała zawartość miseczki do śmieci. Angus zauważył, że unika przy tym jego wzroku. - To zajmie tylko chwilę.

- No dobrze - zgodził się.

- Zostało jeszcze pół mango. - Wyciągnęła owoc z lodówki, nacięła go w małe krzyżyki i wepchnęła palce w miękką skórę, tak że cały żółty miąższ wyszedł na zewnątrz podzielony na małe kosteczki. Angusowi cały ten nieznany zabieg wydał się dziwnie erotyczny.

W Australii pewnie chodzi tak ubrana po domu, myślał. Tam to chyba norma. Ta świadomość nie przyniosła mu ulgi. Duża kuchnia wydała mu się naraz klaustrofobicznie mała. Nie mógł oderwać wzroku od piegowatych piersi Imogen, gdy energicznie mieszała ciasto w misce.

- Strasznie tu gorąco - mruknął.

- Tak? - Wzruszyła obojętnie ramionami. Ciasto zasyczało, wlewane na patelnię. Stała teraz tyłem do niego. Plecy były brązowe, zimną rzadko widywał taką opaleniznę. Zauważył też białe paski na ramionach, tam, gdzie zasłaniało je kiedyś inne bikini. Tu i ówdzie rozsiane były małe piegi. Nie było to doskonałe ciało, ale jemu wydawało się bardzo apetyczne.

- Proszę. - Imogen nachyliła się i postawiła na stole talerz. Stanik od kostiumu przesunął się odrobinę, Angus zaś zobaczył w jego wycięciu kawałek białej jak mleko skóry, która zapewne nigdy nie widziała słońca.

Wiedział, że Imogen znów przyłapała go na zaglądaniu jej w dekolt, bo niespodziewanie popatrzyła mu w oczy. Nagrzana kuchnia zmieniła się nagle w saunę. Czajnik buchający parą wydawał się niegroźną zabawką - między nimi dwojgiem emocje wprost syczały. Trzy dni minęły od rozpadu jego małżeństwa: to najgorszy czy najlepszy czas, by spontanicznie zgrzeszyć?

Imogen popchnęła w jego kierunku talerz, na którym piętrzyła się góra naleśników pokrytych syropem klonowym i kawałkami mango. Powinna mu napływać ślina do ust, a tymczasem on czuł w nich suchość.

Patrzył na Imogen, a ona nie odwracała wzroku, tak jak to robiła do tej pory. W jej oczach widział pożądanie.

On jest piękny. Zauważyła to już na samym początku. Jest też dobry. To też wiedziała. Ale fakt, że ów szorstki mężczyzna mógłby jej pożądać, był dla Imogen nowością.

Na początku zawstydzona, że przyłapał ją w kostiumie, zakryła się sarongiem i zachowywała najbardziej bezpretensjonalnie, jak umiała. Oczywiście, żałowała w skrytości ducha, że dotąd nie zaczęła odchudzać się, albo że nie przyszło jej do głowy, że Angus może wrócić do domu wcześniej. Nie przewidziała także tego, że będzie patrzył na nią w taki sposób.

Początkowo tłumaczyła sobie, że to tylko złudzenie. Jednak kręcąc się po kuchni, czuła napięcie, które między nimi narastało. Powietrze gęstniało z minuty na minutę. Odwróciła się tyłem i czuła na sobie jego oczy, jakby wypalał jej nimi dziury w plecach. Bała się odwrócić, poruszyć, bała się, że zdradzi się z kłębowskiem szalejących w niej uczuć. Bo Imogen wciąż wydawało się niemożliwe, by Angus mógł pragnąć właśnie jej.

Kiedy wstał z ławy i ruszył ku niej, czuła smak jego ust, jeszcze zanim ją pocałował.

Pocałunek o świecie - tego się nie spodziewała, ale... czy mogłaby pragnąć czegokolwiek innego? Poczowała się, jakby jej kobiecość przebudziła się z długiego snu.

Dla Angusa było to najłatwiejsze kilka kroków, jakie kiedykolwiek uczynił.

Przywykł do błyskawicznego podejmowania trudnych decyzji, a ta akurat była prosta. Zmagał się z nią od kilku dni, przywoływał dziesiątki argumentów tłumaczących, dlaczego to stać się nie może. Wmawiał sobie, że ta niezwykła kobieta widzi w nim jedynie kolegę z pracy, może przyjaciela. Ale potem zobaczył jej wzrok i różowy rumieniec wylewający się na szyję i dekolci. Dostrzegł, jak trudno jej przełknąć ślinę. Wtedy wstać, zrobić kilka kroków i stanąć naprzeciwko niej - wydało mu się naturalne jak oddychanie.

Położył jej dłonie na ramionach. Ciało o gładkiej skórze drżało. Mógłby ją od razu pocałować, bo jej twarz znajdowała się tuż przy jego, ale chciał jeszcze chwilę popatrzeć, jak jej bladoniebieskie oczy robią się czarne i przepastne. Wyczuł nutę bergamotki w jej perfumach, ale bardziej podobał mu się naturalny zapach jej skóry. Miękki policzek Imogen ocierał się o jego zarost, jej usta odszukały jego wargi. Zamknął oczy, zacisnął palce na jej ramionach i oddał pocałunek.

Chciał, by trwało to wiecznie, nie umiał oderwać się od niej bez jęku. W tym momencie należało się zatrzymać, powiedzieć coś, zapytać o zgodę. Ale Imogen oddała pocałunek raz jeszcze: leniwy jak nurt rzeki, powolny, ale nie do zatrzymania. Jej dłonie wśliznęły się pod jego szpitalny strój, palce przesuwają się po brzuchu. Chciał też sam dotykać tej kobiety, która w grudniowy poranek nosi bikini i sarong, która wniosła do jego domu słońce i ciepło w środku zimy. Jego ręce, jakby bez udziału woli, rozplątały węzeł sarongu. Pod nim przeżyły się dwa trójkąty czerwonego materiału opinające imponujący biust. Jak smakuje kobieta, która zamiast snu daje mu owoce? Odsunął skrawek materiału i dotknął ustami piersi, a potem jej pleców, łagodnych zagłębień i okrągłości, obfitości ciała. Wydawało mu się to takie naturalne - przyszedł do domu i czekał tu na niego pocałunek, zupełnie jakby Imogen w tym domu była od zawsze.

Usiadła na ławie, ściągnęła mu koszulkę przez głowę i westchnęła z zachwytu na widok jego nagiego torsu. Angus zobaczył nagle drobinkę brokatu błyszczącą na jej skórze. Posał to miejsce delikatnie, ale drobinka wciąż tam była, więc spróbował jeszcze raz. Spokojnie, spokojnie, powtarzał sobie, gdy ona rozplątywała sznurki spodni od uniformu. Wtedy on wykonał łatwiejsze zadanie: sięgnął do jej bioder i zsunął majteczki od bikini.

Byli sami. Nie łączyło ich nic poza czystą namiętnością. Angus popatrzył w oczy Imogen i już wszystko wiedział.

- Nie powinniśmy - zaczął, wciąż ją całując.
- Powinniśmy - zamruczała i także go pocałowała.
- Niedługo wyjedziesz...
- Teraz jestem. - Poprowadziła jego rękę w dół.
- To za szybko...

Ale ona już owijała stopy wokół jego pleców i miał wrażenie, że czekał na ten moment całe życie.

- Nie dla mnie.
- Uwielbiam cię - westchnął, widząc złote loczki przywołujące go do wejścia, a ona bez tchu odszepnęła:

- To ja ciebie.

Więcej zachęty nie potrzebował.

Jakby wszedł do raju. Jej nogi zacisnęły się wokół niego. To działo się za szybko, ale ilekroć próbował zwolnić tempo, przywołując w wyobraźni obrazy kwestionariuszy podatkowych i formularzy kredytowych, Imogen wciągała go głębiej w siebie, wyginała głowę do tyłu, a on całował zagłębienie w jej ramieniu.

Już nic nie mogłoby ich zatrzymać, ale teraz wiedział, że nie ma potrzeby odsuwać tego w czasie – jej ciało napinało się w jego ramionach, słyszał westchnienia wydobywające się z miejsca, które całował, i wreszcie poczuł jej orgazm i skupił się tylko na nim. A potem on trafił do nieba. Przytulił ją, wszystkie wrażenia stopniowo cichły, a oni z powrotem znaleźli się w jego kuchni. Ale mimo wszystko świat wyglądał jakoś inaczej. Lepiej.

- Och, Angus. - Wciąż był w niej, wciąż trzymał ją w objęciach, blady błękit jej oczu spotkał się z zielenią jego tęczy. - Co ty mi robisz?

- Mógłbym zadać to samo pytanie.

Powinni czuć się zażenowani, ale tak się nie stało. Pocałował ją jeszcze raz, zupełnie bez poczucia winy. Imogen wyciągnęła naleśniki z mikrofalówki, wzięła widelce i ruszyli na górę. Zatrzymali się dopiero na szczycie schodów.

- Chodź do mojego pokoju - szepnęła. - Nie chcę małżeńskiej sypialni.

- Ja nie chcę pokoju niani! - zaprotestował Angus. - Zresztą tam jest tylko pojedyncze łóżko.

- To bardzo dobrze!

- Myślałem, że dostaję wrzodów.

- Bo powinieneś jadać regularniej.

Leżeli na jej wąskim łóżku, żaluzje w okienku zostały zaciągnięte, ogrzewanie wciąż pracowało pełną parą, a radio nadal nadawało przeboje. Imogen i Angus karmili się nawzajem kawałkami mango zanurzonymi w syropie i odkrywali, jak czują się ludzie szczęśliwi. Nie prawie szczęśliwi albo tylko zadowoleni. Szczęśliwi całkowicie, spokojni, zrelaksowani, zatopieni w terażniejszości.

- Coś mnie tu bolało. - Angus poklepał się po brzuchu. - To był dziwny ból, jakiś ucisk w splocie słonecznym.

- Biedactwo. - Imogen pocałowała go w to miejsce.

- Za każdym razem, kiedy widziałem twojego eks, czy to na żywo, czy to w telewizji, za każdym razem, kiedy Owen opowiadał, jak mu się podoba ta ruda pielęgniarzka... - Głośno wydmuchnął powietrze. - Nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale wszystko ścisnęło mi się w taką kulę...

- Oj - popatrzyła na niego - czyżbyś był zazdrosny?

- Nie wiem. - Nigdy wcześniej nie uważał się za zazdrośnika.

- Jeśli tak, to niepotrzebnie - pocieszyła go. - Brad jest jak jedno z tych twoich pudełek pod choinką. Pięknie zapakowany, ale pusty w środku. Nic nas nie łączy.

Wsunęła się pod kołdrę, głowę ułożyła na poduszce, błękitne oczy uśmiechały się do niego. Wśliznął się za nią, przycisnął do jej pleców i ułożył rękę na biodrze.

Przez myśl przeleciało mu, że już za dwa tygodnie nie będą mogli tak sypiać. Zmęczenie, które przed chwilą kazało mu mościć się do snu, minęło w okamgnieniu. Przywykł do sypiania samemu, ciepłe ciało w ramionach było luksusem, toteż mózg Angusa pracował intensywnie, zastanawiając się, jak zatrzymać na dłużej tę przyjemność. Utrudnień było wiele: dzieci, praca, eksmałżonkowie, szkoły - no i drobny dystans dziesięciu tysięcy mil.

Imogen myślała o tym samym, czekała, wpatrując się w ścianę, aż on powie, że coś wymyślą, że wszystko się uda i jakoś się to da zorganizować.

Ale on powiedział coś zupełnie innego:

- Nie powinniśmy się z tym zdradzać.

- Coś ty? A ja zamierzałam biec do szpitala i wywiesić ogłoszenie.

- Daj spokój. - Poczuł, jak jej ciało zeszywniało i usłyszał irytację w głosie, gdy dodała:

- Nie bój się, nie zepsuję ci opinii.

- Imogen. - Położył dłoń na jej policzku, wsunął pasemko włosów za ucho i spróbował się tłumaczyć: - Niedługo wyjedziesz, więc wszyscy pomyślą, że to był tylko taki skok w bok. Tu chodzi też o twoją opinię.

- Wiem. - Cieszyła się, że nie widzi jej łez.

- I to by było straszne zamieszanie dla dzieci.

- Oczywiście. - Pociągnęła nosem, zupełnie już jawnie. - Nie dowiedzą się.

To jest rzecz jasna najlepsze rozwiązanie, ale zarazem zmienia ich uczucie w mały brudny romansik. Czy to, co się właśnie wydarzyło, było czymś niewłaściwym?

- Wiesz - uśmiechnęła się blado - zawsze się zastanawiałam, jak by zareagował Heath, gdybym poznała kogoś...

- Nie spotkał dotąd żadnego z twoich chłopaków?

- Nie miałam żadnych chłopaków.

- Ale przecież ty i Brad rozstaliście się wieki temu.

- Nie byłam gotowa - odrzekła sucho. Przetoczył ją na drugi bok, by móc spojrzeć jej w twarz. Właściwie nie zna tej kobiety. Jest zarazem nieśmiała i prowokacyjna, zdystansowana, ale seksowna, należała do niego, by za chwilę odejść na zawsze.

- Nie dzielę się z każdym moim mango - dodała.

To miał być żart, ale Angus nie uśmiechnął się. Sytuacja stawała się coraz poważniejsza. A więc jest pierwszym mężczyzną od lat, któremu Imogen zaufała? Takich spraw nie wolno traktować lekko.

- Chodź do mnie - powiedział, jakby dwa centymetry między nimi były odległością co najmniej taką, jaka wkrótce naprawdę ich rozdzieli. Pocałował ją czule, pytania zastąpił odpowiedziami, teraz już bez pośpiechu.

Po co myśleć o rozstaniu? Ten dzień należy do nich.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Co dziś porabialiście? - zapytał Angus.

- Nic! - Wszyscy zgromadzeni wokół stołu, nachyleni nad rozsypaną układanką, uśmiechnęli się do Angusa. - Obijaliśmy się. Nawet nie zdjęliśmy pizam, prawda, dzieciaki?

- Umyliśmy zęby! - zawołał Jack.

- Ja nie - pochwalił się nieopatrnie Heath. Jedno spojrzenie matki posłało go na górę do łazienki.

Imogen udała się do kuchni, gdzie Angus już nakładał na talerze gotowy makaron.

- Dzięki.

- Nie ma za co. To tylko kluski.

- Chodzi mi o to. - Gestem wskazała kuchnię i wszystko wokół. - Nie masz pojęcia, co dla mnie znaczy takie nicnierobienie z Heathem. Tak dobrze jest spędzić zwykły dzień w domu, zamiast przesiadywać w jakimś barze z hamburgerami. A tak na pewno by było, gdybym nie trafiła na ciebie.

- To ja powinienem ci dziękować. Dobrze jest iść do pracy ze świadomością, że dzieci są zadowolone, bezpieczne i nie martwić się, co człowiek zastanie po powrocie. Nie pytały o Gemmę?

- Owszem, zwłaszcza Clemmie - przytaknęła. - Gemma zadzwoniła po południu i rozmawiała z nimi trochę. Jack wypytywał, kiedy wraca do domu. Rozmawiałeś z nią?

- Dzwoniłem, ale włączyła się tylko poczta głosowa. Wysłałem parę esemesów: że musimy się spotkać, omówić, co i jak powiedzieć dzieciom. Napisałem też, że powinna się z nimi zobaczyć. - Przeczesał palcami włosy. - Na razie wszystko jest w zawieszeniu...

To zawieszenie dotyczyło także Imogen.

W każdej chwili Gemma może wrócić, wystarczy jeden telefon. I byłoby raczej samolubne nie życzyć Angusowi powrotu żony. Tym bardziej dzieciom, które tęsknią za mamą. A ona sama? Też wkrótce wróci do domu.

- Wiesz już, gdzie położysz Heatha spać? - Angus wyrwał ją z zamyślenia. - W przedpokoju w szafie są chyba zapasowe poduszki.

- Sądziłam, że będzie chciał spać ze mną, bo od dawna nie spędziliśmy nocy pod jednym dachem, ale sytuacja się zmieniła: ma teraz nowych przyjaciół, którzy są ważniejsi ode mnie.

- W pokoju Jacka jest rozkładane łóżko.

- Jest wiele możliwości, ale oni mają jeszcze lepszy pomysł: chcą rozbić obóz w salonie.

- No tak! - Angus wybuchnął śmiechem. - Dlaczego mieliby spać w miękkim ciepłym łóżku, skoro mogą na zimnej podłodze?

- Planują także ucztę o północy - zachichotała. - Ale to tajemnica. My nic o tym nie wiemy.

Wzruszyło ją, że Angus tak zaangażował się w sekretne przygotowania do uczt: przeniósł chipsy i cukierki na niższą półkę w szafce, do lodówki włożył kilka puszek normalnie zakazanych gazowanych napojów i wyciągnął lody na sam wierzch zamrażarki. I nic tylko dał dzieciom koce, których zażądały do budowy obozowiska, ale sam pomógł im w ich wykorzystaniu.

Gdy Imogen wyszła z kąpieli, znalazła w salonie imponujące namioty z koców i krzeseł, do których Angus wchodził po kolei, by sprawdzić wielkość i wygodę.

- Mój jest najlepszy - rzekła Clemmie. - Prawda?

- Jest wspaniały - przyznała Imogen, zaglądając do środka. - Mogłabym tu sama spać.

Później dorosłym zabroniono wchodzić do salonu. Wtedy mogli zająć się zwykłymi wieczornymi czynnościami: Imogen zjadła resztę makaronu przyniesionego przez Angusa, on rozwiązał krzyżówkę w gazecie, ona przebrała się w szlafrok i usiadła przy kuchennym stole, a on poszedł pod prysznic.

Telefon od matki wyciągnął go z łazienki. Angus -biegał po kuchni owinięty ręcznikiem na biodrach, zostawiając wszędzie mokre ślady i szukając długopisu, by zanotować godzinę przylotu. Imogen nagle poczuła, że jeśli spędzi w tym miejscu choć sekundę dłużej, nie dotykając go, to z pewnością eksploduje.

- Idę spać.

- Dopiero dziewiąta. - Angus zaklął, bo świecowa kredka, którą próbował pisać, złamała się. - Pamiętasz, jaki to był numer lotu?

Imogen milczała. Gdyby odezwała się choć słowem, musiałyby wtedy powiedzieć także, jak bardzo go pragnie albo jak jej przykro, że tym magicznym wieczorem słodkiego lenistwa, tym kawałkiem nieba, jaki niespodziewanie znalazła, nie może podzielić się z innymi. A co najgorsze, jak cierpi, ilekroć przypomni sobie, że ta sielanka nie potrwa długo.

- Zrobię ci herbaty, posiedzimy jeszcze. - Angus sięgnął po czajnik, a ona już miała wyrazić zgodę, gdy znów zadzwonił telefon. Jego ramiona wyraźnie zeszywniały, a Imogen się domyśliła, kto dzwoni.

Wiedziała też, że nie będzie żadnej herbaty. Angus musi być teraz sam. Zamknęła drzwi od kuchni, zajrzała do dzieci i pobawiła się z nimi przez kilka minut. Aparat w salonie kliknął - rozmowa dobiegła końca, lecz Angus nie wyszedł z kuchni. Dopiero później, gdy dzieciom zachciało się pić, wbiegły do niego. Siedział przy stole, z głową opartą na rękach.

- Płakałeś, tato? - zapytała Clemmie.

- Nie zadawaj głupich pytań. - Angus uśmiechnął się, ale oczy miał podejrzenie szkliste.

Jeszcze później, gdy Imogen ułożyła się już do snu, z dołu dobiegał tupot bosych stóp, chichoty, trzaskanie drzwi od lodówki. Może dlatego nie usłyszała kroków na schodach. Angus stanął w progu jej pokoju, podszedł i ciężko usiadł na skraju łóżka, Gdy pogładził jej policzek, pod palcami poczuł łzy.

- Przepraszam - szepnęła zawstydzona.

- Za co?

- Miałaś rację. To zdarzyło się za wcześnie.

- Nie dla mnie.

- Tęsknisz za nią. I to jest normalne.

- Imogen, czy ty masz pojęcie, jak nieznośne byłyby ostatnie dni bez ciebie? Czy wiesz, jakie beznadziejne było moje życie, zanim cię spotkałem?

- Nie.

- Ona jutro przyjedzie. Mamy powiedzieć prawdę dzieciom. Nie potrafię sobie z tym poradzić.

- Ale już są prawie święta. - Głos Imogen uwiązł w gardle.
- Będą cudowne. W Boże Narodzenie nie będziemy mieli żadnych rodzinnych tajemnic. - Angus zacisnął powieki. - Nie mogła poczekać? - Zaklął cicho. - Nie powinienem być jej tak ponaglać...

- To nie tak - przerwała mu. - Pewnych rzeczy się nie planuje. Nie przewidziałeś tego ani ty, ani Gemma. Przecież ona nie zakochała się w kimś innym celowo i tobie na złość.

- Nie oczekuj, że jej wybaczę. - Potrząsnął głową.

- A byłoby ci łatwiej powiedzieć prawdę dzieciom we wrześnie, kiedy Clemmie pójdzie do szkoły i będzie przejęta nowymi przyjaciółmi? Albo może powinniście poczekać do Wielkanocy?

- Nie mów tak.

- To może należało to zrobić w zeszłym roku, kiedy oboje przeczuwaliście, że nadchodzi koniec?

- Nie - przyznał Angus. Popatrzył na jej twarz ze śladami łez i zdał sobie sprawę, że w pewien sposób los był dla niego łaskawy. Sprawił, że w najtrudniejszym momencie Imogen jest przy nim. - Co ja bym zrobił bez ciebie?

- Wkrótce się przekonasz.

Jego usta były delikatne, a pocałunek tak łagodny i tkliwy, że nawet gdyby dzieci nagle wpadły teraz do pokoju, dałoby się to jakoś wytłumaczyć.

Kiedy paczki z chipsami zostały opróżnione, namioty dawno się zawaliły, a trzy małe postacie leżały zwinięte w kłębek na podłodze, Angus i Imogen starannie opatulili każdą z nich kocami. A potem on wziął ją za rękę i poprowadził z powrotem do pokoju. Żadne nie chciało być tej nocy samo.

- Podstaw krzesło pod kłamkę - szepnęła Imogen, nagle onieśmielona. Nie czuła się tak odważna jak ostatnio. Zaczęła wstydzić się własnego ciała, mimo że zdawało się tak podobać Angusowi. Najchętniej poprosiłaby go, by zgasił światło albo naciągnął na nich kołdrę.

Lecz on chciał na nią patrzeć. Pod wpływem jego dotyku stopniowo wróciła jej pewność siebie. Już pierwszy pocałunek uspokoił ją, a każda dodatkowa pieśczota przepędzała precz kompleksy.

Nigdy dotąd seks nie wydawał jej się taki słodki i gorzki zarazem. Wąskie łóżko okazywało się idealne dla ich intymności - czuła każdy jego mięsień, każdy obrót, każdy pocałunek, każdy ruch. I była to najsmutniejsza i najczulsza noc, jaką kiedykolwiek spędziła z mężczyzną.

Tak dobrze, że przyszedł.

Tak smutno, że musi odejść.

Jej pojedyncze łóżko wydało się za wielkie, gdy dużo później wysunął się z niego i wrócił do swojej sypialni.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Mama niedługo przyjdzie.

Clemmie usiadła na schodach. Imogen wkładała właśnie buty i kurtkę. Wybierała się z Heathem na wycieczkę wokół Londynu, podczas której autobus wjeżdża do Tamizy i po niej płynie. Gdy Heath usłyszał o tym, z podniecenia rozbłysły mu oczy. Jack i Clemmie nawet nie zapytali, czy też pojadą.

- To dobrze, że zobaczysz mamę - odparła Imogen, patrząc na rozzłoszczoną twarzyczkę i naprawdę nie bardzo wiedząc, co powiedzieć.

- Idę się pobawić do pokoju.

Imogen nie wołała „do widzenia” do Angusa, nie żegnała się też z dziećmi. Ulżyło jej, gdy mogła wreszcie otworzyć drzwi i uciec z tej gęstniejącej atmosfery.

- Dzień dobry, Imogen.

Fotografie kłamały. Imogen nie przygotowała się na to, że kobieta, którą spotka w progu, ubrana w kremowe boty na obcasach i miękki dopasowany płaszcz, będzie aż tak piękna. I tym bardziej na to, że będzie znać jej imię.

- Angus wspominał, że znalazł kogoś do pomocy... No tak. Gemma na szczęście nie była zazdrosna.

Nie musiała, bo do głowy jej nie przyszło, że ktoś tak przeciętny mógłby stanowić dla niej konkurencję.

- I dzieci opowiadały mi o tobie przez telefon - dodała. - Bardzo ci dziękuję za to, że się nimi zajęłaś.

Mówiła bardzo szybko. Imogen nagle pojęła, że kobieta stojąca przed nią jest zdenerwowana do nieprzytomności, że nie śmie wejść do własnego domu. Czy powinna się zlitować i zaprosić ją do środka? Nie miała pojęcia, jak się zachować. Uratował ją wreszcie Angus.

- Cześć, Gemmo.

- Dzień dobry, Angus.

To normalne, że Gemma z miejsca się rozplakała, myślała potem Imogen. To normalne, że Angus starał się ją pocieszyć przed najtrudniejszym zadaniem, jakie kiedykolwiek stanęło przed obojgiem.

Jednak Imogen nigdy nie spodziewała się, że od pierwszego wejrzenia polubi swą rywalkę i że poruszy ją szloch Gemmy. Jeśli to wzruszyło ją, to jak musi czuć się teraz Angus?

Może jednak się pogodzą, myślała, tuląc do siebie Heatha. Autobus pędził przez miasto, chłopczyk robił zdjęcia i pisał z radości, zwłaszcza gdy wjechali w wodę. Mimo że powinna dobrze się bawić, Imogen wciąż czuła niewidzialną dłoń ściskającą jej serce.

Ucisk z godziny na godzinę stawał się silniejszy, a po południu, gdy tuż przed zamknięciem sklepów wybrała się na zakupy, zrobił się wprost nie do zniesienia.

Dzieciom jest łatwo wybrać prezenty. Brad? Kupiła mu modne słoneczne okulary, przecenione z racji mało słonecznej pory roku. Kłopot miała tylko z podarunkiem dla Angusa. Zupełnie bez pomysłu przemierzała galerie handlowe razem z garstką tych, którzy podobnie jak ona odłożyli zakupy na ostatnią chwilę. Szukała inspiracji. To miał być doskonały prezent dla doskonałego mężczyzny i jedyna okazja, by mu go dać.

To przecież ich jedyne wspólne święta.

- Kupiłaś wszystko? - zapytał Angus, gdy obładowana torbami stanęła w progu.

- Nawet jeśli o czymś zapomniałam, już za późno na żal - odrzekła wesoło, gdy on pomagał jej chować torby w szafach w korytarzu. - Jak dzieci? - dodała ciszej.

- Chyba dobrze. - Nie miał już na sobie marynarki i krawata, rozpiął mu się dolny guzik koszuli, ale nadal był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziała. - Naprawdę nieźle to zniosły. Wiesz, przez rok utrzymywaliśmy fikcyjny związek tylko dlatego, że wydawało nam się, że to dla ich dobra, a tymczasem...

- Ząb mi wyleciał! - Clemmie nadbiegła z buzią zakrwawioną i roześmianą jednocześnie.

- Trudno, żeby wreszcie nie wyleciał, skoro ciągle nim ruszałaś!
- Angus wziął papierowy ręcznik i wytarł ranę. - Clemmie ma nadzieję, że dostanie dodatkowe prezenty: od Świętego Mikołaja i od Wróżki Zębuszki.

Clemmie uśmiechnęła się jeszcze raz, prezentując nową szczerbę. Ten uśmiech bardzo przypominał Imogen syna. Po raz pierwszy spędzała wigilijny wieczór bez niego. Nikt na świecie nie podejrzewał, jak źle się z tym czuła.

Dużo później, gdy przejęte jutrzejszym świętem dzieci udało się zapakować do łóżek, Imogen usiadła w salonie skąpanym w świecawkach, przejedzona trzema porcjami pieroga z mięsem, tęskniąc za synem. W telewizji nadawano powtórki serialu, w którym grał Brad. Imogen wciąż zastanawiała się, jak to możliwe, że dorośli ludzie potrafią tak sobie zepsuć życie. Jak to się właściwie stało? I kto na tym najbardziej ucierpi? W tym momencie niespodziewanie przypomniała jej się Maria. Popłynęły jej łzy z oczu. Ciekawe, jak się miewa mały Guido. Czy nowi rodzice go pokochają? Zatopiona w myślach nie podniosła nawet głowy, gdy Angus wszedł do salonu, obładowany prezentami.

- Ciągle cię to boli? - zapytał, wodząc wzrokiem od Brada na ekranie do niej, siedzącej w fotelu.

- Już nie przestanie - odpowiedziała.

Wtedy zapiszczał pager Angusa: wzywano go do szpitala. Obiecał, że przyjdzie w razie potrzeby. Gus miał wziąć jutrzejszą zmianę, ale zastrzegł, że nie chce być niepokojony w Wigilię. Imogen bez słowa pokiwała głową, wyjęła paczki z rąk Angusa i zaczęła układać je pod choinką, podczas gdy on wybiegł z domu.

Zostawiła zapalone świecawki na choince, podkradła się na palcach do pokoi dzieci i napełniła przygotowane skarpety prezentami. Musiała wrócić jeszcze raz: przypomniała sobie, że do Clemmie powinna przyjść dodatkowo Wróżka Zębuszka, i wreszcie z ogromną ulgą zamknęła za sobą drzwi własnej sypialni.

Doprawdy trzeba będzie cudu, by to były szczęśliwe święta, myślała, wpatrując się jak zwykle w świetlik w suficie. W oddali słychać było wycie syren i szum przejeżdżających samochodów. W końcu przestała bronić się przed łzami: dała dzieciom prezenty,

pocałowała je na dobranoc, zrobiła wszystko, co trzeba. Tylko że to są dzieci Gemmy. A ona tak tęskniła za własnym.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Było po ósmej, gdy w domu rozległ się dzwonek telefonu. Imogen usiadła w pościeli, mrugając spuchniętymi powiekami. Dwie małe i bardzo przejęte postacie wpadły do jej pokoju.

- Mama przyjdzie! - krzyczał Jack.
- Mikołaj był u nas! - wołała Clemmie.

Piski i krzyki były jak szpilki wbijane w mózg. Gdy dzieci niczym minitornada sfrunęły z jej sypialni na dół, Imogen została z refleksją, że zdarzały jej się w życiu przyjemniejsze poranki. Wtedy do pokoju wszedł kolejny gość: nieogolony blondyn w samych bokserkach.

- One naprawdę dobrze to znoszą. - W jego głosie dźwięczała ulga. - Gemma zadzwoniła. Świąteczny obiad zjemy tutaj.

- To świetnie.
- Właśnie nie jestem do końca pewien. Myślisz, że dzieci nie pogubią się w tym wszystkim?
- Nie wyglądają na pogubione. - Imogen uważnie przyglądała się Angusowi, on bowiem także nie wyglądał na zagubionego. Zdawał się być zupełnie innym człowiekiem niż ten spięty zdenerwowany mężczyzna, którego poznała kilka dni temu w szpitalu. - A zatem wesołych świąt, Angus. Być może będą lepsze, niż się zapowiadały.

- Wesołych świąt, Imogen.

Pocałowali się w progu jej sypialni, na dole dzieci buszowały pod choinką. Gdyby zajęły się tym jeszcze przez jakiś czas, tata i Imogen mogliby pobyć niegrzeczni...

- O której wróciłeś z pracy? - zapytała.
- O siódmej.
- Tatoooo! - zawyła Gemmie.

Boże Narodzenie ma w sobie jakąś magię, Imogen przekonała się o tym wielokrotnie. Widziała, że wtedy, nieważne jak trudna jest sytuacja, każdy mobilizuje się, by dokonać w tym dniu niemożliwego. Angus, który spał zaledwie godzinę, z uśmiechem

pomagał dzieciom odszukać właściwe paczki. Okazało się, że Święty Mikołaj zapomniał opisać, która jest dla kogo.

Imogen sięgnęła po komórkę i porozmawiała przez chwilę z uszczęśliwionym Heathem, który w domu Brada otwierał swoje prezenty, a potem z byłym mężem, instruując go, by włożył indyka do piekarnika.

Gemma musiała także poczuć świąteczną magię, bo zadzwoniła znowu i roześmiana wypytywała dzieci o wrażenia i przypominała, że pojawi się o jedenastej.

Kiedy dzieci szalały w pokoju, budując zamki z klocków lego i bawiąc się lalkami, Angus zgromadził swoją niezbyt okazałą kupkę prezentów, a Imogen ze zdumieniem odkryła, że czeka na nią o wiele większa sarta. Nie spodziewała się aż takiej.

- No dalej, otwieraj - ponaglił Angus.

- Ty pierwszy. - Teraz wstydziła się trochę swojego wyboru. Spośród tak wielu rzeczy - romantycznych, głupich, kiczowatych, wybrała właśnie tę. Czy dobrze?

- Gofrownica? - szczerze się zdumiał.

- To będzie twoja nowa najlepsza przyjaciółka. - Imogen wymusiła uśmiech. - Świetna, jeśli chcesz zrobić szybki lunch albo śniadanie dla dzieci. Wystarczy wlać ciasto do naleśników.

Lekki uśmiech migotał w kącikach jego ust, gdy oglądał dokładnie urządzenie.

- Gofry w kształcie serca - powiedział w końcu.

- Zrobią się w parę minut.

Studiowała uważnie jego minę. Niepewność stopniowo zniknęła, a godziny poszukiwań okazały się jednak warte zachodu - Angus chyba się ucieszył.

- W takim razie będę jadł dużo gofrów, gdy ty...

Nie dokończył. Oboje wiedzieli, co miał powiedzieć. Imogen przerwała kłopotliwe milczenie, sięgając po pierwszy z brzegu prezent.

- To dla ciebie od dzieci - powiedział z ulgą. W paczuszce znajdowały się małe olejki do kąpielii. -A to ode mnie. - Zdarła papier z dużej jedwabnej kapy na łóżko. - Zapłacę oczywiście także za nadbagaż. Pomyślałem, że skoro nie mogę być z tobą...

Kapa była ładna, chociaż myśl, że gdzieś na drugim końcu świata będzie musiała przytulać się do niej zamiast do prawdziwego ciała, nie była przyjemna. Czym prędzej otworzyła kolejny prezent.

- To też ode mnie. - W pudełku znajdowała się szklana kula. Gdy nią potrząsnęła, śnieg podniósł się, zawirował i opadł na Knightsbridge.

- Ojej, widać delikatesy! - zażartowała Imogen, zaglądając przez malutkie okienka Harrodsa. - O, są mango!

- Otwieraj dalej.

- Jeszcze coś kupiłeś? Angus, nie trzeba było...

- To nie ja, tylko członkowie twojego fanklubu.

- Cukierki?

- Angielskie słodycze! - Angus roześmiał się. -Przeczytaj, od kogo.

Droga Imogen!

Poprosiłam Elise, żeby zostawiła tę paczkę dla pani i pani synka. Na początku czułam się okropnie bezradna, ale Elise mówi, że wcale jej to nie przeszkadza.

Panią także ktoś powinien rozpieszczać — mnie się to coraz bardziej podoba.

Ivy Banford

- Uparte babsko. - Imogen roześmiała się także, chociaż w oczach zakręciły jej się łzy wzruszenia. -A to od kogo? - Otworzyła srebrną kopertę.

- Nie wiem. Heather włożyła to do twojej przegródki w pracy, więc wyjąłem i przyniosłem.

- Pewnie życzenia od niej.

Ale list nie był od Heather. Imogen przebrnęła tylko przez pierwszą linijkę. Wręczyła kartkę Angusowi, który po dłuższej chwili odczytał na głos:

Droga Imogen!

Poświęciła Pani mojej siostrze czas, którego ja nie mogłem jej dać. Maria bardzo się martwiła, powiedziała mi, że tylko Pani ją rozumiała. W tym dniu to bardzo wiele dla niej znaczyło.

Przepraszam, jeśli uzna Pani ten podarunek za obraźliwy - moim celem jest jednak, żeby Pani uśmiechała się, myśląc o mojej siostrze.

Z najszczerzszymi podziękowaniami

Elijah i Guido Vanaldi

- Oto twój prawdziwy fan. Masz opłaconą sprzątaczkę na cały rok.

- Sprzątaczkę?

- Najlepszą z możliwych. Co to za prezent?

- Świetny. - Imogen znów napłynęły do oczu łzy. - Tylko że mnie tu nie będzie...

Sama nie wiedziała, dlaczego płacze; czy dlatego, że będzie tęsknić za Angusem, czy dlatego, że teraz tęskni za Heathem, czy z żalu na wspomnienie Marii, czy może dlatego, że raz w życiu ma sprzątaczkę i nie może z niej skorzystać.

- Chodźmy. - Angus popchnął ją lekko w stronę kuchni. - Musimy wziąć się za śniadanie.

Jack założył sobie uszy renifera, które dostał. Dostał zaszczytu wlewania ciasta do gofrownicy, a Clemmie została pierwszym degustatorem. Śniadanie wyszło pyszne, ale chociaż miło było siedzieć z Angusem i dziećmi w świąteczny poranek, Imogen spieszyła się do syna.

- Będę lecieć.

Angus stanął za nią w łazience i patrzył, jak maluje rzęsy i usta, potem w przedpokoju - gdy wkładała buty, uściskała dzieci i życzyła im miłego dnia.

Wreszcie wyszła. A on, czekając na Gemmę, wcale nie czuł złości. To jest chyba właśnie magia świąt. Zdołał pogodzić się ze wszystkim. W momencie, w którym zobaczył podpuchnięte oczy Gemmy, zrozumiał, że bała się tak samo jak on -jego, dzieci, bez wątpienia także przyszłości. Po raz pierwszy do dłuższego czasu dzielili jakieś uczucia. A teraz zapewne oboje będą wspólnie starać się stworzyć przyjemną atmosferę.

- Ojej! - Gemma rozpromieniła się, gdy dzieci pokazały jej choinkę. - Widzę, że mieliście zajęcie.

- Imogen nam pomogła.

- Imogen? - Zerknęła na Angusa. - Dzieci ją lubią. Może niech u nas zostanie?

- Obawiam się, że nie może. - Angus spuścił wzrok i zajął się składaniem torebki na prezenty. - Ale mama przyjedzie za kilka dni, a potem damy ogłoszenie.

Magia. Po wielkim świątecznym obiedzie i kilku kieliszkach wina Angus nie wściekł się, gdy Gemma zapytała, czy dzieci mogłyby spędzić z nią noc w jej nowym mieszkaniu.

- Czy on tam będzie?

- Dziś wieczorem jest u swojej rodziny. Pomyślałam, że dzieci powinny zobaczyć, jak i gdzie teraz mieszkam, gdy Rogera nie ma w domu. - Po raz pierwszy Angus usłyszał imię rywala. - Poznają go innym razem, to by było dla nich za dużo na początek.

Angus miał na końcu języka złośliwą odpowiedź, ale przełknął ją i popił kolejnym łykiem wina, milcząc i kiwając głową.

Po południu, po długim gwarnym dniu, kiedy salon zaśmiecony był zabawkami, ale łóżeczka na górze stały puste, w domu zapanowała nieznośna cisza. Angus stanął przy oknie, zobaczył, jak Brad pomaga Imogen wysiąść z samochodu, i skrzywił się, podglądając za firanki ich pocałunek na do widzenia.

- I jak poszło?

- Cudownie! - Westchnęła, kładąc na ziemi górę kolorowych toreb. Nie zauważyła, że zacisnął szczęki, gdy otworzyła jedno z pudeł i pokazała parę ładnych zamszowych butów. - Brad wciąż pamięta mój rozmiar!

- A jak Heath?

- Śpi jak zabity. Obawiam się jednak, że długo nie pośpi. Po takiej ilości ciasta i napojów pewnie kilka razy obudzi Brada w nocy. Ale było super. Tak się martwiłam, jak wypadnie, ale okazało się wspaniale. A jak było u ciebie?

- Nieźle - odparł. - Zważywszy na okoliczności. Oboje zachowywaliśmy dystans i zimną krew i staraliśmy się, by dzieci dobrze się bawiły. Chyba się udało.

- Już śpią?

- Nie, Gemma zabrała je do siebie.

- Co? - Oczy Imogen rozszerzyły się ze zdumienia, więc wyjaśnił:

- Naprawdę świetnie się bawiły. Jeśli wszystko pójdzie dobrze, zostaną z nią znowu za kilka dni. Pojechali dopiero pół godziny temu. Witaj w domu.

- Czuję się tu jak w domu - odpowiedziała. Była to prawda. Zwłaszcza późnym wieczorem, gdy po całym dniu jedzenia opychali się jeszcze słodyczami od Ivy i przytulali na kanapie przy choince błyszczącej światełkami, oglądając film, który zapewne tego dnia i o tej porze nadawano w większości krajów. Było jej tak dobrze, że aż bolało.



ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Boję się.

O trzeciej nad ranem, po licznych wyczerpujących skurczach, Roberta Cummings rzeczywiście miała powody, by się bać. Bardzo chciała urodzić naturalnie i przez kilka godzin dawała dowody wielkiej wytrzymałości, ale poród nie przebiegał prawidłowo. Gdy przy zaledwie pięciocentymetrowym rozwarciu tętno płodu stało się nieregularne, zarządzono cesarskie cięcie.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniała Imogen Robertę.

- A co z dzieckiem?

- No, nie ma się czym martwić. - Imogen ujęła przerażoną kobietę za rękę. Dobrze było mówić te słowa z pełnym przekonaniem. - Obserwowaliśmy cię całą noc. Robimy cięcie dlatego, żeby nie narażać dziecka. Spokojnie, kiedy się obudzisz, twój syn będzie z tobą, cały i zdrowy.

Tu, na oddziale położniczym, mimo że także mogły wystąpić komplikacje, Imogen czuła się znacznie pewniej niż w pogotowiu. Nawet przy trudnym porodzie wiedziała, że z właściwymi lekarzami i właściwym podejściem prawie każde zagrożenie udaje się przekuć w sukces. To było miejsce dla niej.

- Chciałabym, żebyś zrozumiała, co się będzie działo. -

Uśmiechała się łagodnie do pacjentki. Wokół trwały przygotowania do operacji, ginekolog Oliver Hanson był spokojny.

- Nie ma czasu czekać, aż zacznie działać znieczulenie zewnątrzoponowe, więc a-nestezjolog całkowicie cię uśpi. Możesz już myśleć o dziecku...

Mówiła wciąż kojącym głosem, gdy lekarz założył Robertcie na twarz maskę. Trzymała ją za rękę tak długo, aż kobieta się rozluźniła, po czym zasnęła. Wprowadzono kroplówką leki, pacjentka drgnęła, a potem stała się bezwładna. Wtedy anestezjolog przeprowadził intubację.

- Raz, dwa! Wyciągamy dzieciaka! - zawołał Oliver. Teraz dopiero, gdy pacjentka spała, zdradził, że zabieg wymagał

pośpiechu. Zrobił nacięcie i z wysiłkiem wyciągnął głowę dziecka głęboko utkwioną w kanale rodnym. W następnej kolejności Imogen zobaczyła pomarszczoną siną pupę i dwie krótkie nóżki.

Dziecko trafiło w ręce pielęgniarki, która przeniosła je do łóżeczka, a tam już inna ekipa rozmasowała je i wówczas granatowe oczy noworodka otworzyły się i popatrzyły przed siebie bez mrugania.

- Zakryjmy tę brzydką głowę, zanim tata cię zoba-czy - powiedziała do niego ze śmiechem Rita, starsza położna. Głowa dziecka wydłużyła się od długiego przebywania w kanale rodnym. Wszyscy w sali wiedzieli, że jej kształt szybko wraca do normy, ale młodzi rodzice bywali nim przerażeni.

- Imogen, zanieśes go do sali noworodków?

- Bardzo chętnie! - To było jej ulubione zajęcie. Pokazała dziecko ojcu i dała mu je do potrzymania.

Zamierzała także je wykąpać i przebrać w malutkie śpioszki, które przyniosła do szpitala jego mama, postanowiła jednak zaczekać, aż Roberta się obudzi, by zobaczyła synka takiego, jak wyglądał zaraz po wyjęciu z łona - całego pokrytego mazią płodową.

- Imogen? - Rita wsadziła głowę przez drzwi akurat w chwili, gdy Imogen pokazywała wycieńczonej, ale uszczęśliwionej Robercie dziecko. - Mam tu telefon. Pytają, czy skoro u nas się już uspokoiło, miałabyś coś przeciwko zejściu do pogotowia na ostatnie dwie godziny dyżuru?

- Przepraszam cię - usprawiedliwiała się Heather. - Wiem, że wolisz pracę na położniczym, ale mamy tu straszny młyn. Dwie osoby musiałam dzisiaj puścić do domu, bo złapały tę najnowszą paskudną odmianę grypy. Dlatego sama siedzę tu po nocach. A teraz jeszcze trafił tu facet z raną. Strzał w górną część klatki piersiowej, a słyszałam od policji, że możemy się dzisiaj spodziewać więcej takich przypadków.

- Spróbujmy go przewrócić. - Angus nie zareagował na obecność Imogen. Ona jednak zbyt dobrze znała realia pracy w pogotowiu, by oczekiwać powitania.

Bez słowa dołączyła do skromnej ekipy i pomogła przetoczyć pacjenta na brzuch, by Angus mógł obejrzeć wylot rany.

Wiedziała, że w tej chwili jest dla niego tylko i wyłącznie parą sprawnych rąk. Postrzelonemu mężczyźnie założono dren, podano krew i czym prędzej przekazano go w ręce chirurgów. Po raz drugi w ciągu jednej nocy Imogen znalazła się w sali operacyjnej, tym razem z Angusem.

- Przepraszam cię - rzekł Angus, gdy oddali pacjenta w ręce chirurgów.

- Za co? - Imogen zatrzymała się przy zbiorniku z wodą i napełniła plastikowy kubek. - Nie oczekiwałam, że mnie ucałujesz na przywitanie.

- To ja powiedziałem Heather, żeby zabrała cię z porodówki.

- Powiedziałaś Heather, że jestem dziś w pracy?

- Powiedziałem, że spotkałem cię na parkingu. - Angus zauważył, że Imogen jest zła. - Nie zdradziłbym przecież, że od rana o tym wiem, bo razem mieszkamy.

- Nie o to mi chodzi. - Zastąpiła mu drogę - Podobał mi się dyżur na porodówce. Myślałam, że przejście do pogotowia to polecenie kogoś z góry. Ty nie masz prawa tak po prostu wyciągać mnie z innego oddziału.

- Imogen, ten człowiek się wykrwawiał. Brakowało rąk do pracy, Heather rozpaczliwie wydzwaniała po domach, próbując kogoś ściągnąć. A ja wiedziałem, że dwa piętra wyżej na dyżurze jest doświadczona pielęgniarka. Potrzebowaliśmy cię...

- Potrzebowaliście? - Imogen nie kryła wściekłości. - A może tak było po prostu najwygodniej?

- Świetna robota - pogratulowała im Heather, która akurat pojawiła się obok. Jej uśmiech napotkał dwie kamienne twarze. - Dziękuję zwłaszcza tobie, Imogen. Nie wiem, co byśmy zrobili bez ciebie.

- Poradzilibyście sobie, bez wątpienia.

- Pewnie tak. - Heather ziewnęła. - Ale ty nam wiele ułatwiłaś. Angus, słuchaj, mam zamiar wpaść do ciebie dziś po południu, jak już się wyśpię. Przygotowałam kilka posiłków, które...

- Dziś nie mogę - przerwał Angus i uśmiechnął się, by złagodzić odmowę. - Jadę na lotnisko odebrać mamę.

- No to jutro ci je podrzucę - nalegała Heather. - Zostawię...

- I obrazisz mamę. - Uśmiech zamarł na twarzy Angusa, gdy zauważył wzrok Imogen. - Mówię poważnie, Heather, bardzo ci dziękuję za troskę, ale nie martw się, u mnie wszystko gra.

- Miałaś rację. - Angus wrócił do domu dwie godziny później niż Imogen. Mogłaby udawać, że już śpi, ale takie gierki uważała za dziecinne. Nie wstała jednak, by go przywitać, pozwoliła jedynie, by Angus postawił na stoliku kubek z herbatą i przysiadł na skraju łóżka. - Nie powinienem był mówić Heather, że jesteś dziś w pracy. Nie pomyślałem. Ale wiesz, na oddziale kipiało, a my potrzebowaliśmy pomocy.

- Wszystko rozumiem. - Imogen nie odrywała oczu od świetlika w suficie. - Ale nie podoba mi się - nagle popatrzyła wprost na niego - że pamiętasz o mnie tylko w tych momentach, kiedy jest ci to na rękę.

- Co takiego?

- Daj spokój, Angus. Wiem, że na lotnisko jedziesz dopiero o piątej. Gdyby mnie tu nie było, to obiadek od Heather byłby mile widziany. Nie wmówisz mi, że jest inaczej.

- Nie potrzebuję dożywiania, Imogen.

- Być może. Ale tak naprawdę chodziło tylko o to, że gdyby Heather zobaczyła mnie tutaj, to wszyscy w pracy by się o tym dowiedzieli. A to nie byłoby dla ciebie zbyt korzystne, prawda?

- Co mam ci powiedzieć? Że mamy wszystkim ogłosić prawdę? Współpracownikom, Gemmie, mamie, dzieciom? A potem co? Ty wsiadasz do samolotu i lądujesz w Australii, a ja zostaję i spokojnie znoszę szeptki i docinki. Nie lepiej będzie, jeśli to zostanie między nami?

- Dlatego właśnie uważam, że powinnam się stąd jak najszybciej wynieść. Chyba i tak nie dogadam się z twoją mamą. A już na pewno będę się czuć niezręcznie. Męczę się, trzymając to w sekrecie przed dziećmi.

- Mama już nie otula mnie kołderką na dobranoc

- zażartował, ale Imogen nawet się nie uśmiechnęła.

- Nie o to chodzi. - Oczy napełniły jej się łzami.

- Ona wie, że nie jestem nianią ani życzliwą koleżanką, która pomaga przy dzieciach. Mama się domyśli, że my...

- Że my co?

- Sam wiesz co.
- Zostań. - Nie był pewien, czy prosi, by została na kolejnych kilka nocy, czy na zawsze. Zrozumiał jednak, że jej odpowiedź dotyczy obu opcji.
- Nie mogę.
- Daj mi chociaż trochę czasu. - Zamknął oczy, a gdy otworzył je znowu, głos miał spokojniejszy. - Muszę odebrać dzieci o trzeciej. Chodź ze mną na lotnisko, a potem zostań jeszcze kilka dni, przynajmniej do Nowego Roku. Przecież nie wrócisz do hostelu.
- Skąd wiesz, może mam ochotę na imprezę? - rzekła Imogen, ale Angus nie dał się nabrać.
- Dzieci też powinny stopniowo przyzwyczajać się do myśli, że niedługo je opuścisz. Nie możesz ich zaskoczyć taką informacją.
- Nie będą tęsknić.
- Właśnie że tak - upierał się Angus. - A ja obiecuję, że mama nic nie zauważy. A jeśli jakimś cudem... Cóż, wtedy jakoś sobie z nią poradzę.

Droga na lotnisko była długa, samochody posuwały się w ślimaczym tempie. Angus i Imogen mieli sporo czasu na rozmyślanie, podczas gdy nad ich głowami wznosiły się i lądowały samoloty. Gdy Imogen przyleciała do Londynu, trzy tygodnie, które miała tu spędzić, wydawały się jej okresem nieskończenie długim. Początkowo każdy dzień był znaczący, teraz jednak, jak to zwykle bywa z wakacjami, pod koniec pobytu czas zaczął pędzić. Nadchodził Nowy Rok, potem jeszcze kilka dni, i będzie musiała wracać do domu.

Miała wiele planów związanych z tym wyjazdem. Większość udało się zrealizować. Wśród nich jeden nieprzewidziany - zakochała się.

Powtarzała sobie, że to tylko wakacyjna przygoda, ale sama w to nie wierzyła. Wakacyjne romanse z reguły nie mają szans przetrwania, bo za bardzo różnią się od szarej codzienności: przez cały dzień człowiek leży na plaży w słońcu, a wieczorem pije koktajle. Co można wiedzieć o mężczyźnie, którego poznaje się w takich okolicznościach?

Ona i Angus nie byli na wakacjach. Wiedli prawdziwe życie i razem brnęli przez niełatwą rzeczywistość. Skoro mimo tego

znaleźli w zimowej szarudze radość, to nie mógł być tylko wakacyjny romans. A już na pewno nie był to niezobowiązujący flirt.

Heathrow oszołomiło ją tak samo jak wtedy, kiedy tutaj przyleciała -tysiące ludzi, wózki, gwar, pośpiech, i to wszystko już na parkingu. W hali przylotów udzieliła jej się specyficzna dla tego miejsca atmosfera podniecenia i oczekiwania. Clemmie podskakiwała i spierała się z Jackiem, jakie prezenty przywiezie im babcia, a Imogen zastanawiała się, jaka jest matka Angusa. Wyobrażała obie kobiety dystygowaną, poważną i surową. Była zaskoczona, widząc starszą panią liczącą zaledwie metr pięćdziesiąt wzrostu. Zanim doszli do samochodu, Imogen przekonała się już, że matka Angusa jest kobietą ekscentryczną, ale i uroczą.

- Zrobisz mi filiżankę herbaty? - uśmiechnęła się słodko do Imogen, gdy tylko weszli do domu.

Angus zareagował natychmiast.

- Mamo, to nie jest pomoc domowa. To koleżanka, która pomaga nam z dobrego serca.

- No więc chyba nie będzie miała nic przeciwko temu, żeby zrobić mi herbaty?

- Ależ skąd. - Imogen musiała stłumić uśmiech.

- Ona wkrótce wróci - powiedziała Jean takim tonem, jakby Gemma wybrała się na wycieczkę.

- Mamo, to koniec.

- Nad małżeństwem trzeba pracować, Angus.

- Pracowaliśmy.

- Mnie z twoim ojcem także nie układało się idealnie. Trzeba było włożyć trochę wysiłku, żeby być razem.

- Mamo, zrozum, Gemma kogoś poznała.

- Może ma depresję poporodową?

- Ratunku! - Angus zacisnął zęby i gdy Jean udała się do łazienki, warknął do Imogen: - Co ona za bzdury wygaduje, Clemmie skończyła cztery lata!

- Ona po prostu nie chce zrozumieć, że twoje małżeństwo się rozpadło.

- Ale tak się stało i się nie odstanie. - Angus potrząsnął głową. - Dlaczego tylko ja jeden to rozumiem?

Jakkolwiek Jean okazała się sympatyczna, a kolacja z nią udana, Imogen położyła się spać ze świadomością, że odtąd nie będzie żadnego zakradania się do sypialni. Angus ma rację: po co mówić dzieciom, po co denerwować matkę? Dzisiejsza wizyta na Heathrow przypomniała jej, że nieważne, jak nazwie to, co zaszło między nią a Angusem, wyjazd i rozstanie są nieuchronne. I nie ma sensu udawać, że jest inaczej.

RS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Przykro mi, ale mam już plany na sylwestra -burknęła Imogen do telefonu, czerwieniąc się trochę, bo stojący obok Angus od razu wiedział, że kłamie.

- Jakie? - zapytał, gdy odłożyła słuchawkę.

- Kąpiel i spanie!

- Daj się namówić. Ja też pracuję, będzie fajnie.

- Sylwester w pogotowiu? Dzięki, słyszałam o lepszych imprezach. Ale jeżeli zaproponują mi dyżur na porodówce, to się zastanowię.

- Dzień dobry. Mogę w czymś pomóc? - Jean, matka Angusa, tylko sprawiała wrażenie roztrzepanej starszej pani. W rzeczywistości okazała się sprytniejsza, niż Imogen by podejrzewała. Położyła się spać, gdy nadszedł czas zmywania naczyń, wstała po tym, jak dzieci dostały już śniadanie, a teraz zalewała sobie herbatę wodą, którą Imogen właśnie zagotowała.

- Mamo, czyżby obudził cię gwizdek czajnika? -roześmiał się Angus.

Komórka Imogen zadzwoniła ponownie.

- No proszę cię, weź ten dyżur - rzekł z uśmiechem. - Zarobisz na wizytę w muzeum Madame Tussaud.

Przestał się uśmiechać, gdy zobaczył, jak Imogen blednie.

- O czym mamy rozmawiać, Brad? - zapytała, wychodząc z pokoju.

Angus z trudnością zniósł kilka minut pogawędki sam na sam z matką. Tak musi wyglądać piekło: siedzieć na krześle, pić herbatę i udawać, że w ogóle nie obchodzi go, że po raz pierwszy Imogen, rozmawiając z Bradem, wyszła z pokoju!

- Muszę lecieć - oznajmiła, wróciwszy.

- Kłopoty? Z Heathem wszystko dobrze?

- Tak, nic mu nie jest. - Imogen wzruszyła ramionami. - Brad chce o czymś porozmawiać. Zajmie mi to góra dwie godzinki.

- Kto to jest Brad?- zainteresowała się Jean, gdy Imogen wyszła.

- Jej były mąż. - W ciągu ostatnich dwóch tygodni Angus przyzwyczał się do kilku nowych słów. Te akurat zwykle powodowały ucisk w gardle.

- Świetnie, że są w takich dobrych stosunkach.

Nabieram miejscowych zwyczajów, pomyślała Imogen, biegnąc w górę ruchomych schodów, zamiast jak dotąd spokojnie na nich stać. Zwykle lubiła obserwować pasażerów metra, lecz tym razem całą drogę spędziła, wlepiając wzrok w ciemne szyby, zastanawiając się, co takiego Brad może mieć do powiedzenia. Gdy byli razem, zdarzało mu się wyskoczyć z różnymi niespodziankami, miłymi lub nie. Jego decyzje zaskakiwały ją także potem, gdy już się rozstali. Wydawało jej się, że zna go zbyt dobrze, by jeszcze umiał ją zdziwić. Ale nigdy dotąd nie słyszała, żeby głos miał tak zdenerwowany.

Ten zawsze zrelaksowany i nonszalancki Brad nagle stał się nadzwyczaj uprzejmy i był wyraźnie spięty. Poznał kogoś, uznała, wsiadając już do windy w jego bloku. Tylko że to na pewno nie zdenerwowałoby Brada! Ale może tym razem to coś poważnego? Może ta kobieta jest w ciąży i Heath będzie miał brata albo siostrę?

Pukając do drzwi, Imogen była pewna, że przewidziała wszystkie możliwości.

- Cześć. - Brad jak zwykle cmoknął ją w policzek. Pobawiła się z Heathem przez kilka chwil, zanim

Brad poprosił chłopca, by przeniósł się do drugiego pokoju i zostawił dorosłych samych.

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć... - Głos byłego męża brzmiał inaczej niż zwykle, a jego właściciel, zamiast zapaść się w wygodną sofę i założyć nogę na nogę, nerwowo chodził po pokoju.
- No naprawdę nie wiem. Ale jeśli ci nie powiem...

Oho, chyba jednak nie przewidziałam wszystkich opcji, pomyślała Imogen. Po tylu latach znajomości Brad znów zdołał ją zaskoczyć.

Są w zbyt dobrych stosunkach, irytował się Angus, wyczekując Imogen w pustym salonie, w którym powoli zapadał zmrok. Obiecane dwie godziny zamieniły się w sześć. Czy go to obchodziło?

Bardzo.

Zadzwoić do niej czy nie? Po raz setny wziął komórkę do ręki i po raz setny ją odłożył. Wyjrzał przez okno.

Poszła do Brada tylko na chwilę. Jeśli zadzwoni, to będzie wyglądało, jakby ją sprawdzał. I chyba to by była prawda. Ale jeśli coś jej się stało?

I wtedy zobaczył samochód Brada zatrzymujący się pod domem. Z daleka zauważył, że Imogen jest blada.

Widział niewidzialny ciężar na jej ramionach, napięcie w jej twarzy, słyszał je nawet w sposobie, w jaki przekręcała klucz w zamku. Zanim jeszcze dojrzał ślady łez i umykający wzrok, wiedział, że nie będzie łatwo.

- Przepraszam, że nie wróciłam wcześniej.

- W porządku.

- Miałam zadzwonić, ale nie wiedziałam, co powiedzieć.

Dowiedziałam się od Brada czegoś, czego się nie spodziewałam.

Muszę to przemyśleć. - W oczach Imogen zbierały się łzy. - Wiem, co sobie wyobrażasz...

- Nie wiem, co mam sobie wyobrażać, Imogen.

- Rozmawialiśmy.

- O czym? - zapytał.

Popatrzyła wreszcie w jego oczy. Najłatwiej byłoby teraz opowiedzieć o wszystkim, wyjawić wątpliwości, zapytać tego mądrego doświadczonego mężczyzny, czy mógłby pokazać jej właściwą drogę. Ale Imogen wiedziała, że musi sama znaleźć odpowiedź. Już dawno nauczyła się, że najłatwiejsze rozwiązania przysparzają najwięcej kłopotów.

- Jak byś to nazwał? - Nie zrozumiał. - Chodzi o nas - dodała. - Romans, związek, wakacyjna przygoda? Gdybyś miał znaleźć najlepszą definicję... - Zapadła cisza. Widząc jego wahanie, Imogen powiedziała z goryczą: - Ale przecież ty nie musisz podawać definicji. Nikt cię o nią nie zapyta, bo nikt o nas nie wie. - Znów utkwiała w nim wzrok. - Czy dla ciebie i Gemmy jest jeszcze szansa?

- Już ci mówiłem. - Tym razem się nie wahał. - Między nami skończone.

- Bo jeśli jest szansa - Imogen jakby tego nie usłyszała - to musisz walczyć o swoje małżeństwo, a to ci się nie uda, dopóki ja tu będę.

- O czym my rozmawiamy, Imogen? Naprawdę sądzisz, że angażowałbym się w to, gdyby mój związek z Gemmą nie był martwy?

- Angażował się w co, Angus?

Naprawdę nie wiedział, jak to nazwać. Nie był to żaden flirt ani romans, ani też spontaniczne wykorzystywanie nagłej wolności, a już na pewno nie przygoda. Nie mogła być to miłość, ponieważ zbyt szybko miał ją stracić. Znał siebie na tyle dobrze, by wiedzieć, że ze wszystkich rzeczy na świecie właśnie miłości nie pozwoliłby się tak szybko skończyć. I nie zaryzykowałby, nie zakochałby się, wiedząc, że zaraz zostanie sam.

- Brad i ja musimy przemyśleć i na nowo ułożyć sobie pewne sprawy. Podobnie jak ty i Gemma.

Nie był na nią zły. Nawet wtedy, gdy już się spakowała, a samochód Brada znów podjechał, by ją zabrać. Jak mógłby być zły, skoro Imogen, mimo że nie płakała, była najsmutniejszą istotą, jaką widział?

Dzieciom także nie było łatwo się z nią rozstać.

- Możesz pisać do Imogen - rzekł Angus.

- Nie umiem pisać! - wyła Clemmie.

- Jest jeszcze telefon. - Skoro rozstanie po dwóch tygodniach tak boli, to co stałoby się po trzech? - Zadzwoń do mnie. - Bawił się guzikiem u jej płaszcza.

- Pewnie jeszcze zobaczymy się w pracy. Angus uśmiechnął się słabo w odpowiedzi.

- Obiecuję, że nie będę cię już ścigał na porodówce.

- Możesz spróbować - odpowiedziała. - Tak czy owak, zadzwonię na pewno przed wyjazdem.

- Koniecznie.

Nie dbał o to, czy matka widzi i czy uda mu się z tego wytłumaczyć. Nie dbał o nic. Przyciągnął ją do siebie. Nie była szczupła, ale kiedy trzymał ją tak blisko, nikt nigdy nie wydawał mu się tak kruchy.

- On nie jest tego wart. - Po raz pierwszy przekroczył tę granicę, powiedział coś o sprawach, w które miał się nie mieszać. - On cię zawiedzie.

- Muszę pomyśleć - wymamrotała z ustami wciśniętymi w jego ramię, a potem się odsunęła. - I ty też.

RS

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Gotowi do akcji?

Angus wszedł do dyżurki i postawił na stole kilka butelek gazowanych napojów i ciasto. Z uśmiechem - nikt nie zauważył, że był to uśmiech wymuszony- powitał zespół, który czekała najbardziej pracowita noc w roku.

W Wigilię bywało ciężko, także Boże Narodzenie potrafiło niemile zaskoczyć pracowników pogotowia, ale sylwester zawsze był najgorszy.

- Gotowi! - Heather, pielęgniarka z powołania, z autentyczną ochotą spędzająca sylwestra w pracy, odpowiedziała na uśmiech Angusa. - Kupiłam curry z indyka, jest w lodówce. Kto ma apetyt, niech się częstuje!

- Ja zjem z chęcią - zgłosił się Angus i dołożył sobie do tego kilka mięsnych pasztecików. Nastrój wokół panował niemal świąteczny, ale on mimo udawanego dobrego humoru czuł, że każdy oddech przynosi mu ból.

Kończył się stary rok, a na nowy nie był gotowy. Zapewne byłoby inaczej, gdyby w jego życiu nie pojawiła się Imogen. Gdyby dzięki niej nie dowiedział się, jak błogie i cudowne może być normalne życie normalnych ludzi. Na tym etapie powinien już starać się o rozwód, a nie leczyć złamane serce.

- Ukrój sobie kawałek. - Barb, jedna z pielęgniarek, źle odczytała jego spojrzenie i podsunęła w jego kierunku ogromny kawał tortu, w którym warstwy bezy przystrojone zostały pocukrzonym mango i bitą śmietaną. - To jest Pavlova, klasyczny australijski deser. Imogen dała mi przepis.

Ile to jeszcze potrwa? Ile czasu będzie powracać do niego to imię? Przepracowała tu ledwie kilka dyżurów, a miał wrażenie, że gdziekolwiek przeszła, zostawiła po sobie ślad, jakby ktoś sypnął brokatem. Angus nie chciał zacierać tego śladu, odmawiał rozebrania choinki, mimo że matka powtarzała mu, że już czas. Wolał bolesne wspomnienia niż całkowite zapomnienie.

- No spróbuj, wiem, że masz ochotę - kusiła Barb. Na co naprawdę miał ochotę? Chyba, by zadzwonić do Imogen i rozkazać, żeby czym prędzej wyniosła się od Brada, który na nią nie zasługuje.

Ale jakie on ma prawo, by jej rozkazywać?

Żadnego. Poza tym, że ją kocha.

Wreszcie Angus przyznał się do tego, do czego wcześniej nie chciał. Od początku oboje wiedzieli, że miłość zaprowadzi ich do nikąd. Ale Angus wiedział także, że cokolwiek się wydarzy, na zawsze zapamięta poranek, w którym poznał Imogen. A nawet więcej, że nie będzie już żadnego poranka, w którym nie będzie jej wspominał.

- Cześć! - Jej głos zadźwięczał mu nad uchem całkowicie niespodzianie, niczym halucynacja, dokładnie w momencie, w którym wbił zęby w tort.

- Imogen, jesteś, dzięki Bogu. - Heather niemal rzuciła jej się na szyję. - Jak to dobrze, że się jednak zgodziłaś. Dwie osoby znów się rozchorowały, dowiedziałam się o tym dziś z samego rana. Byłam już w rozpacz.

Angus spod oka śledził, jak Imogen wyklada na plastikowe tacki swój wkład w sylwestrowe przyjęcie: patyczki do szaszłyków gęsto nabite kawałkami ananasa, truskawek, kiwi i mango. Jak zwykle przyniosła ze sobą coś, co kojarzyło się z latem.

Uśmiechnęła się do niego krótko, mrugając bardzo szybko powiekami. Domyślił się, że jej też jest trudno. Wiedział, że nie chciała pracować w sylwestra, ale nie mógł nie cieszyć się, że jednak dała się namówić.

- Nalej sobie coś do picia i chodź do nas - nakazała Heather. - Przerwy na kawę będziemy sobie robić dziś w dyżurce pielęgniarek. Przepraszam - dodała jeszcze raz - że zmusiłam cię do przyjścia.

- Jesteś skuteczna - odparła Imogen.

- Mimo wszystko, kiedy nie odbierałaś komórki, nie powinnam była dzwonić do hostelu.

Na minutę zostali sami, tylko we dwoje. Imogen moczyła torebkę z herbatą w kubku, Angus bawił się stetoskopem.

- Co słychać?

- Dobrze - odpowiedziała tylko.

- Nie sądziłem, że przyjdiesz.

- Nie zamierzałam, ale skoro wciąż dzwonili...

- Naprawdę mieszkasz w hostelu?

- A gdzie miałabym mieszkać? - zdziwiła się i dopiero po chwili na jej policzkach wykwitły dwie czerwone plamy. Nie zawstydzona, ale irytacji. - Aha, myślałeś, że mieszkam z Bradem?

- No cóż, wyszłaś ode mnie i pojechałaś do niego.

- Postarał się, by usłyszała, że włożył w to zdanie cały swój gniew i gorycz.

- Wyłącznie po to, żeby porozmawiać. - W jej głosie było co najmniej tyle samo złości i goryczy.

- Tłumaczyłam ci przecież, że musimy coś omówić. Naprawdę sądzisz, że wystarczy, aby pstryknął palcami, a ja wracam biegiem?

- Oczywiście, że nie - przerwał, ale zignorowała go zupełnie.

- Bo mam takie szczęście, że zechciał przyjąć żonę marnotrawną z powrotem?

- Imogen...

- Powiedziałam ci, że z Bradem skończone. Ja nie zmieniam zdania. - Uśmiechnęła się ironicznie. - Chyba że wciąż dzwoni telefon z błaganiami, żebym przyszła do pracy do ostatniego miejsca, w którym chciałabym spędzić sylwestra.

- Przepraszam, przeze mnie będziesz miała zepsuty wieczór.

- Tu nie chodzi tylko o ciebie, Angus - odrzekła chłodno. Nie zrozumiał, ale nie odważył się zapytać, o co jeszcze. - Lepiej będzie, jak zabiorę się za pracę.

Przez znaczną część wieczoru na oddziale było bardzo spokojnie. Tak często bywało w sylwestra: jakby wszyscy przynosili zagrożenia i tragedie na nowy rok. Heather troszczyła się, by pracownicy jak najwięcej odpoczywali i objadali się przysmakami, dopóki jest okazja. Imogen wolałaby raczej, żeby zajęć było więcej, wtedy noc minęłaby szybciej.

Zastanawiała ją, co myśli Angus, którego raz po raz przyłapywała na wpatrywaniu się w nią.

Wreszcie coś się wydarzyło.

- Wiozą dziecko z zatrzymaniem akcji serca. - Angus miał poważną minę. - Utonięcie.

- O tej porze?

- Zabawa sylwestrowa. - Heather przyniosła więcej informacji od ratowników z karetki. - Napełnili wannę lodem do drinków, a dzieciak wpadł do środka. Ojciec go znalazł. Nie udało się skontaktować z matką, podobno jest w pracy. Nie wiadomo też, jak długo chłopiec nie oddychał.

- Ile ma lat? - Imogen nagle zrobiło się słabo.

- Trzy albo cztery - odrzekła Heather. - Nie usłyszałam, straszny tam harmider.

Angus zauważył, jak trzęsą jej się ręce, gdy wyciągała kable do podpięcia monitora akcji serca i otwierała klapki defibrylatora. Zgadł, o czym pomyślała.

- To na pewno nie jest Heath.

- Skąd wiesz?

Otoczył ją ramieniem i uścisnął. Jeszcze dwa tygodnie temu nie mógł pozwolić sobie na taki gest. Teraz już tak, pomyślała Imogen, bo dłużej tu pracuję i uważana jestem za członka zespołu.

Wydawało się to nawet właściwe.

- Zaczekam na karetkę. - Wyśliznęła się z jego objęć i wyszła na zewnątrz. Zadrżała, gdy zbliżył się dźwięk syren, z najwyższym trudem koncentrując się na niezobowiązującej pogawędce z ochroniarzem. Do końca zmiany wciąż pozostało jej dziewięć godzin.

To oczywiście nie był Heath.

W sekundzie, w której otworzyły się drzwi karetki, jej umysł doznał ulgi, ale dziwny niepokój pozostał. Zajęła się masażem serca chłopca, podczas gdy ratownicy odpinali nosze i biegli z nimi do środka. Z utonięciami dzieci i dorosłych była znacznie bardziej oswojona niż z poparzeniami; prawie w każdym ogródku w Australii był basen.

- Migotanie komór. - Sanitariusze przedstawili całą listę leków i zabiegów, które zastosowali na miejscu i po drodze, by ratować życie dziecka. Jakkolwiek sytuacja jest poważna, nie były to same złe wiadomości.

Wanna wypełniona lodem jest lepsza niż wanna gorącej wody - dziecko wpadło w hipotermię, co oznacza, że jego zapotrzebowanie na tlen spadło. To z kolei daje większą szansę, że wyjdzie z wypadku bez uszkodzenia mózgu. Migotanie komórek jest także znakiem, że wciąż istnieje aktywność serca.

O tym wszystkim Imogen myślała, nie przestając masować klatki piersiowej chłopca. Odsuwała się tylko na chwilę, gdy Angus używał defibrylatora. Starła się ignorować krzyki rodziny dziecka dobiegające zza drzwi i skupić się na pacjencie, który - również był to dobry znak - uparcie trzymał się życia.

- Chcesz się zamienić? - zapytała Barb, ale Imogen potrząsnęła głową.

- Na razie nie.

- Spróbujemy jeszcze raz. - Defibrylator warczał, a Imogen nagle doznała wrażenia, jakby obserwowała całą scenę z góry. Widziała ogrzane płyny, którymi napełniano żyły chłopca, widziała wysiłek na własnej twarzy i wreszcie ulgę całego zespołu, gdy ich starania odniosły skutek.

Resztę czynności wykonała bez zarzutu i bez myślenia, jak automat: dobrała właściwe słowa, którymi pokrzepiła rodziców po tym, jak Angus przekazał im pierwsze dobre wieści, zawiozła chłopca na oddział intensywnej terapii. Gdy wyszła z oddziału pediatrycznego, musiała minąć oddział dla dorosłych. Tam zobaczyła łóżko, w którym umarła Maria. Leżał w nim ktoś inny. Wróciła do pogotowia z głębokim przekonaniem, że już nigdy nie chce przejść tej trasy po raz kolejny.

- Wyglądasz na wykończoną, a noc jeszcze się nie zaczęła - zauważyła Heather.

- Zasapałam się trochę, to było piętnaście minut intensywnej masażu. - Imogen popatrzyła na zegarek.

- Zrób sobie przerwę. - Heather jak zawsze była serdeczna i troskliwa. - Wjedź windą na górę i wyjdź na schody przeciwpożarowe.

- Dlaczego?

- Jeśli ktoś zasługuje na to, żeby zobaczyć, jak Londyn świętuje nowy rok, to właśnie ty.

- To jest mój ostatni dyżur w pogotowiu. - Imogen patrzyła na pierwsze fajerwerki i nawet się nie obejrzała, gdy Angus wszedł za nią na schody przeciwpożarowe. Zauważyła, że podsłuchuje jej rozmowę z Heather. Czekąca na niego.

- Ostatni? - Zachłysnął się zimnym powietrzem.

- Ach, więc już zbierasz się do domu?

- Nie... - Jej oczy świeciły w ciemności jak szkło.

- Nigdy więcej nie wezmę dyżuru w pogotowiu, nie mam już do tego sił. Mogę być położną. Na porodówce nie można zawsze zagwarantować wyniku, ale jeśli będę wybierała sobie matki z niskim ryzykiem, to dotrwam do emerytury, oglądając, jak życie się zaczyna, a nie jak się kończy. Ile można pracować, a potem płakać w nocy? Mam dość przemocy i śmierci, ja tylko... - potrząsnęła głową - ja już nie mogę.

Wtedy Angus po raz kolejny zrozumiał, że mimo że ją kocha, wcale jej nie zna. Nie przyszło mu do głowy, choć byli przecież blisko, że ta profesjonalistka, zdolna i wykształcona, każdego dnia cierpi w pracy.

- Wypaliłaś się - zauważył. - To się zdarza, trzeba odpocząć, zająć się przez jakiś czas czymś innym.

- Miałam nadzieję, że uda mi się to tutaj, ale gdy tylko dowiedzieliście się, że mam doświadczenie w pogotowiu... - Uśmiechnęła się blado. - Sam wiesz najlepiej, co się dzieje.

- Przykro mi.

- Niepotrzebnie. W pewnym sensie to doświadczenie okazało się przydatne. Teraz wiem, że mam dosyć. Nawet jeśli mam mniej zarabiać, bo w położnictwie jestem początkująca, a w pogotowiu nie ma ode mnie lepszych, to są rzeczy ważniejsze od pieniędzy. Wracam i składam podanie o pełen etat na porodówce.

- Może zmienisz zdanie?

- Już ci mówiłam, ja nie zmieniam zdania.

Zrozumiał, że robi aluzję do ich poprzedniej rozmowy. Zaboląło go to. Jeśli czuł ulgę, że nie wróciła jednak do Brada, to znów cierpiał, słysząc, jak planuje przyszłość bez niego.

- Imogen. - Postanowił, że teraz on będzie szczery. - Powinnaś się o czymś dowiedzieć.

- Spałeś z Gemmą i ze mną? - Kilka lat temu nie byłaby w stanie dopuścić do siebie tak bolesnej ewentualności, teraz jednak, starsza i doświadczona, potrafiła nawet spokojnie to powiedzieć.

- Czemu zawsze to robisz? Czemu zawsze zakładasz czarny scenariusz? - zapytał Angus.

- Ponieważ zazwyczaj się sprawdza.

- Imogen, wiele razy mówiłem ci, że mnie i Gemmę nie łączy już nic. Nawet moja mama zaczyna mi wierzyć. Poszliśmy razem na lunch w ubiegłym tygodniu, ale głównie po to, żeby przekonać się, czy potrafimy rozwieść się bez prawników.

- Potraficie?

- Nie - odparł Angus z drwiącym uśmiechem.

- A więc o czym powinnam się dowiedzieć?

- Kiedy rozmawialiśmy, dlaczego nie chcę, żeby ktokolwiek w pracy o nas wiedział... - Odetchnął. Biały gęsty obłoczek pary zawisł w powietrzu. - Cokolwiek powiedziałem, nie cofam tego. Rzeczywiście nie chciałbym, żeby ludzie mieli temat do plotek, zwłaszcza że to stało się tak szybko po moim rozstaniu z Gemmą. Ale to nie jest cała prawda.

- Przestań owijać w bawełnę, Angus.

- Nie chciałem, żeby Heather się dowiedziała. To byłoby nie fair.

- Heather?

- Mówię ci to w zaufaniu.

- Ty i Heather? - Imogen zdumiona zmarszczyła brwi. -

Przepraszam, oczywiście, że nie rozgadam.

- Ma do mnie słabość. - W jego głosie brzmiała tylko życzliwość, a nie złośliwość czy drwina. - Dwa lata temu wypła za dużo na służbowym przyjęciu i sama mi to wyznała. Nic się między nami nie wydarzyło, oczywiście - dodał, a Imogen pogratulowała sobie, że o to nie zapytała. - Wytłumaczyłem jej, że nie może na nic liczyć i tak dalej, ale mi to pochlebiło.

Wtedy jeszcze byłem szczęśliwie żonaty. Następnego dnia Heather strasznie się wstydziła, zadzwoniła cała we łzach, chciała odejść z pracy. - Wzruszył zakłopotany ramionami. - Udałem, że też wtedy za dużo wypłem i nie bardzo pamiętam, o czym ona mówi. Tak chyba było jej łatwiej.

Imogen miała łzy w oczach, tym razem z innej przyczyny. Ta delikatność, z jaką Angus zachował się wobec Heather... To była jedna z cech, za które go kochała. Tak, kochała.

- Nasz związek byłby dla niej jak cios w plecy - dodał Angus. - Dzwoniła jeszcze potem kilka razy, za każdym razem próbowałem ją zniechęcać.

- Może teraz chce być tylko koleżanką?

- Jest koleżanką. I dlatego nie chcę jej ranić. Imogen? -

Wiedziała, o co zapyta. Pokazała mu już zbyt wiele siebie, a on żądał więcej. Teraz chciał tej jej części, której wolałaby mu nie oddawać. - Dlaczego według ciebie nie chciałem, żeby ludzie o nas wiedzieli?

- Bo to się stało za szybko - odparła.

- Dlaczego jeszcze? - Ujął jej dłonie, nawet jeśli nie patrzył jej w oczy. Imogen zdawało się, że widzi jej duszę, każdy zakamarek, myśli, które przyszyły jej do głowy dawno temu i których przysięgła sobie nie ujawniać żadnemu mężczyźnie.

- Brad wstydził się pokazywać ze mną.

- Jest idiotą.

- Popatrz tylko na Gemmę i na mnie.

- Ja nie porównuję.

- Oczywiście, że tak. Nawet jeśli się do tego nie przyznajesz - warknęła. - Ja w każdym razie na pewno. Wiem, jak ty wyglądasz i wiem, jak wygląda Brad. Obaj jesteście przystojni, kobiety za wami szaleją, pokazują was w telewizji...

- A co powiesz na takie porównanie? - przerwał Angus. - Obaj cię kochamy, Brad z całą pewnością żałuje, że cię stracił, a ja wiem, że wkrótce będę przeżywał to samo co on.

- To zrób z tym coś.

- Co na przykład? - zapytał, ale nie odpowiedziała.

- Za kilka minut... - Angus popatrzył na zegarek i spróbował zmienić temat. - Dla ciebie już pewnie dawno jest nowy rok. Która jest teraz godzina w Australii?

- Nieważne. Dla mnie wciąż jest jeszcze sylwester

- poprawiła go poważnym głosem. - Bo wszystko, co kocham, cały mój świat jest tu, w Londynie.

Nie mógł jej nie pocałować.

Nawet jeśli to nie może trwać, nie może się udać, nawet jeśli za kilka dni miałyby wyjechać na zawsze, to w tym momencie nie mógł jej nie pocałować. Poczuł znajome ciało znów w ramionach, jej słodki smak, a każda sekunda była tą, którą zamierzał zapamiętać na zawsze.

- Wiesz... - Odsunęła się nieco, pozostając jednak na tyle blisko, że ich oddechy mieszały się ze sobą.

- Kochajmy się teraz. Zaliczmy pierwszy seks w nowym roku.

- Chciałbym - Angus uśmiechnął się, chociaż oczy miał szkliste - ale nie będę tego robił na schodach przeciwpożarowych.

- Nie bądź drętwy. - Roześmiała mu się w nos.

- Imogen - pocałował ją - niech fakt, że tego nie zrobię, będzie miarą tego, jak bardzo cię kocham. - Umilkł, bo wcale nie zamierzał tego powiedzieć.

Miłość miała jeszcze nie przychodzić. Miłość znajdowała się w oddali, mogła się jeszcze przytrafić, ale później, dużo później. A tymczasem była właśnie tutaj, teraz, trzymał ją w objęciach.

- Kocham cię, Imogen.

Ale ona nie odpowiedziała tym samym. Zamiast tego popatrzyła na niego, zamrugała, dała dziwną odpowiedź, odwróciła się i odeszła.

- Jak tam fajerwerki? - zapytała Heather, gdy oboje wrócili do pustego cichego oddziału.

- Piękne - odparła Imogen, podnosząc patyczek z owocami. Lubieżnie oblizwała czubek truskawki, a Angusowi zrobiło się wprost słabo. A potem dodała, co zrozumiał tylko on: - Ale na końcu przygasły, nie było wielkiego bum, którego się spodziewałam.

- Możesz się pospieszyć i ją obejrzeć? - Heather wręczyła Angusowi kartę pacjentki. - Jej mąż trochę się martwi.

- O co chodzi? - Angus spojrział w kartę.

- Louise Williams, leży w czwartym boksie, ból brzucha. O przepraszam. - Uśmiechnęła się nagle. - To przecież nie z tobą rozmawiałam o niej, tylko z Gusem! Jest w dwudziestym tygodniu ciąży, wcześniej w tym roku, no już właściwie w ubiegłym, poroniła...

I wtedy dla Imogen to, czego wcześniej nie dostrzegąca, stało się jasne jak słońce.

Że często Heather szuka pretekstu, by zapytać An-gusa o opinię, że idzie na przerwy w tym samym czasie co on, zapewne również zmiany ustala sobie tak, by być przy nim. I zrozumiała, jakie to byłoby trudne, nie tylko dla niego, ale i dla niej, gdyby prawda wyszła na jaw.

Nie miała jednak czasu się nad tym zastanawiać, bo piętnaście minut po północy w pogotowiu zaczął się ruch.

RS

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Uwaga, mamy pchnięcie nożem! - Heather musiała krzyknąć, bo z poczekalni do gabinetu wepchnęła się grupa młodych mężczyzn, a zaraz za nimi wbiegli ochroniarze. - Gus się nimi zajmie, chirurdzy też już się szykują. Imogen! - zawołała jeszcze. - Idź zobaczyć, co z tym bólem brzucha.

Hałasy dochodzące z gabinetu dodatkowo niepokoiły i tak już przestraszoną kobietę. Imogen trzymała ją za rękę, a Angus delikatnie naciskał brzuch. Mąż Louise kręcił się wokół nich.

- Nie było krwawienia?
- Nie, tylko ten ból. Znowu stracę dziecko, prawda?
- Proszę pozwolić mi się zbadać, zanim wyciągniemy wnioski - odrzekł Angus spokojnie. - Czy wystąpiły mdłości albo wymioty?
- Bywa mi niedobrze - odparła Louise. - Ale nie wymiotuję.
- Jak apetyt?
- Nie mogę jeść.
- W porządku... - Angus spojrzał w kartę, w której zapisano dotychczasowe obserwacje. - Na początek zrobimy badanie dopplerowskie.
- Co to takiego?
- Urządzenie ultrasonograficzne sprawdzi, czy bije serce dziecka.
- O Boże!
- Tylko spokojnie - rzekła Imogen, ale sama odetchnęła z ulgą, słysząc, jak po kilku sekundach poszukiwań rozlegają się miarowe uderzenia serca.
- Dziecko ma się dobrze. - Angus uśmiechnął się do matki. - To z całą pewnością dobra informacja. Widzę, że Heather pobrała krew, zaraz pošlemy ją do laboratorium. Poza tym, ponieważ jest pani odwodniona, założymy kroplówkę.
- Nie będzie pan mnie badał? - zaczerwieniła się Louise. - To znaczy...

- Nie jestem ginekologiem - odparł Angus. - Zostawię panią na chwilę i porozmawiam z kolegą, dobrze?

- Co mi może być, jak pan sądzi?

- Proszę dać mi chwilę na rozmowę z chirurgiem, potem do pani wrócę.

- Z chirurgiem? - Louise przed chwilą czerwona, teraz dla odmiany zbladła, ale Anugs już był za drzwiami.

- Co to ma znaczyć? - zapytał pan Williams. - Jesteśmy zbyt mało ważni, żeby pan doktor raczył nam wyjaśnić, co się dzieje?

- W innym gabinecie mamy pilną sytuację, wymagającą interwencji chirurgicznej. - Imogen starała się zachować zimną krew. - Sądzę, że lekarz chce porozmawiać z którymś z chirurgów, zanim zamkną się w sali operacyjnej.

- Ach tak.

Jej przypuszczenia okazały się trafne. Przyszedł chirurg przyproawdzony przez Angusa i szybko zbadał Louise, potem obaj lekarze wyszli z boks, by wymieni ć opinie na osobności, co oboje małżonków doprowadzi ło niemal do rozpacz y. W nast ępnej kolejności Louise wysłano na USG. Imogen, jak umia ła, tak przekazywa ła chorej swoje obserwacje i stara ła si ę poświęca ć jej du ło czasu. Nie by ło to jednak proste, bo poczekalnia nagle wype ła ni ła si ę oczekuj ącymi i wszyscy - lekarze, - piel ęgniarki, sanitariusze - błagali o pomoc. Nawet gdyby dzi ś w pogotowiu stawi ło si ę dwa razy wi ęcej os ób ni ż zwykle, nie starczy ło by r ąk do pracy.

- Czy kt ós tu ma tyle przyzwoitości, żeby powiedzie ć nam w ko ńcu, co si ę dzieje?!

Imogen podtrzymywa ła akurat owini ęt ą w kuchenny r ęcznik r ęk ę pijanego pacjenta - w srodku by ła praktycznie ca łkowicie odci ęty palec - i nie mia ła mo żliwośc i uspokojenia pana Williamsa, kt óry wypadł z boks u żony niczym rozwścieczone y pitbull.

- Moja żona umiera, a wy twierdzicie, że czekacie na wyniki?

- Ginekolog wkr ótce zejdzie do was, jak tylko... - zaczęła Imogen.

- Nie chc ę słu chać, jak bardzo jest zaj ęty - rykn ął pan Williams, zbli żaj ąc si ę do niej. - Nie chc ę słu chać o innych pacjentach, gdy moja żona...

Urwał, a Imogen nagle nabrała przekonania, że ją uderzy. Nie mogła jednak puścić ręki pacjenta. Widziała włosy w nosie pana Williamsa, żyły nabrzmiewające mu na czole, słyszała, jak drugi pacjent bełkocze obelżywe wyrazy w jej obronie. Wtedy właśnie pan Williams się zamachnął. Widziała nadlatującą zaciśniętą pięść, z tyłu Angusa rzucającego słuchawkę i biegnącego ku niej, ale ochrona okazała się najszybsza - złapali mężczyznę za rękę, zanim w ogóle jej dotknął.

Takie przeżycia nie były dla Imogen nowością. Była raczej zmęczona, potwornie zmęczona tym, jak wiele razy była już w podobnej sytuacji.

- Daj mi, ja go potrzymam. - Cassie dostrzegła jej bladość i chwyciła rękę pijanego pacjenta. Imogen zdjęła zakrwawione rękawiczki, a Angus odczytał panu Williamsowi odpowiedni paragraf z kodeksu karnego.

- Teraz panu daruję, ale jeszcze jedna groźba wobec kogoś z mojego zespołu, a opuści pan oddział razem z policją - dodał.

- Wcale nie groziłem!

Angus był spokojny, lecz jego gniew wyraźny, a zimna pogarda brzmiała w każdym słowie, jakie cedził.

- Jeśli mężczyzna metr osiemdziesiąt wzrostu krzyczy w twarz kobiecie, to proszę mi wierzyć, że to jest traktowane jako groźba. Jeśli ten mężczyzna podnosi rękę...

- Nie chciałem jej uderzyć!

Z panem Williamsem można było dyskutować długo, ale nikt nie miał na to czasu.

- Dobrze. - Angus wciąż był spokojny. - Może się panu wydawać, że jest pan tu od dawna. W rzeczywistości zajmujemy się pana żoną od godziny. W tym czasie zbadałem ją ja oraz chirurg, założyliśmy jej kroplówkę, pobraliśmy krew i zrobiliśmy badanie USG. W momencie, w którym pan zamierzał pobić pielęgniarkę, rozmawiałem przez telefon w państwa sprawie.

- Cześć! - Pogwizdując, zadowolony i zrelaksowany Oliver Hanson wmaszerował do gabinetu. Nieświadomy fatalnej atmosfery, dołączył do zebranych. - Dobry wieczór, Imogen, bardzo miło cię widzieć!

Uniósł brwi, patrząc na Angusa.

- Słyszałem, że masz dla mnie wyrostek robaczkowy. Podobno hodowany od dwudziestu tygodni?

Tym sposobem pan Williams wreszcie dowiedział się, co może dolegać żonie.

Lekko jeszcze blada Imogen razem z lekarzami i panem Williamsem weszła do boksu. Ochrona na wszelki wypadek zaczęła na zewnątrz.

- Przepraszam - mruknął pan Williams, a Imogen bez słowa skinęła głową.

- On nie chciał pani przestraszyć. - Louise płakała. - On się tylko o mnie martwi.

- Proszę posłuchać lekarzy. - Imogen spróbowała się uśmiechnąć, powtarzając sobie, że to nie wina tej kobiety, że ma takiego męża.

- Uważamy, że ma pani zapalenie wyrostka - zaczął Angus. - Trudno go zdiagnozować w ciąży, jako że z uwagi na dziecko nie możemy pani zrobić kilku testów, od których normalnie byśmy zaczęli. Także niektóre wyniki badania krwi w ciąży są trudniejsze do określenia dla laborantów. Z USG wynika, że wszystkie inne narządy są w normie, co wyeliminowało nam kilka innych potencjalnych dolegliwości. Dlatego zapytałem o zdanie doktora Lucasa, chirurga, który panią badał, i on także zgadza się, że najprawdopodobniej jest to wyrostek. Niestety, dopiero w trakcie operacji przekonamy się o tym z całą pewnością.

- Czy to nie będzie niebezpieczne dla dziecka?

- Znacznie bardziej będzie niebezpieczne, jeśli ten wyrostek kiedyś pęknie - rzekł Oliver Hanson. - Na pani miejscu wolałbym nie czekać. Owszem, istnieje ryzyko, że operacja wywoła przedwczesny poród, ale podamy leki, które powinny temu zapobiec. Wszyscy chcemy, żeby pani utrzymała ciążę.

- A więc nie mamy wyboru? - Pan Williams nagle zachrypnął.

- Nie. - Angus nie odwrócił się do niego, nadal patrzył na pacjentkę. - Najlepiej będzie przeprowadzić tę operację jak najszybciej. Doktor Lucas niedługo znajdzie dla pani czas. Wkrótce przyjdzie do pani anestezjolog.

- Wszystko będzie dobrze. - Imogen uśmiechnęła się do pacjentki jeszcze raz, gdy lekarze poszli, a ona przygotowywała

Louise do operacji, zbierała wszystkie jej badania i przeprowadzała wywiad.

- Nie sądziłam, że to może być wyrostek. Myślałam, że znowu poronię.

- Kiedy jest się w ciąży, to zawsze jest pierwsza myśl, przy każdej dolegliwości. Ale zapalenia wyrostka można dostać tak samo w ciąży, jak i w każdym innym momencie życia - pocieszała Imogen. - To tylko trochę bardziej skomplikowana sytuacja. Po operacji położymy panią na położniczym, żeby obserwować dziecko.

- Spotkała się pani z takim przypadkiem?

- Jestem położną - odparła Imogen. - I owszem, widziałam już takie przypadki.

- Położną? - zachmurzyła się Louise. - Więc co pani tu robi?

- Zarabiam na życie - odparła krótko Imogen. Przekazała wózek z chorą sanitariuszowi, który zwolnił hamulce i poprowadził go przez cały oddział w stronę sal operacyjnych.

Oczy zapiekły ją od łez. To nie była dobra odpowiedź, ale przynajmniej szczerą.

- Jak zawsze spisałaś się wspaniale, Imogen.

Heather lubiła i potrafiła chwalić swoich pracowników. Kiedy Imogen wychodziła o godzinie siódmej trzydzieści, oddział wciąż był pełen, pacjenci czekali w kolejce, z koszy wylewały się opatrunki, brakowało prześcieradeł, ale porządek powoli wracał.

- Popatrz na grafik - dodała Heather. - Mamy mnóstwo wolnych dyżurów w tym tygodniu, wybierz sobie termin.

- Nie, dzięki. - Imogen ściągnęła gumkę z włosów i założyła torebkę na ramię. - Na mnie już czas.

- Myślałam, że zostajesz w Anglii jeszcze trochę?

- Chodzi mi o pogotowie. - Powiedziała to pozornie obojętnie, ale Heather wychwyciła drżenie w jej głosie.

- Imogen! - Zatroaskała się tak bardzo, że zaintrygowanych kilka osób odwróciło się. - Czy chodzi o ten incydent z Williamsem?

- Zdecydowałam się już wcześniej - ucięła Imogen. - Ja po prostu... zmęczyłam się chyba. Wypaliłam, jak to się mówi.

Podobała mi się ta praca, ale odkąd mam dziecko, brakuje mi do niej sił.

- Przepraszam. - Podszedł do nich pan Williams, zupełnie niepodobny do rozwścieczonego byka, jakim był o północy. - Louise miała operację, wygląda, że z dzieckiem wszystko w porządku.

- Wspaniale - odparła Imogen i uśmiechnęła się zupełnie szczerze. To była dobra wiadomość.

- Jeśli chodzi o to, co stało się wcześniej... - Pan Williams znowu zrobił się czerwony, ale tym razem z innej przyczyny. - Bardzo mi przykro.

To były szczerze przeprosiny. Imogen już miała otworzyć usta i powiedzieć mu, że wszystko w porządku, że był po prostu zestresowany i martwił się o żonę i dziecko. I że nic nie szkodzi.

Ale to nie była prawda. Z jakiegoś powodu zwykłe przeprosiny tego ranka jej nie wystarczyły. Skrucha, chociaż szczerza, nie pociągnęła za sobą rozgrzeszenia. Imogen bez słowa odwróciła się, zostawiając osłupiałego mężczyznę, i rozplakała się dopiero na parkingu. Tam też znalazła słowa, które powinna była wypowiedzieć.

- I powinno być panu przykro!

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Imogen maszerowała przez błoto w kierunku szpitala i żałowała, że nie umie być bardziej asertywna. Powinna była trzymać się swojego stanowiska i konsekwentnie odmawiać wzięcia dyżuru.

Zapewniono ją co prawda, że nie będzie pracować w pogotowiu, tylko zostanie na oddziale obserwacyjnym. To wydawało się teraz jeszcze gorsze - być w tym miejscu, nie robić nic, słyszeć gwar dochodzący z pogotowia i nie być częścią tego, co się tam dzieje.

Znów spotkać Angusa. Jeszcze gorzej byłoby jednak go nie spotkać.

Minęły cztery dni od ostatniego pocałunku, cztery dni, odkąd, może nie do końca jasno, powiedziała, co czuje, a on nie zrobił nic w związku z tym.

Nie zadzwonił. Nie napisał nawet esemesa. Nic.

Co z tego, że mówił, że ją kocha. Pewnie wolałby, żebym już siedziała samolocie do Queenslandu, myślała. Łzy zamarzały na policzkach i szczypały skórę. Kiedy zniknie, skończą się kłopoty, nie trzeba będzie się martwić, że ten mały skok w bok wyjdzie na jaw.

- Cześć, Imogen - przywitała ją Cassie. - Chodź do dyżurki, napijesz się kawy, zanim przejmiesz zmianę.

- Ja dzisiaj pracuję na obserwacyjnym - wyjaśniła Imogen. - Pójdę od razu tam.

- Masz jeszcze czas na kawę - nalegała Cassie.

- A ja pójdę z tobą. Ani razu dzisiaj nie miałam przerwy. To miejsce to istny obłęd!

Prowadziła Imogen korytarzem, nie przestając traj-kotać. Imogen miała ochotę odwrócić się i uciec. Mogłaby. Nie jest etatowym pracownikiem, ktoś by ją zastąpił, gdyby wymówiła się migreną czy czymkolwiek innym, co pozwoliłoby jej uniknąć tego trudnego dnia.

- Niespodzianka! - W drzwiach dyżurki przywitał ją chóralny okrzyk.

Przyszli wszyscy: znajomi i przyjaciele, na stole czekało chińskie jedzenie, coca cola i chipsy. Zespołowi pogotowia zwykle wystarczał byle pretekst, by choć trochę poświętować. Ale że dla niej – przyjezdnej - chciało im się zorganizować przyjęcie?

To wprost niewyobrażalne.

- Moja droga... - Heather wręczyła jej kubek coli.

- Nie robimy tego dla każdego, ale tym razem sytuacja jest wyjątkowa. Nie chodzi o to, że wyjeżdżasz. Dowiedzieliśmy się, że cały pielęgniarski świat traci wykwalifikowanego fachowca i uznaliśmy, że z tej okazji trzeba urządzić ci huczne pożegnanie. Od jak dawna jesteś jedną z nas?

- Kilkanaście lat? - Imogen z trudem wydobyła głos.

- A więc z pewnością zasłużyłaś na imprezę.

Kupili jej też wielką kartkę pożegnalną, na odwrocie podpisali się wszyscy. Ledwie zdołała to przeczytać, obraz rozmazywał jej się ze wzruszenia. Same miłe słowa, szczególnie od Angusa. Napisał krótko i ciepło, życzył jej powodzenia w nowym fachu, dziękował za ciężką pracę, wyrażał nadzieję, że przyszłość będzie różowa.

Szkoda tylko, że nie będzie to ich wspólna przyszłość, mogłaby dodać. No ale tego można było się spodziewać. Tylko to trochę bolało, zwłaszcza że Angusa tu nie było. Nie mógł przyjechać, wyjaśniła Heather, bo właśnie nagrywał kolejny odcinek programu w telewizji.

Kiedy już było po poczęstunku i siedziała na oddziale obserwacyjnym, gdzie jeden z pacjentów, ranny w głowę, straszliwie chrapał, Imogen doszła do wniosku, że wolałaby już raczej pomagać przy dziesięciu zawałach i jeszcze kilku pchnięciach nożem, niż słuchać tego chrapania i własnych myśli. Nigdy nie czuła się tak samotna.

- Czemu nie idziesz na przerwę? - wpadła do niej Heather. - Ja ich popilnuję.

- Jestem tu dopiero od trzech godzin. - Imogen podniosła głowę znad książki, którą usiłowała czytać.

- Nie potrzebuję przerwy.

- A ja tak. - Heather usadowiła się na krześle obok.
- Bardzo się cieszę, że dziś przyszedłaś.
- Ja też. To było przeziębienie z waszej strony. Zupełnie mnie zaskoczyliście.
- Chciałam zatrzeć złe wrażenie po incydencie z panem Williamsem. Nie powinnaś wyjeżdżać z takimi wspomnieniami.
- Nie przez niego odchodzę z zawodu.
- Wiem, ale to cię wytrąciło z równowagi.
- Kiedyś tak nie było - odrzekła Imogen w zamyśleniu. - Kiedyś umiałam to z siebie zrzucić, a teraz mi się nie udaje. Albo będę się przejmować i szarpać sobie nerwy, albo zrobię się nieczuła i cyniczna. Nie chcę ani jednego, ani drugiego.
- Oczywiście - przytaknęła Heather. - Rozumiem, jak się czujesz. Po tym ciężkim tygodniu, jaki mieliśmy tutaj, po tej historii z Marią Vanaldi i całą resztą...
- Co z Marią?
- Nie oglądasz telewizji?
- W hostelu nie ma telewizora w każdym pokoju. O co chodzi?
- To nie był wypadek.
- Coś ty? Straciła kontrolę nad samochodem i...
- Ktoś przy nim wcześniej majstrował, podobno rodzina męża. Imogen zacisnęła oczy. W tym momencie poczuła, że wybór, jakiego dokonała, jest właściwy.
- Idźże na przerwę - westchnęła Heather. Tym razem Imogen nie odmówiła.

Bolesne było nawet słyszeć jego głos.

Kiedyś żartowała na ten temat, ale w rzeczywistości nigdy nie zdobyła się na to, by nagrać któryś z programów z Angusem. Cale szczęście. Widzieć go, słyszeć i nie móc go mieć, to by było nie do zniesienia. Sprawiałoby jej znacznie większą przykrość niż oglądanie Brada w telewizji. A gdyby miała takie nagranie, torturowałaby się nim w nieskończoność.

Włożyła kromkę chleba do tosterka i stała w pustej dyżurce, płacząc cicho. Potem posmarowała grzankę masłem, wepchnęła do ust i włożyła do tosterka kolejną kromkę, jakby grzankami dało się zalepić dziurę w sercu.

Angus i prezenterka rozmawiali o ludziach samotnych i chorych podczas świąt, o cudzie, jakim powinno być Boże Narodzenie i o tym, jak trudne w rzeczywistości dla chorych się ono okazuje. A potem nadeszła bardziej osobista część.

Ton głosu prowadzącej zmienił się, a Angus uniósł głowę z bojową miną.

- Wielu naszych widzów żałuje, że to koniec pana regularnej współpracy z naszym programem.

- Niestety - przytaknął Angus.

- Wiemy też, że pańskie małżeństwo właśnie się rozpadło.

- To również prawda.

W telewizji tego rodzaju pytań można się spodziewać. Imogen aż zacisnęła powieki. Wprost nie mieściło jej się w głowie, że Angus, ten wrażliwy i powściągliwy człowiek, miałby się otworzyć przez tysiącami ludzi siedzącymi przed odbiornikami.

- Czy to miało wpływ na pana decyzję o odejściu z programu?

- Oczywiście - odparł Angus szorstko, a Imogen zachciało się śmiać, bo wyraz jego twarzy przypominał ten, który widziała, gdy po raz pierwszy poszli razem do kawiarni.

- To musi być trudne.

- To... - Umilkł. Imogen zaciekawiona przyjrzała się jego twarzy, a prowadząca jakby odrobinę się zaniepokoiła. Czyżby odbiegał od scenariusza? - To czas poszukiwań - rzeki ostrożnie. - Dla obu stron.

- Podobno w państwa życiu pojawiły się nowe osoby.

Skomentuje pan to jakoś?

Imogen wepchnęła sobie w usta kolejną grzanekę, choć nie bardzo wiedziała, jak ją przełknąć.

Czekała na jego uprzejmą odmowę, krótkie „bez komentarza”, albo bezpośrednią prośbę o zostawienie jego rodziny w spokoju. Angus jednak powiedział coś zupełnie innego:

- Moja żona zakochała się w kimś innym.

- Och! - Prowadząca najwyraźniej także się tego nie spodziewała. Jednak na Imogen wrażenie zrobiły przede wszystkim spokój, godność i szczerść, jakie Angus właśnie zademonstrował całemu światu.

- Nie winię jej, bo człowiek nie zakochuje się w kimś innym, jeśli w domu układa mu się dobrze - ciągnął Angus. - Przyjmuję moją część odpowiedzialności za to, co się stało.

- To piękne, że umie pan wybaczyć.

- Trudno wybierać, w kim, kiedy i gdzie się zakochamy - ciągnął Angus spokojnie. - Nie rozumiałem tego, ale teraz, dzięki pewnej osobie, wiem to z całą pewnością.

- A więc... - Prowadząca szukała czegoś w papierach, najchętniej chybaby wybiegła ze studia. - Rozumiem, że pan także...

- Otóż to!

Imogen aż westchnęła. Za jej plecami otworzyły się drzwi dyżurki. Wiedziała, że to on.

Od tyłu objęły ją silne ramiona, przed sobą widziała jego oczy - na ekranie telewizora.

- W moim życiu jest teraz najwspanialsza kobieta na świecie i zamierzam zrobić wszystko, żeby w nim pozostała. Mam nadzieję, że wyciągnę nauczkę z popełnionych błędów.

- Gemma i ja postanowiliśmy grać fair. - Teraz już prawdziwy Angus szeptał jej do ucha. - Oboje chcemy tylko sprawnie to zakończyć. Postaramy się szybko i w miarę możliwości bezboleśnie przez to przejść.

Gemma ma moje pełne wsparcie, chociaż mało nie umarłem, składając takie deklaracje na wizji.

- Jestem z ciebie dumna.

- Sam jestem z siebie dumny. - Zaśmiał się. - I z ciebie też.

- Dlaczego?

- Bo jesteś sobą. Bo dzięki tobie już wiem. - Nie tłumaczył, co wie. Że na przykład każda miłość to zwykle więcej niż tylko dwie zaangażowane strony, że każda z tych wielu stron ma kolejne strony i każda z nich pociąga za sobą następną. Tak to jest w życiu. To sprawia, że prawdziwe uczucie nie jest proste, nie jest jednoznaczne jak w powieści, serialu czy w czasopiśmie.

- Nie zadzwoniłeś.

- Nie wiedziałem, co powiedzieć. Musiałbym ci coś zaproponować, a nie miałem pojęcia co. A potem sprawy zaczęły się toczyć bardzo szybko. Maria Vanaldi...

- Słyszałam, że to nie był wypadek.

- Okazało się to znacznie bardziej paskudną historią. Policja skontaktowała się ze mną, pytali, czy Maria coś wspominała, a ja poszedłem zobaczyć się z Ains-lie. Martwiłem się, że niechcący mogłem zamieszać ją w nieprzyjemną intrygę. Spotkałem tam też Elijaha.

- Tego włoskiego wujka Guida?

- Tak. Jest teraz jego prawnym opiekunem. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że do tej pory ten człowiek był bogatym playboyem, dla którego sens życia stanowi zabawa. W ciągu kilku godzin dostał w ręce małego siostrzeńca, a w ciągu kilku dni się w nim zakochał. Jest gotów zmienić wszystkie swoje przyzwyczajenia, jeśli to ma dla niego oznaczać, że zatrzyma dziecko.

A więc mały Guido będzie bezpieczny i kochany - to była najmiłsza wiadomość, jaką mogła usłyszeć. No, pomyślała Imogen, patrząc w oczy Angusa, prawie najmiłsza.

- Nigdy nie byłaś najłatwiejszym rozwiązaniem - mówił teraz. - Nigdy nie byłaś przypadkowym flirtem ani przygodą, ani też opiekunką do dzieci, która nawinęła się w odpowiednim momencie. Nigdy nie pomyślałem też, że jesteś za mało atrakcyjna czy co tam jeszcze mogło przyjść ci do głowy. Zawsze byłaś najtrudniejszym rozwiązaniem, Imogen.

- Dlaczego?

- Bo mieszkasz na drugim końcu świata i za kilka dni znajdziesz się tam z Heathem, a ja zostanę tutaj z Gemmie i Jackiem. Doprawdy jesteś ostatnią osobą, w której powinienem się zakochać. - Uniósł palcem jej brodę, by spojrzeć jej w oczy. - I nigdy nie zagrażałaś mojemu małżeństwu. Zapewniam, że skończyło się na długo, zanim się poznaliśmy. Jedyne zagrożenie stanowiłaś dla mojego spokoju ducha. Nie mogłem zrobić nic bardziej szalonego niż zakochać się w tobie, ale to zrobiłem. Kocham cię. I nie wiem jak, ale czuję, że może nam się udać.

Imogen otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale Angus jeszcze nie skończył.

- Oczywiście, nie mogę znieść myśli, że będziesz mieszkać w Australii beze mnie, ale wolę to, niż cię stracić. Ludzie mówią, że

nie da się kochać na odległość i że takie związki nie mają szans. Ale ludzie nie znają mnie i nie znają ciebie. Ja, podobnie jak ty, nie zmieniam raz podjętej decyzji. Jeśli mam spędzać każdy dzień urlopu, latając do Australii, i jeśli mam brać więcej dyżurów, żebyś ty mogła przylecieć do mnie, jeśli uda nam się zamieszkać ze sobą dopiero, gdy dzieci znacznie podrosną - to wszystko nieważne, bo będziemy razem. O ile się na to zgodzisz.

Dal jej całe swoje serce i pozwolił jej z nim odejść - to był największy dar, jaki otrzymała. Prawdziwy cud, pomyślała, uśmiechając się przez łzy. A on całował jej napuchnięte, wciąż lepkie od masła usta, aż do momentu, kiedy to ona się odsunęła.

- W święta zdarzają się cuda.

- To fakt - mruknął, nie bacząc już, że Heather właśnie weszła, nie puszczając Imogen ani się nie cofając.

- Mówię o innym cudzie. - Imogen zachichotała.

- Shane'owi cofa się nowotwór.

- Shane wyzdrowieje?

- Tak!

- Dawali mu najwyżej dwa tygodnie! - Heather wydała z siebie okrzyk zdumienia, który jeszcze bardziej rozśmieszył Imogen. Heather uwielbiała ten serial, nagrywała wszystkie odcinki i wypytywała Imogen o plotki z planu. - Przecież ten rak jest nieuleczalny, doktor Adams mówił tak we wczorajszym odcinku!

- To cud, powiadam wam - rzekła Imogen, machając rękami niczym natchniona śpiewaczka gospel, a Angus zamarł, widząc obie kobiety zanoszące się od śmiechu. - Tylko nikomu ani słowa! - ostrzegła Imogen. - Jeśli wyda się, że rozpowiadam sekrety scenariusza...

- Bogu niech będą dzięki - odparła Heather i śmiejąc się, wyszła, po czym stanęła przed drzwiami, o czym Angus i Imogen nie wiedzieli, pilnując, by tym dwojgu nikt nie przeszkadzał.

- Czyli ona już o nas wie? - upewniła się Imogen.

- Powiedziałem jej.

- A to przyjęcie...

- To jej pomysł. Heather powiedziała mi, że dziś przyjdiesz do pracy. Imogen, kiedy się dowiedziałas o tym, że Brad wciąż będzie grał Shane'a? To o tym mieliście porozmawiać?

- Musieliśmy. - Nagle spoważniała. - Zaproponowano mu tu roczny kontrakt i chce go przyjąć.

- To tego nie chciałaś mi powiedzieć? - zdziwił się. - Imogen, czy ty wiesz, przez co ja przeszedłem, zastanawiając się, jak możemy być razem, próbując wymyślić jakieś rozwiązanie? Ja się męczyłem, a ty miałaś je gotowe?

- Tylko czasowe rozwiązanie, Angus. Oboje zasługujemy na coś więcej. Brad zaskoczył mnie: jego postać okazała się bardzo popularna i zaproponowano mu, by został jeszcze rok. W pierwszym odruchu chciałam się zgodzić, ale to wydawało mi się niewystarczające. Co będzie za rok, kiedy umowa wygaśnie? Dlaczego miałabym zostawić dom i rodzinę, którą kocham? Tylko dlatego, że Brad dostał pracę? A co gdybyście z Gemmą wrócili do siebie albo gdyby nam się nie udało? Chciałam mieć powód, żeby zostać. Wypiłam parę kieliszków wina i wylałam wiele łez, ale wspólnie z Bradem zdołaliśmy porozmawiać jak dwoje dorosłych, choć żadne z nas nie jest w tym dobre. On musiał zrozumieć, że ja nie mogę jeździć za byłym mężem dookoła kuli ziemskiej, a ja musiałam zastanowić się, czy mogę żyć tu sama. Tylko z Heathem. Czy byłabym w stanie znieść Londyn bez ciebie.

- Byłabyś?

- Zniosłabym wszystko, Angus - uśmiechnęła się - ale wolę z tobą.

- To tak będzie.

- A co w przyszłym roku, kiedy jego umowa...

- Kto wie? - Angus już uciszał ją ustami. - To jakoś da się rozwiązać. Na pewno.

EPILOG

- Jestem taka gruba! Angus podniósł głowę.
- Znam wiele lepszych przymiotników, którymi można cię opisać.

Imogen miała na sobie swoje ulubione czerwone bikini, bo przed chwilą kąpała się w basenie po świątecznym grillowaniu, a teraz wyciągnęła się na leżaku. Jej brzuch był pokryty piegami od gorącego słońca Queenslandu i okrągły jak piłka - w środku mieszkało dziecko, która lada dzień miało się urodzić. Każdego dnia Angus miał wrażenie, że kolory, w jakich widzi świat, stają się bardziej intensywne.

To mógł być najgorszy rok jego życia, a okazał się najlepszy. Clemmie i Jack mieli się świetnie, podobnie jak ich rodzice. Wszystko dzięki Imogen, tej zabawnej, skomplikowanej i pięknej kobiecie, która wsiadła do pociągu jego życia i całkowicie zmieniła jego bieg.

Boże Narodzenie w Australii, kto by pomyślał?

Angus wyszedł z basenu i zostawiając za sobą ślad kropelek, ułożył się obok niej na leżaku. Trójka dzieci nadal chlapała się w wodzie.

Uśmiechnął się do Imogen.

- To dopiero dla nich święto.
- Wykończą mnie - jęknęła. - Nie śpią od piątej.
- To był długi dzień - przyznał. - Też mnie to zmęczyło, ale wkrótce będzie tu Brad, a Gemma i Roger przysłali esemesa, że są w drodze. Niedługo pozabierają dzieci, a my będziemy mogli się położyć.

No kto by pomyślał?

Angus patrzył w słońce, a Imogen podniosła się i dołączyła do dzieci w basenie, by pobawić się z nimi po raz ostatni, zanim resztę świąt spędzą ze swoimi drugimi rodzinami.

Bardzo chciała urodzić w Australii. Początkowo zdawało się, że ten plan nie ma szans powodzenia, bo jednocześnie wszyscy zamierzali spędzić Boże Narodzenie z dziećmi.

Ale kosmos odpłacił jej się wreszcie za jej nieskończoną dobroć, wyrozumiałość i cierpliwość. Angus wziął długi zaległy urlop i dorabiał, biorąc pojedyncze dyżury w Australii.

Dom na kredyt, który bardzo chciała spłacić i zatrzymać dla Heatha, został wynajęty. Gemma i Roger uznali, że zabranie dzieci do Australii w zimie to dobry pomysł. Brad wziął wolne, mimo że był teraz człowiekiem ogromnie zapracowanym, a nawet rozważał, czy uda mu się wynegocjować coroczny miesięczny urlop na święta. Wydawało się to wszystko niemożliwe, a jednak się udało.

To całkiem sympatyczny facet, uznał Angus, patrząc na Brada, który w słonecznych okularach, z włosami teraz niemal białymi od słońca, wszedł do ogrodu. Dzieci rzuciły mu się na powitanie. Całkiem sympatyczny jak na idiotę, dodał w myślach, gdy Brad przykucnął przy brzegu basenu i cmoknął Imogen w policzek. Opalony rywal wciąż działał mu na nerwy, ale nie uważał go już za poważne zagrożenie. Odrobina zazdrości tylko dodaje związkowi namiętności, twierdziła Imogen.

- Cześć, Angus.

- Wesołych świąt - odpowiedział nieco sztywnym tonem.

- Mam popilnować dzieci, dopóki Gemma nie przyjedzie?

- Po co? - Dopiero teraz Angus zobaczył niepokój na twarzy Brada i skoczył na równe nogi. Ramiona Imogen zaciskały się na krawędzi basenu, na jej twarzy malował się wyraz skupienia. To nie Brad jest idiotą! W obecności lekarza i położnej aktor pierwszy postawił diagnozę: zaczął się poród.

Ona sama zauważyła to mniej więcej w tym samym momencie co Brad.

- Chciałam rodzić w wodzie. - Twarz jej spurpurowiała. - Ale, do diabła, nie w ogrodowym basenie!

- Z Heathem trwało to wieki - zauważył Brad. - Ale drugie dziecko podobno idzie dużo szybciej. Tak mi przynajmniej mówiłaś.

- Zamknij się, Brad - warknął Angus. - Zajmij się dziećmi i przyprawdź samochód.

- Ej, wy dwaj, zabierzcie mnie do domu -jęknęła Imogen przez zęby. - I dzwońcie lepiej po karetkę.

Nie układało się to tak, jak sobie zaplanowała. Wykorzystując całą fachową wiedzę położnej, ułożyła sobie punkt po punkcie swój grafik porodu. Ta sytuacja z pewnością jednak nie znalazła się w programie.

- Chodźmy do sypialni. - Angus usiłował zachować spokój lekarza, ale Imogen świetnie uchwyciła w jego głosie nutę paniki. Do tej pory nie widziała, by coś wytrąciło Angusa z równowagi, przynajmniej jeśli chodzi o medycynę.

- Do łazienki - wydyszała. - Nie chcę poplamić moich nowych jedwabnych prześcieradeł.

- Nie myśl teraz o prześcieradłach.

- Stłukłam na nie świnę skarbonkę!

Dyskusja o prześcieradłach nie doczekała się rozstrzygnięcia. Podłoga w salonie musiała wystarczyć. Angus zlewał się potem, mimo że klimatyzator działał z pełną mocą. Ściągnął z Imogen majtki od bikini.

- Miałam mieć znieczulenie!

- Wiem.

- I ciepłą kąpiel.

- Wiem. - Angus zacisnął zęby. - Oddychaj. Zaraz będzie karetka.

- Angus? - Kolejny skurcz uderzył z taką mocą, że musiała przeczyć, ale musiała też zapytać: - Coś nie tak?

- Wszystko w porządku. - Jakoś zdołał się uśmiechnąć. - Zdaje się, że ma rude włosy.

- Biedactwo. - Imogen także chciała się uśmiechnąć, ale wciąż widziała panikę w jego oczach, zaciśnięte szczęki. Martwi się. Dlaczego? - Pracowałam z tobą, poznaję po twojej minie, kiedy coś idzie nie tak.

- Wszystko idzie dobrze - powtórzył, choć wcale jej to nie uspokoiło. - Tylko że ty nigdy nie byłaś moją pacjentką.

Trochę strachu, ale dobre zakończenie. Trochę bólu, ale opłacało się. Dziecko było całe czerwone od wierzgających stóp i

pięści po wykrzywioną twarzyczkę i kłębek włosów na czubku głowy. Imogen podniosła je i oboje w zachwycie zobaczyli, jak otworzyły się granatowe oczy i usłyszeli pierwszy powitalny krzyk.

- Jest doskonała.

- Tak - powiedział Angus, bo tylko tyle był w stanie z siebie wydusić.

Wreszcie nadjechała karetka, a on mógł przestać być lekarzem i zacząć być po prostu szczęśliwym ojcem.

- Urodzona pod choinką - zauważył sanitariusz. - Taką okazję warto upamiętnić. Życzę dobrej zabawy przy wybieraniu imienia.

- Jedziemy do szpitala?

- Sprawdzimy panią na wszelki wypadek i zbadamy dziecko - oznajmił sanitariusz.

- Tam będziesz miała swoją ciepłą kąpiel - kusił Angus, bo Imogen wyraźnie nie miała ochoty na wizytę w szpitalu. - I szampana. A do tego... - uśmiechnął się złośliwie - namówię Gemmę, żeby posprzątała ten bałagan.

To najsympatyczniejsi sanitariusze na świecie, myślał Angus, wciąż jeszcze czując, jak w żyłach szaleje mu adrenalina. Bez pośpiechu pozwolili Imogen trochę się odświeżyć, gdy stwierdziła, że nie chce pokazać się Gemmie, wyglądając tak okropnie. Dopiero potem wzięli ją na nosze.

- Przyrowadź mi Heatha.

Angus spełnił polecenie. Zwykle uśmiechnięta buzia chłopca była ściągnięta ze zmartwienia, ale gdy tylko zobaczył siostrę, rozjaśniła się. Jack także wyglądał na zafascynowanego, jedynie Gemmie wybuchnęła płaczem, bo jak się okazało, zamierzała pozostać jedyną dziewczynką w rodzinie.

Heath zaniepokoił się znowu dopiero, gdy okazało się, że mama jedzie do szpitala.

- Zajmę się nim - obiecał Brad. Angus przyłapał go na tęsknym spojrzeniu, jakie wbijał w Imogen i dziecko. - Przywiozę go do was później, wieczorem.

- Zerknął na Angusa. - Jeśli oczywiście chcecie.

- Pewnie, koniecznie.

- Nas też? - upomniała się Clemmie.

- Was też. - Gemma uśmiechnęła się, ale w oczach miała ten sam szklisty tęskny blask co Brad. - Gratulacje.

- Gratulacje. - Brad potrząsnął ręką Angusa, Roger zrobił to samo.

Czy istnieje lepszy sposób spędzenia świąt?

W łóżku, z kieliszkiem szampana i pudełkiem czekoladek, Angusem u boku, wybierając imię dla małej dziewczynki, która teraz po kąpieli miała już puszyste włoski i jasną skórę. Białe rzęsy podkręcały się do góry, a zadarty nos zakrywała mała rączka.

- Co powiesz na Holly? - powtórzyła Imogen.

- Tak jak ostrokrzew z czerwonymi kuleczkami? To najpopularniejsze imię dla dziewczynek urodzonych w święta.

- Czy ja wiem... A może Natalie? - odparł Angus.

- To z łaciny, oznacza narodziny Jezusa. Wcale nie mamy wielkiego wyboru.

- Mam! - westchnęła nagle Imogen. - Summer.

- Summer? - Angus zmarszczył nos. - To nie jest świąteczne imię. Przecież to znaczy lato.

- Urodziła się w lecie.

- W Anglii jest teraz zima. To nie ma sensu.

- Dla nas ma.

- Dziecko z grudnia o imieniu Summer? - Angus popatrzył na śpiącą córkę. Promyczek słońca, odrobina lata, nawet jeśli będzie to najmroźniejsza z zim. - Niech będzie. - Pocałował Imogen.

- Summer Lake - westchnęła z ukontentowaniem Imogen.

- Summer Maitlin - poprawił ją Angus.

- Summer Lake-Maitlin - rzekła Imogen i roześmiała się. -

Jeszcze nad tym popracujemy.